

W numerze:

Jan Szomburg

W STRONĘ POMORSKIEJ WSPÓLNOTY OBYWATELSKIEJ

Tomasz Parteka

Lech Wałęsa

Grzegorz Grzelak

Brunon Synak

Adam Hlebowicz

Witold Toczyski

Leszek Czarnobaj

Katarzyna Hall

Arseniusz Finster

Marcin Nowicki

i Jan Szomburg, Jr.

MŁODZI O POMORZU

Jan Szomburg, Jr.

Michał Koralewski

Anna Miotk

Rafał Raczyński

Marta Abel

OKNO NA ŚWIAT

Anna Hildebrandt

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Dawid Piwowarczyk

W stronę pomorskiej wspólnoty obywatelskiej 3

Tożsamość i konkurencja 9

Obywatel – chcę, chociaż nie muszę 13

Pomorski tygiel 18

Każda niekontrolowana władza się deprawuje 22

Słupy Giedymina w Gdańsku 27

Zalety gospodarki wspólnotowej 31

Peryferyjne nie znaczy zaściankowe 36

Mamy chęć działania 40

Daleko od szosy 44

www.ForumPomorze.pl 48

*Postawa obywatelska pomysłem na lepszą
jakość życia* 53

*Spółeczeństwo obywatelskie – przestrzeń
między państwem a rodziną* 57

Ponadprzeciętnie obywatelscy 61

Spółeczność pogranicza, czyli pomorska siła 64

Po co nam pomorska tożsamość? 69

*Demokracja: współtrądzienie
i współodpowiedzialność* 73

Wydarzenia gospodarcze 78

Redaktor naczelny

Marcin Nowicki

Z-ca redaktora naczelnego

Jan Szomburg, Jr.

Dystrybucja

Sabina Bartoszek

ISSN 1506-6150

© Copyright by Instytut Badań
nad Gospodarką Rynkową

Wszelkie uwagi i opinie na temat
„Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego”
prosimy kierować pod adresem:

Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
ul. Do Studzienki 63, 80-227 Gdańsk

tel.: +48 58 524-49-00

faks: +48 58 524-49-08

e-mail: redakcja@ppg.gda.pl

<http://www.ppg.gda.pl>

Korekta

Sylwia Kupiec

„PPG” ukazuje się dzięki pomocy:
marszałka województwa pomorskiego,
Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Pomorskiego,
prezydenta Gdańska,
Miasta Gdańsk,
Gdańskiej Stoczni „Remontowa” SA,
Agencji Rozwoju Pomorza SA,
Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej,
Saur Neptun Gdańsk SA,
„Dziennika Bałtyckiego”,
TVP3 w Gdańsku,
Radia Gdańsk

*Redakcja zastrzega sobie prawo opracowywania,
dokonywania skrótów oraz nadawania tytułów
i śródtytułów nadestanym tekstom.*

*Opinie zawarte w prezentowanych artykułach
nie zawsze odzwierciedlają stanowisko IBnGR*

Jan Szomburg

Prezes Zarządu IBnGR

W STRONĘ POMORSKIEJ WSPÓLNOTY OBYWATELSKIEJ

Każdy z nas – mieszkańców Pomorza – chciałby lepszej przyszłości dla siebie, swoich dzieci i wnuków. Najlepiej tu, w miejscu, gdzie się urodziliśmy, gdzie mieszkamy, w kręgu swych krewnych i przyjaciół, a nie w Warszawie czy Londynie. Chcielibyśmy także być dumni z regionu, w którym żyjemy, z tego, że jest on znany i wzbudza podziw w innych stronach Polski i Europy, że ma swój charakter, siłę przyciągania, że jest dynamiczny i konkurencyjny. Jak to osiągnąć? Gdzie tkwi tajemnica tego, że jedne regiony są aktywne i mają swą „duszę”, a inne są bezbarwne, pasywne.

Historia regionów Europy – w tym m.in. przykład wschodnich Niemiec czy południowych Włoch – wskazuje, że decydującego znaczenia dla rozwoju nie ma ani infrastruktura techniczna, ani masowa pomoc publiczna, ani nawet wysokie wykształcenie mieszkańców (kapitał ludzki). **Decydujące znaczenie ma poziom zaufania i współpracy**, czyli to, co socjologowie nazywają kapitałem społecznym. Pisał o tym F. Fukuyama w swej słynnej książce *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu. Wzrost wzajemnego zaufania i współpracy jest kluczem do bardziej konkurencyjnej i innowacyjnej gospodarki, do lepszego rządzenia i administrowania, do efektywnej absorpcji środków unijnych, wreszcie do większej satysfakcji z życia (m.in. dzięki szerszym więziom społecznym)*. Dopiero po spełnieniu tego warunku inwestycje w infrastrukturę czy w kwalifikacje przynoszą spodziewane owoce.

Dziś A.D. 2006, po 17 latach transformacji, stojąc zarówno wobec wielkich szans, jak i zagrożeń, powinniśmy przemyśleć dotychczasowy model naszego funkcjonowania na Pomorzu. Czas zacząć wychodzić z logiki działania głównie rywalizacyjnego i wąsko-układowego. Działania, w którym zaufanie i współpraca ograniczają się do wąskiego kręgu rodzinno-przyjacielskiego. Czas otworzyć się na szerszą i bardziej długofalową współpracę również z tymi, z którymi nie tworzymy wąskiego układu wzajemnej lojalności. Przełamać syndrom myślenia o współpracy kategoriami zagrożeń, a nie szans i korzyści. Współczesna gospodarka wymaga łączenia różnych specjalności i umiejętności, wymaga interdyscyplinarności i synergii, stałego wzajemnego uczenia się, budowy sieci współpracy i tzw. klastrów, otwartości na wymianę idei i pomysłów.

Jak zatem poprawić poziom zaufania i współpracy na Pomorzu? Drogą do tego jest stworzenie prawdziwej, REGIONALNEJ WSPÓLNOTY OBYWATELSKIEJ. Wspólnoty, która respektując tożsamość i cały istniejący dorobek wspólnot mniejszych (np. etniczno-kulturowych czy lokalnych), zbliżyłaby nas – różne środowiska i części województwa pomorskiego – do siebie, a jednocześnie pozostawiła otwartymi na świat. Wspólnoty, która prędzej czy później stanie się wartością samą w sobie.

Nasz region – Pomorze – jest jeszcze bardzo, bardzo młody. Ma zaledwie siedem lat i dopiero „uczy się chodzić”. Podobnie jak wszystkie inne województwa powstał z dniem 1 stycznia 1999 roku. Głównym zadaniem samorządu wojewódzkiego jest wspieranie rozwoju społeczno-gospodarczego regionu. Takie rozwiązanie jest całkowicie zgodne ze współczesnymi tendencjami w zakresie wyboru najlepszego szczebla publicznego wspierania gospodarki i budowania szeroko rozumianych warunków jej konkurencyjności. Coraz częściej mówi się o rywalizacji regionów, o regionalnej polityce innowacyjnej, o regionalnej atrakcyjności inwestycyjnej i zamieszkania, o znaczeniu wizerunku regionu, o uczących się regionach itp. **Regiony stają się ważnymi aktorami na krajowych i międzynarodowych scenach życia społecznego, kulturowego i gospodarczego**. Przykładami regionów, które dzięki swojej dobrze skoordynowanej aktywności osiągnęły spektakularny sukces są: Bawaria, która z landu rolniczego zmieniła się w region wysokich technologii czy Kalifornia, która stała się mekką przemysłu IT. W Polsce najbardziej spójnie i ofensywnie działa województwo dolnośląskie, będąc dzięki temu najlepszym w przyciąganiu inwestycji zagranicznych.

Globalizacja i rewolucja technologiczna prowadzi do tak szybkich zmian w otoczeniu przedsiębiorstw, że to nie państwo jako całość, ale właśnie region jest właściwym szczeblem dla działań wspierających konkurencyjność przedsiębiorstw i budowę kapitału ludzkiego. Nie chodzi przy tym jedynie o lepsze informacje i zrozumienie potrzeb biznesu, ale przede wszystkim o lepszą współpracę i efekty synergii, których nie mogą zapewnić centralne polityki resortowe. **Na szczeblu regionu można łatwiej i szybciej rozpoznawać, rozumieć i wdrażać całokształt działań mających na celu jego dynamiczny rozwój**. Można także używać „miękkich”, perswazyjnych instrumentów koordynacyjnych, które są poza zasięgiem rządu centralnego.

Dlatego stworzenie samorządowego województwa pomorskiego – jako regionalnej formuły demokratycznego stanowienia o swoim rozwoju – jest dla nas, jego mieszkańców, szansą na poradzenie sobie z wielkimi wyzwaniem współczesności, takimi jak globalizacja czy rewolucja technologiczna. Oczywiście, jesteśmy dopiero na

początku drogi budowy regionu jako zwartego organizmu zdolnego do spójnego, a zarazem długofalowego działania. Wiemy, że zajmie to sporo czasu i będzie polegało na uczeniu się na własnych błędach.

Jesteśmy jednak w dość szczególnej sytuacji, która zmusza do jak najszybszego podjęcia tej sprawy. Już dziś bowiem stajemy zarówno wobec poważnych zagrożeń związanych na przykład z trudnościami gospodarki morskiej czy emigracją młodych, jak i niebywałej szansy, jaką są fundusze pomocowe Unii Europejskiej – zwłaszcza te na lata 2007–2013. Taka szansa na publiczne wspieranie rozwoju społeczno-gospodarczego nie pojawi się już prawdopodobnie nigdy w przyszłości. Aby dobrze wykorzystać tę szansę, musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego dotychczas nie radziłyśmy sobie jako Pomorze tak, jak byśmy tego chcieli? Dlaczego mamy poczucie zagrożenia peryferyzacją, niewykorzystywania własnego potencjału i nie w pełni efektywnego wykorzystywania środków UE? Dlaczego mamy deficyt myślenia i działania strategicznego? To, co nam doskwiera, to przede wszystkim niedostatek współpracy i działania w imię dobra wspólnego. **Nasz główny problem nie tkwi w sferze materialnej czy w sferze okoliczności obiektywnych. Tkwi w sferze mentalnej, w sferze naszych myśli i zachowań, w sferze ducha.** Nie współpracujemy, bo nie jesteśmy wobec siebie lojalni, nie mamy do siebie zaufania i nie umiemy ze sobą rozmawiać, a przez to nie jesteśmy w stanie wzajemnie się porozumieć. Brakuje nam umiejętności i kultury komunikowania się. Nasz system komunikacji szwankuje. Nie mamy regionalnej agory, która byłaby miejscem prawdziwej debaty, ścierania się opinii, wzajemnego poznawania się i budowania konsensusu. Uogólniając, nie funkcjonujemy dobrze, bo mamy jeszcze za mało kapitału zaufania, bo nie zbudowaliśmy jeszcze prawdziwej wspólnoty regionalnej. I to jest obecnie nasze najważniejsze zadanie. Zadanie dla elit i aktywnych, świadomych obywateli. Brzmi to dość normatywnie, ale myśl o celowym budowaniu wspólnot towarzyszy obecnie wielu sferom. I tak np. na ostatnim Światowym Forum Gospodarczym (WEF) w Davos (2006) jednym z głównych tematów, który absorbował światowych liderów biznesu, była kwestia: jak budować wspólnotowość w korporacjach.

Dlatego jako IBnGR nie wahaliśmy się, by poświęcić niniejszy numer Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego tej sprawie. Dlatego dnia 13 maja organizujemy **Pomorski Kongres Obywatelski**. Chcielibyśmy, by był on impulsem do **szerokiej debaty** – jaką wspólnotę regionalną chcemy tworzyć i w jaki sposób? Na jakich zasadach, wartościach i wzorach etycznych chcemy budować naszą przyszłość, w oparciu o jaką tożsamość, jakie doświadczenia i symbole przeszłości? Jak łączyć tradycję z nowoczesnością? Jak komponować tożsamości lokalne i subregionalne z wyzwaniem tożsamości regionalnej?

Jako mieszkańcy Pomorza nie tworzymy jednorodnej grupy społecznej. Są wśród nas Kaszubi i Kociewiaczy. Jest wiele osób o korzeniach wileńskich, wschodnich. Są napływowi mieszkańcy Ziemi Słupskiej i Dolnego Powiśla. Są mniejszości narodowe. **Naszym wspólnym mianownikiem może być jednak etos obywatelski.** Wskazuje na to bardzo wysoka aktywność w organizacjach pozarządowych, wysoka przedsiębiorczość i tradycja zamykania do wolności i niezależności. Piszą o tym inni wypowiadający się w tym numerze Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego. **Syntezą etosu obywatelskiego jest aktywność i odpowiedzialność obywateli, wymaganie od siebie i od innych, łączenie indywidualnej zaradności z myśleniem kategoriami dobra wspólnego.** Jest to doskonała recepta na sukces we współczesnym świecie globalnej konkurencji i szybko zmieniających się uwarunkowań.

Czy w świetle naszej tradycji, tej wcześniejszej i tej „solidarnościowej”, nie chcielibyśmy być wzorem demokracji obywatelskiej, prawdziwej samorządności zarówno na szczeblu lokalnym, jak i regionalnym? Świadomy, aktywny i wymagający obywatel jest najlepszą gwarancją wysokiej jakości rządzenia i administracji. Dla rozwoju społeczno-gospodarczego jest to tak samo ważne, jak efektywność samej gospodarki. Wysoka jakość naszej samorządności może nam przynieść przewagę konkurencyjną, która zrekompensuje wszystkie obiektywne słabości, jak np. położenie geograficzne czy obciążenie starymi strukturami gospodarczymi. **Wizerunek Pomorza jako polskiego i europejskiego lidera demokracji obywatelskiej byłby spójny z cudem pokojowej zmiany ustrojowej, która dokonała się tu za sprawą „Solidarności”.**

Jak zbudować taką dynamiczną, otwartą, skierowaną w stronę przyszłości, a zarazem pielęgnującą swe tradycje oraz różne etniczne i lokalne więzi społeczne wspólnotę regionalną? Jak stymulować aktywność społeczną i myślenie kategoriami dobra wspólnego?

Najlepiej robić to zarówno oddolnie, jak i odgórnie. Kluczem jest dobry przykład dawany przez elity na różnych szczeblach i w różnych sferach. **To elity powinny prezentować pozytywne wzorce zachowań**, rozpowszechniać myślenie kategoriami dobra wspólnego i długofalowego, formułować wizję rozwoju. Prawdziwe elity mają postawę służebną. Zamiast się odgradzać i okopywać są otwarte i „włączające” (inkluzywne), gotowe dzielić się z innymi swymi doświadczeniami i możliwościami, gotowe też zaakceptować logikę rotacji i stałego odświeżania tam, gdzie wymaga tego proces demokratyczny.

Potrzebujemy nowego typu przywództwa. Przywództwa, które oparte jest na wyrazistych zasadach i wartościach, a jednocześnie respektuje ludzką godność i jest otwarte na prawdziwy dialog. Dotyczy to wszystkich sfer – zarówno roli ojca, nauczyciela, samorządowca, jak i menadżera. Przykładowo, bez właściwego podejścia, stracimy inżynierów, których zawód staje się coraz bardziej zawodem wolnym i którzy będą mieli szybko rosnące możliwości alternatywnego zatrudnienia w innych krajach. Tylko przywództwo oparte na wartościach może być we współczesnych czasach przywództwem silnym, a właśnie takie przywództwo jest obecnie w deficycie.

Potrzebujemy też nowego kształtu samorządności. Powinna ona mieć bardziej partycypacyjny, a mniej hierarchiczny charakter. Władza samorządowa powinna czuć się reprezentantem, a nie zarządcą wspólnoty terytorialnej. Powinna też nauczyć się nowej roli bycia katalizatorem, animatorem i pośrednikiem aktywności i współpracy różnych środowisk, swego rodzaju rozsądnikiem dialogu, zaufania, konsensusu i współpracy.

Przezwyciężenie dezintegracji i nadmiernej rywalizacji wymaga też lepszej komunikacji społecznej, organizacji różnego rodzaju for, sieci dialogu, debat, a przede wszystkim wsparcia ze strony mediów. Obok komunikacji międzyspołecznej niezwykle ważna jest **komunikacja międzypokoleniowa. Trzeba**

włączyć młode pokolenie do debaty nad przyszłością Pomorza. Młodzi ludzie mają ze swego „buszowania” po Europie niezwykle wartościowe obserwacje, które mogą pomóc w lepszym urzędowaniu naszego regionu. W szczególności są dobrym „medium” umożliwiającym odczytywanie znaków czasu i wymogów przyszłości. **Wykorzystanie głosu, energii, zapału i europejskich doświadczeń młodych to najlepsza droga do dynamicznego Pomorza.**

Sprawdzonym integratorem ludzkich działań jest **ambitna, klarowna i wspólna wizja rozwoju.** Jej wykreowanie w skali naszego regionu wymaga jednak spełnienia wcześniejszych warunków, a przede wszystkim otwarcia się władz samorządowych na prawdziwy dialog i partnerstwo z różnymi środowiskami.

Patrząc długofalowo, **najważniejsze jest wychowanie młodego pokolenia**, krzewienie patriotyzmu lokalnego i regionalnego, a jednocześnie postaw otwartych i kooperacyjnych. Uczenie komunikacji, dialogu i współpracy, a także wymagania od siebie i od innych. Istotne jest także tworzenie warunków dla kreowania i wychowawczego oddziaływania młodzieżowych pozytywnych liderów (np. poprzez sport i aktywność kulturową) i ograniczanie pola działania liderów negatywnych.

Całokształt przesłanek budowy regionalnej wspólnoty obywatelskiej przedstawia schemat obok. Jego intencją jest stymulowanie dalszej debaty, która uwzględniłaby różne perspektywy i doświadczenia. Najważniejsze byśmy sobie w pełni uświadomili naturę głównego wyzwania, przed którym stoimy. Otwarta i szeroka debata z pewnością przyniesie właściwe odpowiedzi. Odpowiedzi, które będą mogły być podstawą regionalnego konsensusu w sprawach najważniejszych dla jego rozwoju. Podzieleni i zdeintegrowani rzeczywiście możemy ulec peryferyzacji.

Zapraszamy na stronę Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego www.ppg.gda.pl, zapraszamy również na Pomorski Kongres Obywatelski – informacje dotyczące Kongresu znajdują się na stronie Polskiego Forum Obywatelskiego www.pfo.net.pl i stronie Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową www.ibngr.edu.pl.

Rysunek 1. Regionalna wspólnota obywatelska kluczem do konkurencyjności i szybkiego rozwoju Pomorza



Źródło: Opracowanie: Jan Szomburg.

W stronę pomorskiej wspólnoty obywatelskiej

Tomasz Parteka	<i>Tożsamość i konkurencja</i>	9
Lech Wałęsa	<i>Obywatel – chcę, chociaż nie muszę</i>	13
Grzegorz Grzelak	<i>Pomorski tygiel</i>	18
Brunon Synak	<i>Każda niekontrolowana władza się deprawuje</i>	22
Adam Hlebowicz	<i>Słupy Giedymina w Gdańsku</i>	27
Witold Toczyski	<i>Zalety gospodarki wspólnotowej</i>	31
Leszek Czarnobaj	<i>Peryferyjne nie znaczy zaściankowe</i>	36
Katarzyna Hall	<i>Mamy chęć działania</i>	40
Arseniusz Finster	<i>Daleko od szosy</i>	44
Marcin Nowicki i Jan Szomburg, Jr.	<i>www.ForumPomorze.pl</i>	48

Tomasz Parteka

*dyrektor Departamentu
Rozwoju Regionalnego
i Przestrzennego
Województwa
Pomorskiego,
Urząd Marszałkowski
Województwa
Pomorskiego*

TOŻSAMOŚĆ I KONKURENCJA

Byla sobie fajka mojego dziadka. Bardzo pomorska. Porcelanowy kubek na tytoń ożywiają dwie łanie i jelen na tle jeziora takiego jak w Konarzynach koło Starej Kiszewy, gdzie piekłem ziemniaki z dziećmi. Jest bardzo solidna. Pokierszowana, z wgniecionym kapturkiem z blachy, oszczędzającym tytoń, aby wiatr nie zabrał za dużo dymu, a żar nie podpalił lasu. Przeszła wiele kilometrów. Od Osia do Poczdamu pod Berlinem, gdzie gefreiter Ignacy P. jako poddany zaboru pruskiego służył ostatniemu cesarzowi Niemiec i Prus Wilhelmowi II. Służył słabo, bo nie dostał żadnego medalu. W czasie II wojny światowej nie wcielono go przymusowo do Wehrmachtu, jak to się stało z tysiącami Pomorzan. Nie uciekł też do lasu do „Gryfa Pomorskiego”. Był na to za stary.

Fajka mojego ojca jest wykwiśnięta. Klasyczna brujerka z korzenia wrzośca objęta srebrną skuwką. Ma zatarty napis „RADICA”. Może była kupiona w którymś z portów „linii lewantyńskiej”, gdzie pływały polskie statki handlowe przed wojną? Jak się uratowała wraz z nim z grupy zakładników inteligencji gdyńskiej, których Niemcy rozstrzelali w Piaśnicy w pierwszych miesiącach wojny? Kim był Niemiec, który uratował mojego ojca? Nie zdołałem zapytać. Fajka ojca przeszła Powstanie Warszawskie i 3 kwietnia 1945 r. była z powrotem na Pomorzu w kieszeni kapitana marynarki handlowej Huberta P., który sporządził pierwszy raport o stanie portów Gdańska i Gdyni. Nie doczekał ich odbudowy. We wrześniu 1945 r. dopadł go tyfus. Spoczywał na cmentarzu koło Politechniki Gdańskiej, aż komuniści postanowili zamienić cmentarz w park i ruszyły buldożery. W ostatniej chwili udało się ekshumować szczątki. Byłem przy tym i dla mnie Hubert P. nadal tam spoczywa, choć świeczki zapalam na mogile w nowej kwaterze na Srebrzysku.

Fajka, którą trzymam teraz w ręku też ma swoją pomorską opowieść, ale kogo to teraz interesuje?

Historia owych trzech fajek jest dla mnie kwintesencją tożsamości pomorskiej. Losów ludzkich wpłatanych w historię tej części Europy. Gdzie nic nie było po prostu białe lub czarne. Raczej feldgrau.

Pomorze było zawsze położone w przeciagu wichrów historii. Ilość armii, które się przewalały przez te ziemie jest niewyobrażalna. Gdańsk ze swoim trudnym położeniem zawsze kuśił zwycięzców albo uwierał swoją odrębnością, może nawet poczuciem wolności. To tkwi w ludziach. Jest archeologią zdarzeń, przedmiotów i szczątków. Na Pomorzu mówi się, że każda wieś ma „swojego Francuza”. To jest jakiś opuszczony, a jednak pielęgnowany grób, gdzie jakoby spoczywa żołnierz napoleoński zagubiony w Borach Tucholskich. A i krócić czasami się wykopie... Jest to jednak tylko jedna część tożsamości pomorskiej. Małej ojczyzny, do której w kilka godzin mogę dojechać i jej doświadczyć. Bo tutaj byliśmy od zawsze.

Druga część tożsamości pomorskiej związana jest z Gdynią. To fenomen w historii miast europejskich. W tak krótkim czasie z maleńkiej wsi powstał wielki port i wielkie miasto. Powstała nowa społeczność, która tu przybyła z różnych stron Polski, aby tworzyć NOWE. I owo NOWE opierało się na przedsiębiorczości, ciężkiej pracy, wyczuciu koniunktury¹. Powstały więzi tworzenia wspólnie: firmy, mieszkania, przestrzeni publicznej. I wreszcie może czynnik najistotniejszy: akceptacja trwałego przywództwa. Oto pytanie retoryczne: czy Franciszka Cegielska – twórczyni mocnego odrodzenia Gdyni w III Rzeczpospolitej miałyby szanse w Gdańsku?

I tu dochodzę do trzeciej części tożsamości pomorskiej. To etos „Solidarności” poczęty, choć wtedy nieświadomiony – tragedią Grudnia 1970 r., a narodzony w Sierpniu 1980 r. Wyznaczone symbolami, datami, tragediami ludzkimi, wciąż trwającymi rozliczeniami i lustracjami, ale przecież zakończony sukcesem zwieńczonym naszą obecnością w NATO i Unii Europejskiej.

Z tożsamością pomorską wyrosła na korzeniach i tkance pomorskich, kaszubskich i kociewskich małych ojczyzn – dobrze sobie radzimy. Na ile dynamizm gdyńskiego fenomenu wciąż zachowuje siłę, o tyle pomorska tożsamość

„solidarnościowa” wciąż nie znajduje przełożenia na trwałą niepodważalną satysfakcję. Jest tu pewna analogia do nie tak dawnego przecież przełomowego okresu niepodległości Polski. Oto na zjeździe Legionistów jeden z prominentnych generałów obozu piłsudczykowskiego wygarnął braci legionowej: „Bo wy tę Polskę jak dojną krowę traktujecie”. Na co otrzymał ripostę: „Tak. Tylko, że pan generał to się wymion uczeplił a my ledwie ogona, to i mamy...”.

Te trzy tożsamości pomorskie oczywiście nie są samorodne i samoistne. Tworzą aktualną rzeczywistość. Kreują szanse i zagrożenia. Dla mnie, zajmującego się rozwojem regionalnym, są one źródłem paradoksów, które istotne są dla naszej pozycji wobec innych regionów.

W przekrojach statystycznych rozwoju gospodarczego jesteśmy między piątym a siódmym miejscem. Zaś we wskaźniku przedsiębiorczości mierzonej ilością powstających firm pomorskie jest liderem. Jesteśmy najmłodszym wiekowo społeczeństwem w Polsce o najwyższej rozrodzności. Mamy stosunkowo dobrą jakość środowiska przyrodniczego, a jednocześnie najwyższą zachorowalność na choroby nowotworowe. Poddajemy się chętnie atrybutom globalizacji, a jednocześnie schyłkowy do niedawna język kaszubski – rozkwita i coraz więcej młodych ludzi chętnie go używa, co zbliża Pomorzan do Walii, Katalonii, Walonii czy Kraju Basków, a nie są to regiony peryferyjne współczesnej Europy. Może zatem różnorodność tożsamości to potencjał i wielka szansa?

Są jednak bariery, które także owa zróżnicowana tożsamość generuje. Są to bariery groźne, bo redukują oczywiste wartości konkurencyjne wobec innych regionów i państw.

Czynnik konkurencji może dawać zarówno efekty pozytywne, jak i negatywne. Proces ten jest znakomicie widoczny w odniesieniu do układu Gdynia – Gdańsk. Nie sposób uciec tutaj od historii międzywojennej. Wtedy to rozpoczęła się konkurencja dwóch organizmów portowo-miejskich. Gdańsk był zainteresowany przeładunkiem jak największej ilości polskich towarów, z drugiej strony zaś rząd niemiecki prowadził politykę dławienia polskiego handlu zagranicznego (głównie węgla), co zaowocowało

¹ Nieżyjący wiceprezydent pierwszego powojennego samorządu Gdyni Maciej Brzeski definiował lapidarnie, choć złośliwie, sukcesy gdyńskie: „Mamy wolne miasto Gdańsk i szybkie miasto Gdynia”.

wzajemnie niekorzystną wojną celną. Także Polskie Koleje Państwowe prowadziły z kolejami niemieckimi wojnę taryfową (w 1929 r. zostały wprowadzone specjalne taryfy portowe). Kluczowym jednak był półroczny strajk górników angielskich w 1926 r., który otworzył dla polskiego węgla, eksportowanego przez Gdynię, chłonne rynki skandynawskie, co stało się decydującym impulsem dla efektywności strategii morskiej i przyspieszenia budowy portu w Gdyni.

Strategia konkurowania z Gdańskiem za wszelką cenę stała się tradycją trwałą, pomimo oczywistej zmiany uwarunkowań politycznych i gospodarczych. Jest to konkurencja destrukcyjna dla zespołu metropolitalnego. Jeśli owa konkurencja będzie nadal przebiegać według obecnego scenariusza – oba miasta szybko zaprzepaszczą promesę i historyczną szansę zaistnienia jako metropolia europejska (europol). Bowiem ani Gdynia, ani Gdańsk nie mają wystarczającego potencjału, by samodzielnie kreować znaczące w Europie funkcje i standardy życia warunkujące swobodny dopływ kapitału (materialnego i intelektualnego) z Europy.

Dlaczego tradycja konkurowania z Gdańskiem jest tak silna? Należy pamiętać o aspekcie społecznym. Wraz z budową miasta i portu w Gdyni wyrosły i zakorzeniły się pokolenia, którym dane było przeżyć tworzenie czegoś wielkiego i unikatowego w skali Polski i Europy. Ten etos BUDOWY od podstaw Gdyni nie znalazł symetrii w etosie ODBUDOWY Gdańska przez młodszą w stosunku do gdyńskiej – społeczność gdańską, prawie całkowicie nową (w lipcu 1945 r. w Gdańsku mieszkało 3000 Polaków!). Istotnym jest, z jakiego tworzywa ukształtowały się te dwie społeczności. Społeczność gdyńska – byli to głównie ludzie z Pomorza i Kaszub. W tyglu gdańskim, natomiast, wciąż stapiają się: osadnicy ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej; zatominowany wielki strumień ludzi werbowanych do pracy w stoczniach i porcie w ciągu całej historii PRL-u oraz proporcjonalnie najmniejsza społeczność kaszubska, która z kolei najsilniej odczuwa swój związek z Gdańskiem. Kompleks Gdańska wśród gdynian został znakomicie rozbudzony przez Komitet Wojewódzki PZPR – tam zapadały wszelkie decyzje dotyczące także Gdyni – miasta i portu. Były one z kolei przedłużeniem decyzji Komitetu Centralnego. Dla społeczności gdyńskiej,

z głębokimi tradycjami inicjatywy prywatnej i przedsiębiorczości opartej na własności prywatnej, były to ciężkie lata. Odreagowanie nastąpiło w III Rzeczypospolitej w postaci błyskawicznego odtworzenia handlu, usług, przedsiębiorczości i dobrego rządzenia obywatelskiego.

Funkcje centrum (już istniejące lub potencjalne) rozkładają się pomiędzy Gdynię i Gdańsk policentrycznie. Tę policentryczność kreują instytucje międzynarodowe (siedziby organizacji, banki, przedstawicielstwa firm, państw i regionów); ponadlokalna i znacząca infrastruktura społeczna (opera, filharmonia i teatry); uczelnie i instytuty badawcze znaczące w obiegu międzynarodowym; wreszcie infrastruktura, głównie transportowa, zapewniająca sprawny przepływ ładunków i ludzi, wpisana w europejski system transportowy. Istotnym jest efekt produkcyjny zdolny konkurować na rynkach europejskich. Do grupy produktów materialnych dołącza także produkt turystyczny zdolny swą ofertą i marketingiem przyciągać turystów zagranicznych. Tymczasem porty: gdański i gdyński konkurują ze sobą, z czego korzyści czerpią zagraniczni inwestorzy, zręcznie te animozje rozgrywając. Miasta (także Sopot) nie są w stanie ustalić wspólnej polityki komunikacyjnej, poczynając od polityki parkingowej (różne systemy opłat), a na jednym bilecie szybkiej kolei, tramwaju, autobusu i trolejbusu kończąc. Na tej oczywistej niesprawności traci zarówno mieszkaniec Gdańska w Gdyni, jak i gdynianin w Gdańsku (bowiem sieć powiązań wspólnych interesów jednostkowych jest wszechobecna). Z pewnością natomiast wszystkie trzy miasta połączony nieuchronny zawał motoryzacji indywidualnej skoncentrowanej w przemieszczeniach codziennych, na jednej osi. Wówczas jedynym miejscem spotkania prezydentów Gdańska i Gdyni będzie molo w Sopocie, do którego dopłyną szybciej niż dojadą autami. O ile zechcą się spotkać, bo ostatnio mają z tym problem.

Zarówno konkurencja, jak i kooperacja są atrybutami demokracji i wolnej gry sił rynkowych. Nikt nie jest w stanie jej zabronić. Ważne, byśmy wiedzieli, jak rozkładają się korzyści (np. z konkurencji handlu i usług) i straty (np. gorszych warunków dla biznesu).

Wynikają z tego oczywiste linie strategiczne dla metropolii trójmiejskiej jako lokomotywy Pomorza.

Gdańsk i Gdynia powinny, w miarę postępu integracji z Unią Europejską, otworzyć się na wartościową siłę roboczą. Obecnie mamy do czynienia głównie z symptomami orientalnej siły roboczej i przedsiębiorczości (głównie Wietnamczycy rozwijający handel i restauracje). Proces ten ma dużą szansę rozwojową ze względu na tradycję otwartości miast portowych (w Gdańsku, oprócz Polaków, znacząco obecni byli zarówno Niemcy, jak i Holendrzy, Szkoci, Włosi, Francuzi, Żydzi; Gdynię współtworzyli Holendrzy i Duńczycy).

Przyciąganie zagranicznych firm powinno nabrać zdecydowanej dynamiki, jest to uwarunkowane zarówno atrakcyjnością inwestowania (wysoka pozycja w rankingu krajowym), jak i jakością klimatu politycznego i administracyjnego.

Uczelnie wyższe powinny rozwinąć marketing i akwizycję studentów obcokrajowców poprzez dobrą ofertę studiów, także podyplomowych (np. MBA); sprzyjać temu może klimat wysokiej tolerancji wobec cudzoziemców i brak objawów agresji subkultur młodzieżowych, co cechuje niektóre inne metropolie polskie.

Silne banki europejskie i firmy ubezpieczeniowe mogą uzyskać dobre warunki lokalizacji i działania, zaś czynnikiem sprzyjającym będzie napływ inwestycji i firm usługowych (szczególnie skandynawskich) oraz chłonny rynek obsługi zamożnej ludności (np. ubezpieczenia).

„Europejskie osie życia” metropolii gdańskiej tworzy krzyż komunikacji:

- północ-południe: autostrada A1 (wkomponowana w oś północ – południe) oraz linia kolejowa (TER) szybkich połączeń pasażerskich o wysokim standardzie,
- zachód-wschód: (połączenie Berlin-Gdynia-Gdańsk-Kaliningrad-Ryga) niedawno jeszcze obsługiwane przez połączenie kolejowe INTER-REGIO na odcinku Berlin-Kaliningrad oraz drogę ruchu szybkiego Hamburg-Kaliningrad, (Via Hanseatica),
- węzeł lotniskowo-promowy o znaczeniu europejskim (w tym głównie bałtyckim), wsparty Pomorskim Centrum Logistycznym.

Sektor usług powinien promować wszystkie wątki jego umiędzynarodowienia polegające na:

- dużych centrach kongresowych wspartych atrakcyjnością tysiącletniego miasta hanzeatyckiego oraz atrakcyjnym otoczeniem rekreacyjnym o zdecydowanych walorach marketingowych (Kaszuby),
- zdecydowanym przyroście dobrej jakości miejsc hotelowych w Gdańsku, Gdyni i ich otoczeniu zdolnych obsłużyć duże kongresy międzynarodowe (min. 3 tys. uczestników),
- rozwinięciu zróżnicowanych form spędzania czasu wolnego² i wydawania pieniędzy przy preferencji oryginalnych form regionalnych i ich „flagowych” wyrobów (np. Gdańska Złota Wódka).

Region i miasta powinny przyciągać organizacje międzynarodowe takie jak np. Związek Miast Bałtyckich (liczący ponad 50 miast) oraz budować sieci powiązań bilateralnych miast, jak też rozwijać przedstawicielstwa komunalno-biznesowe w innych miastach europejskich.

Lista ta, niepełna przecież, mieści się w strategiach Gdańska i Gdyni, lecz jej realizacja jest niestety spowalniana przez lokalne elity administracyjne i polityczne zaabsorbowane krótkookresowymi celami kadencyjnymi. Pozytywnym czynnikiem może być tutaj, motywowana głównie historycznie, nierównowaga konkurencji i kooperacji pomiędzy Gdynią i Gdańskiem.

Jest jeszcze jeden aspekt pomorskiej tożsamości, który może okazać się kluczem zagadki sukcesu lub porażki Pomorza. Oto człowiek największego, światowego sukcesu, noblista, z matki Kaszubki urodzony w Gdańsku – Günter Grass – tak pisał o Kaszubach, a więc i o Pomorzu: „Mieli tak małe zagrody, z kurami, jedną krową, dwoma świniąmi i paru morgami kartoflisk, trochę jęczmienia, trochę jabłek. To nigdy nie starczało. I albo rolnik albo jego brat albo dzieci rolnika pracowali poza tym w wiejskim przemyśle... To wiejskie proletariackie zaplecze zmieniło się w tym momencie, kiedy rodzice mojej matki powędrowali ze wsi do miasta, do Gdańska. Zostali miejskimi Kaszubami (*Stadt-Kaschuben*), mówili odtąd po niemiecku i mieli naturalną skłonność, jak proletariusze całego świata ... zostać drobnomieszczanami”³.

² Wobec ok. 300 pubów, małych restauracyjek i dużych restauracji w Krakowie, Gdańsk może zaoferować zaledwie ok. 40.

³ „Spiegel” 1979, nr 14, [za:] B.Fac, Przed dwukropkiem poszukuje się posłusznych słów, [w:] G. Grass., Wiersze wybrane, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1986, s. 179.

Lech Wałęsa

*twórca „Solidarności”,
Prezydent RP w latach
1990–1995*

OBYWATEL – CHCĘ, CHOCIAŻ NIE MUSZĘ

Rozmowę prowadzi Dawid Piwowarczyk

- **Czy Pana zdaniem można mówić o istnieniu pomorskiej wspólnoty obywatelskiej?**
- Na pewno mamy regionalną kuchnię, doświadczenia i historię. Na pewno więc można by się dopatrzyć tej wspólnoty. Chociaż pewne jest też to, że można by ją lepiej zorganizować, poprawić współdziałanie. Jak w każdym innym regionie.
- **Co się zmieniło w tej aktywności społecznej, obywatelskiej od czasu kiedy Pan tworzył „Solidarność”?**
- Nie wiem, czy kieruje Pan to pytanie pod właściwy adres. Ja jestem politykiem, związkowcem, robotnikiem, elektrykiem i na tym się znam. Nie pracowałem jednak w żadnych regionalnych strukturach, nie obserwowałem ich i jestem, krótko mówiąc, niekompetentny w tym temacie .
- **Ale ja mówię raczej o takich inicjatywach oddolnych...**

- Ja byłem po to, by usuwać bariery, by zachęcać do działania. Niech każdy robi to, na czym się zna. Niech każdy działa tam, gdzie ma jakiś interes – patriotyczny, ekonomiczny, inny. Te działania już ruszyły, ale nie tak daleko, żebym w nie wniknął i je sprawdzał. Po pierwsze, nie jestem kompetentny ani nie taka moja rola. Oczywiście na pewno coś się tutaj dzieje, bo życie nie znosi pustki.
- **Ale jako obywatel, jako mieszkaniec jest Pan zadowolony z rozwoju społeczeństwa obywatelskiego na Pomorzu? Jak Pan ocenia Pomorze na tle innych regionów krajów, w których Pan gości?**
- Czy jestem zadowolony? Oczywiście wiele rzeczy można by zrobić lepiej. Działania lokalne powinny być bardziej nasilone. Może powinny być takie, by ludzi zdecydowanie bardziej zachęcić do demokracji, do wyborów, do angażowania się. Na razie najlepiej nie jest. Bo jednak ta nasza społeczność lokalna i nasza lokalna polityka w tych ważnych sprawach nie do końca zdają egzamin.
- **Proszę mi powiedzieć, jak Pan ocenia wpływ uwarunkowań historycznych? Czy na przykład duży udział ludności napływowej jest katalizatorem w procesie budowy wspólnoty obywatelskiej czy raczej hamulcem?**
- Problem polega na tym, że inna jest tu specyfika niż na przykład w środkowej Polsce. Tutaj ze względu na „wojowania” jest wielonarodowościowy rodowód – skandynawski, niemiecki, holenderski i inny. To powoduje, że jest tu trochę inaczej. Ba, ci przyjeźdźni z kolei też różnią się od swoich krajan tym, że oni podjęli decyzję o wyjeździe. Oni się w tych swoich pierwotnych wspólnotach nie mieścili, podjęli odważną decyzję i tutaj przyjechali. Byli może zbyt aktywni, dusili się w tych swoich regionach. Tak było też ze mną. Tak, więc jesteśmy bardziej aktywni, bardziej poszukujący. Czy to jest wykorzystane? Do tej pory nie za bardzo. Jednak rewolucję to my tu robiliśmy. Może też dlatego, że byliśmy bardziej aktywni. Chcieliśmy tutaj urządzić życie, społeczność na naszą modłę. Chcieliśmy, żeby tutaj było szerzej, lepiej. Zatem jest tu specyfika, która jest w mniejszym lub większym stopniu wykorzystywana. I tym powinni zająć się fachowcy, żeby tę pozytywną energię, ten dobry społeczny ferment odpowiednio spożytkować.
- **Czy nie jest tak, że kilka lat temu byliśmy jako region awangardą przemian, a teraz osiedliśmy na laurach, że popadamy w marazm? Czy Pomorskie nie traci coraz bardziej na swojej atrakcyjności?**
- Oczywiście, ma Pan rację. To się dzieje, ale ma to inny powód, inne podłoże. Tak daleko posunęła się reforma, ta nasza rycerskość spowodowała rozerwanie kooperacji, systemu ekonomicznego. Powoduje to, że zanim ponownie zbierzemy się, musi upłynąć nie mało czasu. Pomorskie mając swoją morską specyfikę – może tylko wtedy być silnym regionem, kiedy cały kraj jest silny. Tutaj, w tym miejscu, w stoczni, składamy wielkie, skomplikowane statki. Powstają one z setek, z tysięcy drobnych elementów, które produkowane są w całym kraju. A jeśli cała Polska nie pracuje, to i my nie jesteśmy w stanie wykonać dobrego produktu. A w takim układzie miejsca składania mają najgorzej – i my jako Pomorze właśnie jesteśmy najlepszym przykładem tego, że ten, który stoi na końcu całego łańcucha kooperacyjnego, ponosi największe ryzyko. Taki producent małych elementów zawsze coś tam sobie wytworzy, coś sprzeda. Natomiast my musimy mieć cały komplet, komplet dobry i konkurencyjny cenowo, by móc z tego budować duże i dobre statki. Jeżeli to zrozumiemy, to już wszystko będzie bardzo łatwo zrozumieć.
- **Panie Prezydencie, co trzeba zrobić, żeby Pomorskie – tak jak to było przez wieki – było atrakcyjnym miejscem. Miejscem, do którego ciągną ludzie chcący budować swoje życie w nowym bardziej dla nich przyjaznym otoczeniu?**
- Zadał Pan proste pytanie, ale odpowiedź jest bardzo skomplikowana. Polska i Pomorze muszą odpowiedzieć dziś na dwa pytania. Po pierwsze, czy Polska chce być ekologiczna, czy podda się procesom europejskim? Jeśli opowiadamy się za tym drugim, to musimy

mieć świadomość tego, że środek Europy zostanie zabetonowany. Grozi nam totalne zabudowanie. Bo „wojowania” już w Europie nie będzie, ale ekonomia będzie wymuszać tu straszne budowle. Proszę spojrzeć na Londyn, Paryż, Hamburg, a dojdzie Pan do tego samego wniosku – uciekam do Gdańska, bo tam się nie da żyć. Jest tam za ciasno, za dużo betonu, dróg, samochodów. A jeżeli my nie powiemy stanowczo „stop”, to tu za dwadzieścia, pięćdziesiąt lat będzie jeszcze gorzej. Bo tu jest środek Europy, bo tu krzyżują się wszystkie ważne szlaki komunikacyjne, bo tu będzie najbliżej, bo tu będzie najtaniej. A my właśnie jak do tej pory nie odpowiedzieliśmy sobie na pytanie, gdzie ten nasz Gdańsk, to nasze Pomorze ma się znaleźć. Czy tylko turystyka, jachty, ekologia, czy też godzimy się na wszystko, puszczamy drogi po dwadzieścia szos, żeby pozwolić na tranzyt? Jeżeli zgodzimy się na rozwój bez żadnej kontroli, bez żadnych ograniczeń, to nawet na cmentarzu spokojnie nie połączymy. Bo ktoś będzie akurat potrzebował miejsca naszego pochówku na wielki skład kontenerowy, na centrum handlowe, na fabrykę, na nową drogę. Ale tak naprawdę nikt nie stara się określać miejsca Gdańska, jego strategii. Jeśli nie stawiamy takich pytań i nie znamy na nie odpowiedzi, to nie mamy co rozmyślać o roli i miejscu Gdańska i Pomorza.

- **Patrząc na budowę pomorskiego społeczeństwa obywatelskiego, nie jest Panu Prezydentowi przykro, że nie udało się bardziej zachęcić ludzi do współpracy, do zaangażowania się? Chociażby przez takie proste i niewymagające zbytniego działania postawy, jak uczestnictwo w wyborach?**
- I smutno i nie smutno. Bo widzi Pan, gdybyśmy wszyscy chcieli być politykami, to byśmy się pozabijali. Problem w tym, że trzeba wybrać te perełki. Ale czy udało się je wybrać? Otóż nie. Wracam tu do tego, co już mówiłem tysiąc razy, a teraz powtórzę to jeszcze raz. Efekty w polityce osiąga się jak w pływaniu. Nawet tysiąc książek i setki dyskusji i w jednym i w drugim nie pomogą, jeżeli wcześniej nie mamy treningu. Bez tego nawet największy i najlepszy teoretyk utonie, a w polityce zostanie

momentalnie „wymieciony”. Tak jak w pływaniu na początku trzeba wejść po kostki, potem po kolana, tak i w polityce, w demokracji trzeba się dać raz nabrać, kilka razy oszukać i za następnym, może dwudziestym, a może pięćdziesiątym razem będzie miał Pan już taką wiedzę, że będzie Pan mógł swobodnie i sprawnie się w tej polityce poruszać. I tak samo jest z naszymi lokalnymi wyborami. My wybieramy, my się uczymy. I za każdym razem podejmujemy coraz lepszą decyzję. Ja próbowałem to zmienić. Próbowałem uzyskać od narodu system prezydencki, żeby z jednej strony mieć demokrację, ale z drugiej przyspieszyć pozytywne działania. Ale naród wybrał ślamazarną, sprawdzoną demokrację, więc idzie to nam wolniej. Ja zrobiłbym to szybciej i mądrzej i jestem tego w stu procentach pewny.

- **Ale czy właśnie porażką naszych przemian nie jest to, co stało się z samorządami? Miały być tą częścią państwa, z którą każdy miał się identyfikować. Tymczasem one bardzo się upolityczniły i tym samym oddaliły od ludzi?**
- Ja jeszcze nie powiedziałem, że taki stan – takiego upolitycznienia i niezadowolenia ludzi – sprawia, że ekonomia idzie do góry. Ludzie kombinują, bogacą się. A gdybyśmy mieli inne bardziej sprawne rządy, to one pilnowałyby porządku i to pole do aktywności, do poprawy warunków ekonomicznych byłoby zdecydowanie mniejsze. Tymczasem zanim politycy się zorientują, gospodarka ruszy i potem się już nie da – ludzie będą się bogacić, nabiorą już odpowiedniego impetu. Więc jestem za, a nawet przeciw. Podoba mi się i nie podoba. Bo ja dostrzegam te wszystkie procesy, i te dobre i te złe. W pewnych kwestiach jestem zadowolony, a w innych już nie.
- **Ale oddalenie samorządów od obywateli jest dobre?**
- U nas się nie kręci. Bo wszystko siadło przez ekonomię. Jako kraj zyskaliśmy wolność, ale jako region wiele straciliśmy na tym, że obaliliśmy Związek Radziecki. Pozbawiliśmy się rynków zbytu i teraz jeśli jest cienko ekonomicznie, to cała reszta też nie funkcjonuje odpowiednio. Wpływa to także na to, że

zanim sytuacja w samorządach się unormuje, będzie raz bardziej, a raz mniej politycznie. Czy może być inaczej? W systemie prezydenckim mogło być inaczej. Pierwszy prezydent, który nie tylko ma dużą władzę, ale i jednocześnie ponosi odpowiedzialność. Dzięki swoim przedstawicielom w województwach, w każdej gminie i wsi miałby on realny wpływ na politykę, również na najniższych szczeblach. Taki przedstawiciel byłby jedynym panem i carem. I wszyscy, z księdzem proboszczem włącznie, podlegaliby mu. Byłoby to bardziej czytelne, jasne i sprawne. Ale naród wybrał inną drogę – poparł powolną demokrację. Oczywiście ostatecznie osiągniemy to samo, ale potrwa to dłużej i będzie droższe.

- **Ale jak popatrzymy na obecne propozycje centralizacji, to czy właśnie maksymalne przekazanie władztwa na niższe szczeble nie jest bezpieczniejsze zarówno dla tych wspólnot obywatelskich, jak i dla demokracji i państwa?**
- Chodzi o to, że mali ludzie próbują zrobić to samo, co ja proponowałem, tylko trochę inaczej. Chcieliby tego samego, ale wychodzi to żenująco, słabo i topornie. A w dużej mierze to właśnie wynik tego, że mamy takich słabych ludzi, którzy dzisiaj tylko rozbijają, a nic nie budują. Ja daję im pół roku i dopiero poważnie się wypowiem. Ale na razie, zgodnie z tym, co przewidywałem, tylko demontują.
- **Ale właśnie silne podstawy, przekazywanie uprawnień na niższe szczeble, plus silne społeczeństwa obywatelskie chronią jednak przed dużą częścią tych nie do końca trafionych pomysłów?**
- Można tak i tak. Można operatywnością, można też bałaganem. Tylko taka niepewność jak teraz powoduje, że swoją pożywkę znajduje wszelkiego rodzaju cwaniactwo. Oczywiście, że wcześniej czy później znajdą się szeryfowie, którzy to wyczyszczą. Nie ma więc jednoznacznej odpowiedzi, która wersja jest lepsza. Idziemy tą drogą, bo inaczej nie potrafimy, wybieramy tę wersję, bo na lepszą nas nie stać, a finał i tak podobny.

- **Pan Prezydent, kierując pracami fundacji, zalicza się też do sektora NGO. Jak Pan ocenia jego funkcjonowanie, stopień rozwoju i perspektywy? Czy jest to już obecnie ważny element pomorskiej wspólnoty obywatelskiej?**
- Żyjemy w wolnym kraju, coraz bardziej uporządkowanym. Również w zakresie III sektora utrzymają się tylko te dobre i sensowne projekty. To, co jest mądre, sensowne i potrzebne, na pewno nie tylko się utrzyma, ale i będzie pełniło coraz ważniejszą społeczną rolę. A cała reszta będzie wymagała takich nakładów, że będzie nieopłacalna i się rozpadnie. I już teraz na Pomorzu widać, że kilka inicjatyw jeszcze się utrzymuje, ale ich pomysłodawcy mają coraz większe problemy. Oznacza to, że założyciele albo nie trafili ze swoimi organizacjami i ich programami, albo też powołali je do życia za wcześnie lub za późno. Niewątpliwie są też takie inicjatywy, które w ogóle nie są potrzebne. Teraz weszliśmy już w taki etap budowania powszechnej świadomości obywatelskiej, że raczej należy się spokojnie przyglądać pewnym zmianom. Nie wolno tutaj działać ani zbyt pochopnie, ani za wolno.
- **Jako obywatel i członek pomorskiej wspólnoty obywatelskiej jest Pan Prezydent zadowolony z zakresu swobody?**
- Ja jestem od łamania wszelkiego rodzaju ograniczeń. Nic mnie nie ogranicza, nic mi nie przeszkadza. Tylko od mojej mądrości, sprawności i operatywności zależy, czy mam wyniki czy ich nie mam.
- **Jak Pan ocenia perspektywy pomorskiej wspólnoty obywatelskiej?**
- Znajdą się ludzie, którzy wykorzystają dobrą sytuację kraju i zrobią interes. Dzisiaj nie jest jeszcze tak dobrze, bo nie wykorzystujemy jeszcze wszystkich szans, bo istnieje jeszcze szereg niepotrzebnych barier. Ale widać już poważne przejawy nadciągającej koniunktury. Proszę spojrzeć na Gdańsk – nigdy tak się nie budował. W centrum powstaje coraz więcej plomb uzupełniających ubytki w budynkach spowodowane jeszcze w czasie II wojny światowej. Do tej pory następowało to po-

woli, ciągle brakowało pieniędzy i chętnych, a teraz to wszystko nabiera coraz większego tempa. Gdańsk zmienia się w oczach. Nie mówiąc już o tym, że coraz bardziej poszerza on swoje granice. Gdańsk podobnie jak inne europejskie aglomeracje nie tylko rośnie w górę, ale i coraz szybciej zaczyna się rozlewać na okoliczne tereny.

- **Ale czy te wyjazdy na przedmieścia nie burzą jednocześnie pozytywnych relacji międzyludzkich, nie burzą społeczeństwa**

obywatelskiego? Łatwiej jest mieć znajomych, łatwiej współdziałać, gdy mamy większą grupę ludzi blisko, wokół siebie. Czy wyjazd na przedmieścia nie jest swego rodzaju próbą alienacji, odcięcia się od społeczności?

- Jeśli dobrze ustawimy znaki drogowe, to wszyscy się pomieścimy i nie będzie kolizji. Ale oczywiście na razie jest problem ze znakami, programami i strukturami. Jednak z chaosu zawsze wyłania się porządek.
- **Dziękuję za rozmowę.**

**Grzegorz
Grzelak**

*pracownik naukowy
Uniwersytetu
Gdańskiego,
były przewodniczący
Sejmiku Województwa
Pomorskiego,
wieloletni działacz
samorządowy*

POMORSKI TYGIEL

Rozmowę prowadzi Dawid Piwowarczyk

- **Panie Doktorze, czy możemy mówić o istnieniu społeczeństwa obywatelskiego na Pomorzu?**
- Jako człowiek, który budował tutaj ruch Komitetów Obywatelskich na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, a potem działał w samorządzie, odpowiem twierdząco. Jest to niewątpliwie okres, kiedy Pomorze objawiło większą niż reszta kraju aktywność obywatelską. Chciałbym wrócić jeszcze do wcześniejszych okresów. Tutaj obok Krakowa, Warszawy czy Wrocławia wyrosło najsilniejsze środowisko opozycyjne. Tutaj rozwinęły się takie środowiska, jak: mój Ruch Młodej Polski, Ruch Przeglądu Politycznego, późniejsi liberałowie, a jeszcze wcześniej środowisko związkowców. Co dla mnie bardzo ważne i charakterystyczne dla naszego regionu, wszystkie te grupy, pomimo niewątpliwych różnic, potrafiły ze sobą dobrze współpracować. Istniała nawet swego rodzaju specjalizacja, co widoczne było na przykład w tym, że poszczególne grupy miały „pod swoją opieką” organizowanie manifestacji z okazji określonych świąt czy rocznic wydarzeń. Tutaj w końcu istniały też koncesjonowane przez władze organizacje, takie jak Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, które na bazie ruchu etniczno-kulturowego

tworzyło takie przedsięwzięcie o charakterze obywatelskim. Za jego pośrednictwem ludzie mieli możliwość zaangażowania się w pracę na rzecz interesów Pomorza. Dla mnie taką osobą zawsze był Lech Bądkowski. Z jednej strony był on pisarzem, erudytą, osobą światową, a z drugiej strony był bardzo regionalny. Ponadto tutaj na Pomorzu również w środowiskach partyjnych dawnego PZPR pojawiły się pewne osoby, które wzbudzały dozę zaufania. Chcę w tym miejscu przypomnieć osobę wojewody Kołodziejskiego czy osobę jednego z pierwszych sekretarzy wojewódzkich Tadeusza Fiszbacha. Myślę, że z jednej strony istniała wówczas duża aktywność obywatelska, a z drugiej pewna rozwaga, która podpowiadała, by kumulować siły, a nie rozpraszać je na wzajemną rywalizację. Później był ten okres przełomu. Muszę szczerze powiedzieć, że ten czas, poza okresem powstawania „Solidarności” dziesięć lat wcześniej, był moim największym doświadczeniem budzenia się postaw obywatelskich. Przecież to, że w każdej dzielnicy wielkiego miasta, w każdej gminie powstawały komitety obywatelskie świadczyło o tym, że ludzie są gotowi do wypełniania funkcji o charakterze publicznym czy społecznym. Chcę również dodać, że bardzo szybko na Pomorzu stworzył się poważny ośrodek organizacji pozarządowych. Powstała organizacja parasolowa dla nich wszystkich. Zatem owa aktywność obywatelska była bardzo silna. Muszę powiedzieć, że gdyby próbować ją zmierzyć, to można by posłużyć się na przykład danymi na temat frekwencji wyborczej. Widać tutaj wyraźnie, że na Pomorzu mamy zawsze frekwencję zdecydowanie większą niż w innych regionach kraju – i to zarówno w wyborach ogólnokrajowych, jak i samorządowych. Ten elementarny przejaw aktywności obywatelskiej, poczucia przynależności do wspólnoty pokazuje zatem, że na Pomorzu jest lepiej. Ale myślę, że mieszkańców naszego regionu cechuje też większy szacunek dla pewnych wartości. Istnieje większe poszanowanie dla prawa, dla państwa, jednocześnie poszanowanie dla rodziny i wspólnoty regionalnej. Ja jestem optymistą, chociaż oczywiście czuję niedosyt, co do ogólnej aktywności obywateli. Przykre jest to, że aktywność spada.

– **Jakie są największe mankamenty tej pomorskiej wspólnoty?**

- Powiem o swoistej trudności, która jest do pewnego stopnia wytłumaczalna. Mianowicie, za rzadko zadajemy sobie pytanie – co to znaczy, że jesteśmy Pomorzanami? Czym różnimy się od Górnoślązaków czy mieszkańców Mazowsza? Czy w historii Pomorza znajdujemy jakąś szczególną inspirację skłaniającą do pielęgnowania najlepszych cech tego regionu? Czy potrafimy odczytać jego historię? Warto zastanowić się, jak jest w innych krajach, np. we Włoszech, Francji, nie mówiąc już o takich typowych państwach federalnych, jak Niemcy z ich szczególnie większą świadomością regionalną. U nas regiony nie kształtowały się na przestrzeni historii, lecz ustanawiane były w wyniku decyzji administracyjnych. Decydowano o tym, czy województwo ma być mniejsze czy większe, towarzyszyły temu dyskusje i targi – najczęściej bardzo mało merytoryczne – gdzie dany ośrodek powinien przynależeć. Dla mnie obecnie najważniejszą rzeczą jest poszukiwanie większego ładunku patriotyzmu lokalnego. Ale jak mówię, może to wynikać z tego, że etos Polski dominował nad etosem regionalnym. W dużej mierze było to wynikiem uwarunkowań historycznych. Zagrożenie dla kraju, narodu jako całości scalało ludzi właśnie wokół tego jednego najważniejszego problemu, nie było już miejsca na regionalizmy. Ale mimo faktu, że Pomorzanie byli szczególnie narażeni na wynaradawianie, germanizację, to właśnie tutaj ta świadomość regionalna była i pozostała najsilniejsza. Myślę jednak, że czeka nas jeszcze długa droga i duże pole do zagospodarowania, jeżeli chodzi o świadomość regionalną. Cieszy mnie to, że nasz region jest najlepiej przygotowany do absorpcji środków unijnych. A to już coś konkretnego. Mogę pochwalić się tym, że mamy tutaj młodszych ludzi, lepszych niż gdzie indziej. Ludzie mający 27–30 lat robią teraz wiele dobrego na rzecz naszego regionu. Są oni Pomorzanami. Należy te postawy promować. Z jednej strony są proregionalni, a z drugiej działają nowocześnie i potrafią wygrać dla regionu te wszystkie rzeczy, które wynikają z aktualnej koniunktury politycznej, z możliwości, jakie niesie ze sobą Unia Europejska.

– **A jaki wpływ na kształtowanie tej wspólnoty ma historia?**

- Bądkowski odwoływał się aż do średniowiecza. Ale według mnie trudno przełożyć tamte postawy i zachowania na dzisiejszy język. Oczywiście, na przykład jako Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie pielęgnujemy nawet te najdawniejsze tradycje, czego wyrazem jest chociażby nagroda Świętopelka. Uważam jednak, że właśnie te najnowsze wydarzenia historyczne mogą być świetnym zaczynem do tworzenia się świadomości i identyfikacji regionalnej. To jest właśnie kwestia zaboru pruskiego. Z jednej strony olbrzymie zagrożenie germanizacją, umiejętność obrony przed nią, a z drugiej wyciągnięcie tego, co było najlepsze w zakresie niemieckiej tradycji państwa prawa i tradycji gospodarczej. Proszę zobaczyć, że w krajobrazie widać wyraźną granicę zaborów. Tereny dawnego zaboru pruskiego cechuje zdecydowanie większa solidność w budowaniu, większy ład. Istniała tu silna kultura arealna, architektoniczna, gospodarcza. To nasze lepsze zorganizowanie i większe poczucie wspólnoty widać też przy okazji aplikowania o środki europejskie. Pomorskie jest w tej dziedzinie liderem. Znaczy to, że mamy teraz sprawną i całkiem liczną grupę dwudziesto- trzydziestoletnich osób, które mają wiedzę i chęć pracy na rzecz wspólnot lokalnych, na rzecz regionu. Jeżeli sięgamy do historii, to nie możemy zapominać, że jesteśmy w miejscu o tysiącletniej mieszczańskiej – a więc samorządowej tradycji. Nieco dalej – w Gdyni – mamy świetny przykład tego, jak w latach dwudziestych współdziałanie lokalnej społeczności mogło w krótkim czasie doprowadzić do spektakularnego sukcesu. Nie możemy też zapominać o wielkiej sile witalnej ludzi napływających tutaj w wyniku repatriacji czy w późniejszym okresie.
- **Pomimo to Gdańskowi i regionowi daleko do świetności sprzed kilkuset lat. Gdańsk już nie jest ważnym punktem na mapach świata. Staliśmy się jednym z zaścianków.**
- Gdańsk zaczął tracić swoją świetność już bardzo dawno. Powstanie Królewca, rozbiory, fakt,

że Gdańsk w niewielkim stopniu korzystał z dobrodziejstw rewolucji przemysłowej spowodowało peryferyzację regionu. Podobnie traciła też w pewnym okresie Warszawa. Na falę Gdańsk powrócił w latach osiemdziesiątych. Byliśmy liderem, to my rozbijaliśmy system. Nie umieliśmy jednak naszej wygranej przekuć na sukces medialny. Teraz to Berlin – a nie Gdańsk – jest na świecie postrzegany jako symbol przemian. Na pewno Gdańskowi i regionowi nie pomogło też załamanie gospodarcze w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

– **Jest szansa na poprawę?**

- Pewne symptomy już są. Powoli odbudowuje się gospodarka. Ubiegłoroczne obchody rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych, wciągnięcie tablic z postulatami na listę UNESCO powoduje, że Gdańsk zaczyna być widoczny i pozytywnie oceniany.

– **Ale czy obecne tendencje centralistyczne nie zablokują rozwoju regionu?**

- W Polsce ciągle żywe jest odwoływanie się do centralistycznych, francuskich wzorców. Drugi ważny argument usprawiedliwiający nasze centralistyczne zapędy wynika z historii. Dziewiętnasty wiek poświęciliśmy na obronę naszej tożsamości jako narodu i w tej sytuacji nie było już prawie w ogóle miejsca na budowanie tożsamości regionalnych. Myślę jednak, że pewnych rzeczy nie uda się już przeprowadzić. Rubikon został przekroczony, więc regiony i tworzące je społeczności będą zyskiwały na znaczeniu. W dużej mierze jest to zasługa Unii Europejskiej, która wymaga samodzielności regionów. Społeczeństwu obywatelskiemu i lokalnym społecznościom bardzo sprzyja unijna zasada subsydiarności, która mówi, że wszystkie problemy i sprawy mają być załatwiane na jak najniższym szczeblu, jak najbliżej obywatela.

– **Jednak czy nie jest tak, że władza ma problemy z rezygnacją z władzy? Szczególnie wtedy, gdy ma ją przekazać na rzecz organizacji pozarządowych?**

- Jest to pewna trudność. Wynika ona z tego, że do delegowania trzeba mieć odpowiednich partnerów. Myślę jednak, że tworzymy w tym

kierunku coraz więcej dobrych przykładów i projektów. Coraz częściej realizacja zadań jest powierzana NGO, które potrafią wykonać je lepiej, szybciej i taniej niż urzędy i urzędnicy.

- **A jakie zagrożenia widzi Pan dla pomorskiej wspólnoty obywatelskiej?**
- Największym zagrożeniem jesteśmy my sami i tkwiący w nas konformizm. Część ludzi oczywiście bardzo ceni sobie możliwość aktywnego udziału, posiadania realnego wpływu na podejmowane decyzje. Istnieje jednak całkiem spora grupa gotowa zrezygnować ze swoich uprawnień. Czasami ta rezygnacja

ukazywana jest jako działanie korzystne dla współobywateli. Mamy z tym do czynienia zwłaszcza wtedy, gdy politycy, przedstawiciele władzy próbują wmawiać ludziom, że rezygnacja ze swobody jest potrzebna, by osiągnąć porządek, bezpieczeństwo. Gdy ludzie zaczynają godzić się z takimi ograniczeniami i taką tezą, to zagrożone zaczyna być społeczeństwo i wspólnota obywatelska rozumiana jako grupa osób świadomych swoich praw i obowiązków.

- **Dziękuję za rozmowę.**

Brunon Synak

*przewodniczący
Sejmiku Województwa
Pomorskiego,
wiceprzewodniczący
Komitetu Regionów UE*

KAŻDA NIEKONTROLOWANA WŁADZA SIĘ DEPRAWUJE

Rozmowę prowadzi Dawid Piwowarczyk

- **Czy można mówić o takim tworze jak pomorska wspólnota obywatelska ?**
- Gdybym miał na to spojrzeć od strony socjologicznej, to mówiłbym raczej o pomorskim społeczeństwie obywatelskim, a nie o wspólnocie. To drugie pojęcie oznacza bowiem powszechną świadomość wartości, celów i działań. Z całą pewnością możemy mówić o silnie zakorzenionym albo silnie zakorzeniającym się społeczeństwie obywatelskim. Pomorze ma pod tym względem długą tradycję. Nie chcę sięgać daleko wstecz. Ale na przykład ruch „Solidarności” nigdy by tu nie powstał, gdyby nie było świadomości, że istnieje potrzeba budowania takiego społeczeństwa, które będzie zorientowane na człowieka, na jego podmiotowość, na jego zaangażowanie. W latach dziewięćdziesiątych Pomorskie było w pewnym sensie liderem w kraju, jeżeli chodzi o inicjatywy obywatelskie. Przecież tutaj bardzo szybko powstawały różne środowiska pozarządowe, które chciały zmieniać sytuację. Ja oczywiście najlepiej znam

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Z jego inicjatywy powstało na przykład ogólnopolskie porozumienie stowarzyszeń regionalnych, takich jak Unia Wielkopolan czy Związek Górnoślązaków. I wszystko to było robione w celu odebrania części władzy instytucjom centralnym i przekazania uprawnień na niższe szczeble. Gdy zaczęła się dyskusja o kształcie nowego ustroju samorządowego, Pomorze też okazało się jednym z liderów, mających duży i rzeczywisty wpływ na ostateczny kształt tej reformy. Tutaj oczywiście popieraliśmy opcję dużych, silnych regionów, które w jak największym stopniu uwzględniałyby decentralizację władzy. Na początku lat 90-tych to w Pomorskim był największy przyrost liczby organizacji pozarządowych. Do tej pory pod względem liczby organizacji i ich aktywności należymy do ścisłej krajowej czołówki. Dzisiaj można powiedzieć, że owoce tych form są widoczne. Potwierdza to choćby zaangażowanie naszych pomorskich samorządów w absorpcję środków unijnych. Liczba składanych projektów czyni z naszego regionu bezsprzecznego lidera. Myślę, że nie byłoby tych sukcesów, gdyby nie te wcześniejsze formy aktywności, które wyzwalały pewną pozytywną energię, pozwalając kształtować elity i kadry.

- **A uwarunkowania historyczne, fakt, że przez wieki region poddawany był ciągłym zewnętrznym naciskom, co wywoływało też potężne migracje? Jaki ma to wpływ na obecny stan i kondycję pomorskiej wspólnoty obywatelskiej?**
- Ja myślę, że właśnie mocną stroną województwa pomorskiego jest wielokulturowość, a więc to, że nie jest ono w stu procentach zamieszkwane ani przez ludność miejscową, ani napływową. Po wojnie nie było tutaj pustki społecznej, nie zaczynaliśmy od zera. To, że po części ludność jest rdzenna, a po części napływowa, jest właśnie jednym z czynników sukcesu i wielkiej historycznej roli naszego regionu. Uważam, że ta struktura społeczna była jednym z głównych czynników, który decydował o tym, że to właśnie tutaj powstała „Solidarność”, że to tutaj rozpoczęło się obalanie poprzedniego systemu. Z jednej strony było tu dużo napływowych, dynamicznych osób, a z drugiej

dzięki zakorzenionym na tej ziemi od wieków Kaszubom i Kociewiakom istniały fundamenty, na których można było budować nową rzeczywistość. Spowodowało to przyspieszenie, dynamizację procesów budowy społeczeństwa obywatelskiego. Bez tych podwalin bylibyśmy zawieszani w próżni, w której ciężko byłoby się odnaleźć. Gdyby analizować rozwój gospodarczy Polski pod kątem przeszłości historycznej, to z większym przyspieszeniem wzrostu, z większą inicjatywą mamy do czynienia na tych terenach, gdzie są tradycje dobrej pracy, gdzie jest do czego nawiązywać, a nie tam, gdzie trzeba było zaczynać wszystko od zera. Myślę, że jest to właśnie skutkiem syntezy swoistego pozytywizmu, pracy organicznej, która została zakorzeniona tutaj m.in. przez pruski porządek, z entuzjazmem wschodnim przyniesionym przez repatriantów i przybyszów z innych regionów Polski. Stworzyło to przyjazny – choć nie zawsze łatwy – klimat do budowy nowej rzeczywistości, także dla społeczeństwa obywatelskiego.

- **W porównaniu z dużymi rozwijającymi się ośrodkami, do których ludzie chcą przyjeżdżać, Gdańsk nie jest miejscem przyciągającym. Cemu ten wielowiekowy, wielokulturowy gdański tygiel przestał być atrakcyjny?**
- Nie wiem, czy rzeczywiście Gdańsk przestał przyciągać. Ja odróżniłbym atrakcyjność inwestycyjną, pod względem której jesteśmy rzeczywiście nieco w tyle, od ogólnej atrakcyjności miasta. Osobiście spotykam się z ogromną sympatią do tego miejsca, do naszego regionu. Ludzie, którzy odwiedzili to miasto, chcą tu wracać. Nie wiem, czy mówiąc, że Gdańsk jest nieatrakcyjny, nie powielamy stereotypów. Jest to chyba uproszczenie.
- **Ale jako miejsce zamieszkania Gdańsk, przeciwnie niż to się działo przez wieki, nie stanowi dla ludzi z zewnątrz, szczególnie z zagranicy, ciekawej i kuszącej alternatywy...**
- Ogólnie jako kraj jesteśmy jeszcze słabo przygotowani do szerokiego otwarcia, które przyciągałoby ludzi z innych państw. Myślę, że to nie tylko problem naszego regionu czy

Polski, ale wszystkich krajów żyjących przez lata w izolacji. To przede wszystkim kwestia postaw ludzkich wobec inności oraz poczucia braku bezpieczeństwa. Są one najbardziej zakodowane u obcokrajowców i nie sprzyjają dobremu klimatowi. Jest to zatem pole, gdzie mamy najwięcej do zrobienia. Wyobrażenia i przekonania zmieniają się bardzo powoli. Dlatego potrzebna jest zmiana naszej świadomości – w kierunku większego otwarcia się wobec obcych. Inność i wielokulturowość jest cechą charakterystyczną dla nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego. Chodzi właśnie o to, żeby przechodzić z układu „swój” – „obcy” na „swój” – „inny”.

- **Czy grzechem zaniechania nie jest postawa administracji? Bardzo mało jest przykładów propagujących postawy obywatelskie, szersze zaangażowanie się ludzi.**
- Absolutnie się z Panem zgadzam, bo widzę, że podstawowym grzechem władz różnego poziomu nie tylko rządowego, ale i samorządowego jest to, że niechętnie oddają swoje kompetencje innym podmiotom, na przykład organizacjom pozarządowym, które mogą zrobić to samo szybciej, taniej i lepiej. Dominuje jeszcze stosunkowo często myślenie centralistyczne. Tkwi ono jeszcze w naszej podświadomości. „My – władza wiemy lepiej”. I sędzę, że takie myślenie jest główną przeszkodą w głębszym zakorzenianiu się społeczeństwa obywatelskiego. Podam przykład, który, mam nadzieję, ma już małe odzwierciedlenie w rzeczywistości. Kiedy byłem prorektorem, mieliśmy spotkanie w sprawie zaktywizowania samorządu studenckiego. Prowadziliśmy długie dyskusje, bo studenci byli niechętni wobec samorządu. Wówczas wstał jeden z rektorów i powiedział, jak on rozwiązał problem samorządności studentów: „ja wezwałem paru chłopaków i kazałem im założyć samorząd”. Myślenie takie, mam nadzieję, jest już rzadkie. Ale w dalszym ciągu króluje nieufność. Nawet jeżeli coś oddajemy, to chcemy koniecznie to kontrolować. Unia bardzo mocno akcentuje wszelkiego rodzaju partnerstwo. To jest najistotniejszy fundament społeczeństwa obywatelskiego – przekazywanie kompetencji na jak najniższy poziom, jak najbliżej ludzi.
- **Czy nie traktuje Pan jako porażki faktu, że ludzie nie utożsamiają się z samorządem? Nie mają świadomości tego, że przewodniczący Synak to ich przedstawiciel, który powinien ich reprezentować. Czy nie jest tak, że zagubiliśmy lub poważnie wypaczyliśmy ideę samorządności?**
- Ma Pan w bardzo dużym stopniu rację. Ale ja sobie nie wyobrażałem, że od razu po zmianie formalnej struktury administracyjnej ludzie nagle odmieniają swoje postrzeganie rzeczywistości i stosunek do niej – dlatego że całkowicie inne były zasady funkcjonowania systemu. Wcześniej wszystko za nich robiono. I obecnie istnieje niebezpieczeństwo powtarzania tamtego schematu poznawczego i chętnego oddawania swojego pola władzy przez ludzi urzędnikom i politykom. Często nawet próbuje się ludziom wmawiać, że to dla nich korzystne, bo w zamian uzyskają tańsze i lepsze państwo. A prawdziwy samorząd polega na tym, że my obywatele wybieramy przedstawicieli, którzy w naszym imieniu, ale przy aktywnym naszym udziale służą całej społeczności. Słabością naszych samorządów jest mała identyfikacja mieszkańców z samorządem. Wina samorządów polega w dużej mierze na tym, że one w niedostatecznym stopniu angażują swoich obywateli. Na szczęście dzisiaj w Unii Europejskiej zauważa się, że nie można funkcjonować w oderwaniu od ludzi. To oderwanie postrzega się jako najważniejszy powód odrzucenia Traktatu Konstytucyjnego. Unia popełniła podobny błąd jak popełniają często państwa, w niedostatecznym stopniu angażując ludzi, nie wykorzystując poziomu lokalnego i regionalnego. Mam tego świadomość. Zastanawiam się, co my powinniśmy zrobić, aby być bliżej ludzi i by ludzie byli bliżej nas. Z mojej inicjatywy Sejmik podjął ostatnio uchwałę o zorganizowaniu Pomorskiego Konkursu Wiedzy o Samorządzie Terytorialnym. Tego typu inicjatywa to oczywiście działanie długofalowe, którego prawdziwe wyniki będą widoczne za parę lat. Chodzi o uwrażliwienie młodzieży na sprawy lokalnej społeczności, żeby młodzież wiedziała, że w jej gminie, powiecie, województwie, to ona o wszystkim decyduje. Samorząd, w tym

- samorząd województwa, z definicji ustawowej to wspólnota mieszkańców. I rzeczywiście mało kto o tym wie i jeszcze mniej osób tak samorząd traktuje.
- **Jednak sami urzędnicy samorządowi mają taką mentalność. Pewnie gdyby ich przepytać, to ogromna większość identyfikowałaby się z hasłem „państwo, władza to ja”, a tylko szczątkowa ilość z prawdziwym hasłem „samorząd to ludzie, a ja pełnię wobec nich funkcje usługowe”. Czy nie jest tak, że osoby ze starego aparatu władzy zachowały starą mentalność?**
 - Obawiam się, że nie tylko ci urzędnicy ze stażem na to „chorują”. Myślę, że nawet ja w jakiejś mierze mogę cierpieć na tę chorobę. Oczywiście, nie chcę w żadnym stopniu usprawiedliwiać aparatu władzy, ale taka postawa to w dużej mierze wynik tego, że społeczeństwo się nie angażuje. A społeczeństwo z kolei nie angażuje się, bo urzędnicy zagarniają pewne obszary i ludzie nie widzą pola aktywności dla siebie. Mamy więc tutaj do czynienia ze swego rodzaju kwadraturą koła, którą musimy przełamać. Gdyby był nacisk oraz wyraźny, silny głos „panowie, wy musicie nam służyć, do tego zostaliście powołani”, to zmusiłoby to polityków i urzędników do innej postawy. Jeżeli społeczeństwo nie kontroluje władzy, to każda władza, nawet gdyby z samych Synaków była złożona, będzie zmierzała w kierunku zagarniania coraz szerszego pola. Będzie starała się być władzą decydującą o wszystkim, wiedzącą lepiej, wiedzącą jak ludzi uszczęśliwiać.
 - **Pan Profesor twierdzi, że każda władza się demoralizuje?**
 - Absolutnie tak. Władza bez angażowania się społeczeństwa, a zwłaszcza kontroli z jego strony, zawsze się deprawuje. Im mniejsza frekwencja w wyborach, tym większe szanse na demoralizację władzy, a na pewno – bo demoralizacja to może zbyt mocne słowo – na jej alienowanie się od rzeczywistości i na tendencje centralistyczne. Dla mnie wzorem społeczeństwa obywatelskiego są kraje skandynawskie. Tam nawet drobna sprawa dotycząca społeczności jest przedmiotem konsultacji między władzą a społeczeństwem. To oczywiście wydłuża bardzo proces, ale z drugiej strony powoduje większe utożsamianie się oraz brak protestów i sprzeciwów w późniejszych etapach realizacji podjętych decyzji.
 - **Każdy miał prawo wpłynąć na kształt decyzji, więc jest ona po części też jego decyzją...**
 - Dokładnie tak. A w takiej sytuacji, gdy się identyfikuję z władzą, jej decyzje traktuję jako swoje, to nie sposób tego negować. Z naszej perspektywy może się wydawać, że oni tracą czas na drobiazgowę i długie dyskusje. Ale to jest przemyślane działanie, bo po osiągnięciu konsensusu nikt nie ma prawa, nikt nawet nie próbuje podważać tego, co władza robi.
 - **Panie Profesorze, jak nasz region wypada na tle innych europejskich regionów? Czy ta nasza wspólnota obywatelska jest już ukształtowana i jest na średnim europejskim poziomie, a może wyżej? Czy też jeszcze wiele przed nami?**
 - Myślę, że na tle innych regionów Polski i innych krajów środkowo- i wschodnioeuropejskich na pewno nie mamy żadnych powodów do kompleksów i na pewno znajdujemy się w czołówce. Jeżeli chodzi o „stare” kraje członkowskie, to jest bardzo różnie. Daleko nam do Skandynawii, ale nie musimy już mieć kompleksów na przykład na tle Francji – kraju mocno centralistycznego. Z tego, co obserwuję w Brukseli, mogę powiedzieć, że województwo pomorskie jest postrzegane jako bardzo aktywny region. Ostatnio mieliśmy spotkanie z Komisją Europejską na temat Europejskiego Funduszu Społecznego i miałem okazję przekonać się, że jesteśmy dobrze postrzegani – jako region znajdujący się w czołówce pod względem zaangażowania w różne projekty oraz inicjatywy.
 - **Panie Profesorze, proszę wymienić pięć czynników w największym stopniu ograniczających rozwój społeczeństwa obywatelskiego na Pomorzu?**
 - Pierwsze – to, co ks. Tischner nazywał *homo sovieticus*, czyli jeszcze, niestety, dziedzictwo mentalne poprzedniego okresu. My nawet nie

zdajemy sobie sprawy z tego, jak głęboko w nas to centralistyczne myślenie tkwi. Drugie – to nieufność władz – nie mówię tylko o obecnych władzach politycznych i rządowych – wobec samorządów i nieustanne próby recentralizacji. Widać to choćby na etapie przyjmowania zapisów dotyczących przygotowania procedur odnośnie wydatkowania środków strukturalnych na lata 2007–2013. Z tego, co widzę, są wyraźne sygnały, które mogą zwiastować bardzo silną centralizację. Po trzecie – to pewnie w dużej mierze skutek wcześniej wymienionych uwarunkowań – stosunkowo słabe angażowane się ludzi w życie publiczne. Po czwarte – niedocenywanie przez władze, może szczególnie samorządowe, znaczenia podmiotów pozarządowych i prywatnych. I w związku z tym brak powszechnej współpracy, szerokiego partnerstwa. I może jeszcze jeden czynnik – system edukacji. Jest on bardzo słabo włączony do procesów ogólnospołecznych. Szkoły, niezależnie od szczebla, zbyt teoretycznie przygotowują swoich uczniów do życia. Przekazują im wiedzę, ale prawie w ogóle nie dbają o wykształcenie w nich aktywnych, obywatelskich postaw, np. pomagania innym, słabszym. A ponieważ

w rodzinach też nie zawsze się o to dba, grozić to może indywidualizmem i egoizmem.

- **Czy nie jest tak, że budowa społeczeństwa napotyka też na sprzeciw w samorządach? Widać to na przykładzie niechęci do wdrażania projektów „miękkich”.**
- Małe zainteresowanie dotyczy nie tylko mieszkańców, ale i samorządowców, decydentów. Często słyszę: „Po co te środki na szkolenia i tego typu projekty? Przecież z tego nic nie ma, lepiej te środki przeznaczyć na wodociągi, drogi”. Ale tutaj mądrość Unii Europejskiej polega na przekonaniu, że aby zmieniać skutecznie rzeczywistość, trzeba zmienić mentalność człowieka. I temu właśnie służą te projekty. Bo jeżeli człowiek będzie czuł, że coś może zrobić, że coś od niego zależy, to bardziej będzie się starał angażować w sprawy środowiska. On wtedy nie tylko będzie wymagał i oczekiwał, ale i sam aktywnie włączy się w te pozytywne działania. Takie myślenie, o którym teraz mówimy, pokazuje, że jeszcze jednak niemało mamy do zrobienia, jeżeli chodzi o społeczeństwo obywatelskie.
- **Dziękuję za rozmowę.**

Adam Hlebowicz

*redaktor naczelny
Radio Plus*

SŁUPY GIEDYMINA W GDAŃSKU

Naszym dorastającym dzieciom powinniśmy nieustannie zadawać jedno pytanie: czy chcą spędzić swe życie tu, gdzie się urodziły, realizować się tu, pracować, zakładać rodziny? Jeśli odpowiedź brzmi nie – sami sobie z kolei powinniśmy postawić pytanie: co zepsuliśmy, jaką szansę zmarnowaliśmy, że ten nasz Eden nie jest już Edenem dla następnego pokolenia?

Co może przyciągać młodych do danego miejsca czy regionu?

- **Czynnik ekonomiczny** – szanse na dobrą pracę, możliwości rozwoju. Najlepszym przykładem jest Warszawa, gdzie przez ostatnie 17 lat napływało wielu młodych, twórczych ludzi, głównie z tego powodu. Jest to miasto bardzo amorficzne, jak mówi potoczne określenie – „warszawianinem stajesz się z dnia na dzień”. Czy jednak tym samym stajesz się warszawianinem z krwi i kości, czy znasz i cenisz tradycję tego miejsca, czy chcesz, aby twoje dzieci też tutaj mieszkały? Przeciwnieństwem amorficznej Warszawy jest tradycyjny Kraków – tu nawet przez 10/15 lat możesz czuć się obco, bo miejscowi nie traktują cię jak swego, jak tutejszego.
- **Czynnik prestiżowy** – życie w miejscu atrakcyjnym, gdzie ciągle coś się dzieje, np. w dziedzinie kultury, sztuki, dużych wydarzeń plenerowych. Może to być także związek z tradycją, np. mieszkańcy

Bremy w Niemczech zawsze z dumą podkreślają swoją wyjątkowość i odrębność. Wszystkie te czynniki związane są też jednak z dynamiczną gospodarką tego miejsca.

- **Czynnik społeczny** – odgrywa coraz mniejszą rolę. „Mieszkam tu, bo tu mieszkają moi rodzice, rodzeństwo, przyjaciele”. Gdy bariery graniczne przestały odgrywać istotną rolę dla mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, gdy patriarchalny model rodziny znalazł się w odwrocie, czynnik ten ma znaczenie głównie dla jednostek mniej zaradnych, przeżywających poważne problemy finansowe, pochodzących z rodzin uboższych (zostają tu, bo mogą mieszkać z rodzicami, wspólne życie to tańsze życie).

Migracje są w normalnym państwie rzeczą naturalną. Zawsze będą napływać nowi ludzie, z kolei część miejscowych gdzie indziej będzie szukać swego miejsca na ziemi. W przypadku Trójmiasta młodzi przybysze to przede wszystkim absolwenci wyższych uczelni pochodzący z mniejszych ośrodków zlokalizowanych na Pomorzu czy w jego pobliżu (Warmia, Mazury, Wybrzeże Środkowe). Oni w większości zostają, przynajmniej na chwilę, bo zazwyczaj nie mają powodu, by wracać do swoich ojczystych wsi czy miasteczek. Co trzeba zatem uczynić, żeby najlepsi, zarówno ci, których korzenie są stąd, jak i ci wszyscy nowi, chcieli tu zostać i tworzyć kolejne świadome pokolenie Pomorzan?

Warto odwołać się do tradycji. Czy kiedykolwiek na Pomorzu było zdeklarowane, przekonane o swoich wartościach społeczeństwo? Bunt przeciw patrycjatowi, przeciwko zbyt silnej władzy królewskiej Rzeczypospolitej, przeciwko rządowi pruskiemu, ale już przeciwko nazizmowi nie, przeciwko władzom komunistycznym – to jaskrawe przejawy pomorskiego społeczeństwa obywatelskiego z przeszłości.

Duma z miejsca zamieszkania to jednak nie tylko tradycja, to poczucie współtworzenia tego miejsca w codziennym tu i teraz, poczucie dumy z budowania czegoś niepowtarzalnego, oryginalnego, ciekawego. Miejsce zamieszkania to po prostu dom; dom, w którym dobrze się czujesz, gdzie planujesz przyszłość, gdzie zapraszasz najlepszych przyjaciół.

Fascynujący przykład nowoczesnego, mobilnego i współczesnego społeczeństwa to dzisiejsi mieszkańcy stolicy Litwy – Wilna.

Miasto z bogatą i wielobarwną historią, niegdyś ważny ośrodek Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Cesarstwa Rosyjskiego, Rzeczypospolitej Polskiej, Litewskiej SSR. Miasto wielu narodów, wyznań i tradycji. Od 1988 roku z ciekawością, ale i przyjemnością obserwuję niezwykle dynamiczny rozwój tego miasta. Większość litewska, choć stała się większością w swojej stolicy dopiero w latach 80-tych, potrafiła skutecznie zaadoptować miasto. Dodajmy, że jeszcze w 1939 roku, gdy Wilno należało do Polski, Litwinów było tu zaledwie 3%. A zatem w sensie zakorzenienia to miasto całkowicie nowe, jego mieszkańcy to głównie przybysze z zewnątrz, z innych części Litwy. Podobnie jest z Rosjanami, Białorusinami, nawet Polakami, bo ci ostatni to głównie przybysze z okolic Wilna. Co jest jego obecnym walorem? Władze miejskie bardzo skutecznie zadbały, i nadal dbają, o odnowienie tutejszych zabytków. Choć ich pochodzenie jest wieloetniczne, dzisiejsi gospodarze uważają je za swoje. Jest to zatem pierwszy ważny punkt:

Cała przeszłość miasta i regionu to moje dziedzictwo

Nawet jeśli to był nazizm czy komunizm, w przypadku Litwy bolesnym z punktu widzenia Litwinów okresem był czas rządów polskich, postać marszałka Piłsudskiego czy generała Żeligowskiego, należy je potraktować jako fakty i starać się z perspektywy minionych lat oceniać w miarę bezstronnie. Litwini są dumni z Ostrej Bramy, gdzie nadal dominują polskie napisy, my także nie powinniśmy się wstydić niemieckich napisów w Bazylice Mariackiej czy w innych zabytkowych miejscach Gdańska. Wszystkie te walory historyczne należy pokazywać na zewnątrz, informować o nich, chwalić się nimi, jeśli na to zasługują. Im większa publiczność, tym większy prestiż. Stąd drugi ważny punkt:

Walory swego miasta i regionu pokazuj szeroko, gdzie tylko możesz

Wilno w 2009 roku nosić będzie zaszczytne miano Stolicy Kulturalnej Europy. Rzecz nie do pomyślenia. W 19 lat po odzyskaniu niepodległości stolica Litwy zaprezentuje się nie jako prowincjonalne, zsowietyzowane miasto, ale jako dynamiczna europejska metropolia. Po raz

pierwszy nad Wilią i Wilenką byłem w 1988 roku, gdyby wtedy ktoś przedstawił mi taką prognozę na najbliższą przyszłość, na pewno bym nie uwierzył. Jak to się stało, że nastąpiła taka metamorfoza? Litwini są dość pragmatyczni i chłodno podchodzą do gospodarki. O ile na początku lat 90-tych Polakowi z Polski dość trudno było się dogadać w rodzimym języku w miejscowych hotelach i restauracjach, wciąż pokutowała bowiem obawa przed ekspansywnymi sąsiadami z zachodu, o tyle pod koniec tej dekady sytuacja wyglądała już zupełnie inaczej. Dlaczego? Bo praktyczni Litwini szybko sobie policzyli, że najliczniejszymi gośćmi z zagranicy wcale nie są Niemcy czy Amerykanie, ale przybysze znad Wisły. Na dodatek, ci przybysze wcale nie są tak ubodzy, coraz częściej stać ich na niezły hotel, na dobre jedzenie w restauracji. Dla mnie takim symbolicznym przełamaniem się Litwinów było pojawienie się w Hotelu Europa w pobliżu ulicy Ostrobramskiej, obok wielu innych flag państwowych (Niemiec, Francji, USA), biało-czerwonego sztandaru.

Lokalni liderzy muszą mieć pomysł na miasto i region

Jedna ze starych dzielnic w Wilnie, do niedawna zamieszkiwana w większości przez miejscowych Polaków, nazywa się Zarzecze. Od kilku lat trwa przekształcanie jej z zapomnianej, brudnej, straszącej nie odnawianymi kamienicami, w kolorową, ciekawą i prestiżową, a nade wszystko artystyczną część miasta. Coraz więcej tu galerii, pracowni artystycznych, ale i miłych kafejek, oryginalnych restauracji. Per analogiam, przypatrzmy się, na jakim etapie rozwoju w Gdańsku znajduje się dzisiaj projekt „Młodego Miasta”? Jak wiele jeszcze trzeba, żeby go choć w zarysie zrealizować. Władze samorządowe nie mogą być jedynymi autorami pomysłów zagospodarowania przestrzeni miejskiej i regionalnej. Trzeba mieć tyle odwagi, nie bojąc się utraty swego „stołka”, żeby zapraszać jak najszersze grono do współpracy, do konsultacji, do ogłaszania najbardziej fantastycznych pomysłów. A zatem:

Słuchaj innych, podglądaj i naśluduj najlepszych

Kiedy w 2004 roku późną porą wieczorną wjechałem swoim samochodem do centrum Wilna, zaskoczył mnie nieprzebrany tłum ludzi

gromadzących się wokół głównego placu miasta. Sto, dwieście tysięcy? Nie wiedziałem, jakie igrzyska zgromadziły tak wielkie tłumy. Po chwili jednak, kiedy udało mi się przebić w kierunku Starówki, zobaczyłem wielki telebim a na nim koszykarzy w charakterystycznych żółto-czerwono-zielonych strojach. Okazało się, że w czasie rozgrywanych mistrzostw świata w tej dyscyplinie sportu litewska reprezentacja osiągnęła niebawomy sukces, pokonując doskonałych graczy z USA. Jak zareagowały na to władze miasta? Spontanicznie, z dnia na dzień, wynajęły telebimy i cały niezbędny do przekazu telewizyjnego sprzęt i zaprosiły mieszkańców Wilna do wspólnego przeżywania kolejnych spotkań swej drużyny. Co godne podkreślenia, litewskiej reprezentacji kibicowali nie tylko potomkowie Giedymina i Witolda Wielkiego, ale także miejscowi Polacy, Białorusini, Ukraińcy, Tatarzy, Karaimi, może nawet część Rosjan. Jeden z głównych autorów sukcesu litewskiego basketu nazywa się zresztą swojsko – Ławrynowicz.

Mieszkańcom miasta i regionu niezbędne są wspólne wielkie przeżycia

Tak jak koncert Jeana Michela Jarre’a w gdańskiej stoczni, tak jak dwie papieskie pielgrzymki do Trójmiasta, tak jak, z całym zachowaniem proporcji i znaczenia, zbiorowe przeżycia traumy Grudnia 70 i wielkiej euforii Sierpnia 80. Moje pokolenie pamięta doskonale z jaką dumą w latach 80-tych wypowiadało się nazwę „Gdańsk”, przebywając gdziekolwiek w Polsce i za granicą. Niezlomne miasto, wolne miasto, miasto „Solidarności”. Pewnie za tamten czas przyszło nam zapłacić dość wysoką cenę w kolejnych dekadach, cenę wypalenia, utraty elit, nadmiernego spolityzowania. Nie zwalnia to nas jednak dzisiaj od poszukiwania tożsamości, własnego miejsca, od stawiania sobie i innym wokół nas ambitnych celów.

Nie wszystko zależy od pieniędzy

Pomysł, dynamiczne życie społeczne i kulturalne, mała stabilizacja ożywiona jednak sięganiem dalej i głębiej mogą wystarczyć. Co wynika z wileńskiego doświadczenia? Oczywiście stolica Litwy ma swoje problemy (korupcja, niestabilna władza polityczna, mieszanie się, mniej czy bardziej jawne, „Wielkiego Brata” ze Wschodu), ale mimo to osiąga sukces. Przede wszystkim trzeba wierzyć w zmiany, w wartość tego, co przynosi otwarta dyskusja

i zaproszenie jak największej liczby osób do debaty. Miasta nadmorskie zazwyczaj to potrafiły. Poprzez kontakt morski ze światem zawsze znajdowały się w kręgu awangardy zmian, wprowadzania nowinek i innowacji. Dzisiaj w dobie globalizacji wszystko wydaje się dość relatywne, jednak to, co nas nadal pociąga i przekonuje, to oryginalność i mądra tradycja, inkulturacja i wzajemne przenikanie,

uniwersalizm, jeśli nawet płynie on z najmniejszego grajdołka na ziemi. Może zatem warto wbić symboliczne Słupy Giedymina (od tego niegdyś zaczęła się samodzielna państwowość Litwy i początek Wilna) także nad Motławą, podpatrując teoretycznie słabszego partnera w tym, co zrobił wielkiego i inspirującego?

Witold Toczyski

*Wydział Ekonomiczny
Uniwersytetu
Gdańskiego*

ZALETY GOSPODARKI WSPÓLNOTOWEJ

Budowanie solidarnego państwa jest najeżone wieloma pułapkami, które rodzą się przede wszystkim z niebezpieczeństwa zastępowania odpowiedzialności i inicjatywy jednostki fałszywą opiekuńczością państwa. Trzeba jednak pamiętać, że opiekuńczość i solidaryzm przyniosły społeczeństwom Unii Europejskiej niezwykle dobro wspólnotowych marzeń¹. W polskim przypadku marzenie o solidaryzmie wymaga jednak żywotnej polonizacji, czyli dostosowania do warunków kraju niezbyt bogatego i do tego zarażonego w wielu segmentach spuścizną socjalistycznego oszustwa. Gdzie i jak zatem szukać korzystnych rozwiązań, które nie pozwolą odejść z drogi solidaryzmu,

¹ Potwierdza to wnikliwy analityk i myśliciel Żeremi Rifkin w ostatniej książce *Europejskie marzenie*, Warszawa 2005.

z drugiej strony wysyłając sygnały mówiące o tym, że nieuzasadnionym roszczeniom ludzi biednych i bezradnych trzeba się jakoś opierać, dla ich dobra? Jakie rozwiązania nie będą demolować budżetu i etosu pracy, a ukierunkują ludzi na aktywność gospodarczą, choćby połowiczną?

Unia Europejska modyfikuje swoje poglądy na temat opiekuńczych elementów polityki państwa. W Konstytucji Europejskiej obraz przyszłego ustroju został opisany następująco: „Unia działa na rzecz trwałego rozwoju Europy, którego podstawą jest [...] społeczna gospodarka rynkowa o wysokiej konkurencyjności zmierzająca do pełnego zatrudnienia i postępu społecznego”. Odwołanie do „wysokiej konkurencyjności” ma niewątpliwie stępić socjalny komponent społecznej gospodarki rynkowej, który utrudnia wdrażanie strategii lizbońskiej. Dylemat pomiędzy etatystyczną zmurą opiekuńczości a inicjatywnym społeczeństwem obywatelskim zdolnym do większej ruchliwości i innowacyjności nadal jest głównym problemem Europy.

Polska przystała do tych krajów, które w swoich zapisach konstytucyjnych zaakceptowały ustrój społecznej gospodarki rynkowej². Przyjęcie systemu społecznej gospodarki rynkowej nastąpiło pospiesznie, bez głębszej społecznej debaty, na skróty przechwyciliśmy idee tego wielkiego kompromisu, co odbijać się będzie jeszcze długo czkawką poznawczą. Mamy poważny deficyt wiedzy i społecznej zgody, bo nie stoi za nami dyskurs społeczny w masowej skali i wielka praca edukacyjna, którą wykonały w Niemczech fundacje Adenauera, Naumana i Eberta. Jednakże można zaobserwować wzrost zainteresowań tzw. ekonomią społeczną, która ma uwolnić system gospodarczy od prymitywnej opiekuńczości służb publicznych, często na oślep przyznających zasiłki – rozdających rybę zamiast wędki. Trudno jest obecnie w Polsce w pełni ocenić wartość ekonomii społecznej, która raczej kojarzy się z przedsiębiorstwem socjalnym i zatrudnianiem, które ma być ochroną przed bezrobociem. Po prostu nikt nie doświadczenia w tworzeniu przedsiębiorstw

prywatnych czy spółdzielczych, które mogłyby poszerzać gospodarczą aktywność w lokalnej skali, w sytuacji, gdy *ekonomia społeczna* w gruncie rzeczy nie została zaakceptowana przez głównego jej sojusznika i mecenasa – przez samorząd terytorialny. Dzieje się tak dlatego, że wzmocnienie najniższych szczebli organizacji społecznej, rodziny i wspólnot lokalnych, rozwija się w Europie w ramach szeroko pojętego ustroju gospodarki rynkowej, w której więcej jest nurtu socjalnego niż społecznego.

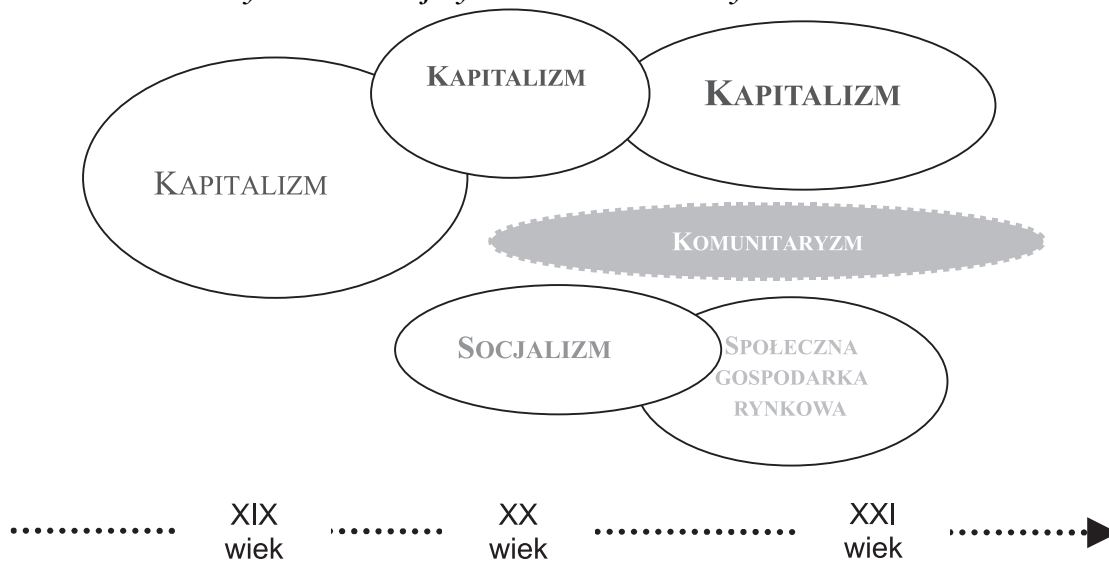
Wzmacnianie aktywnych sił społecznych, które tworzą silne więzi lokalne, dobrze przedstawia się w ramach doktryny komunitaryzmu, bardzo popularnej w USA. Ameryka bowiem jest ożywiana siecią sąsiedzkich i lokalnych inicjatyw, które w istotny sposób towarzyszą, współistnieją i modyfikują relacje pomiędzy ludźmi, wprowadzając do ustroju twardych reguł liberalizmu ducha wspólnoty³. System wspiera się na odpowiedzialnej wspólnotocie, w ramach której powinniśmy mieć swobody i uprawnienia, ale także powinny temu towarzyszyć obowiązki⁴. Stąd też we współczesnych teoriach budowania gospodarki społecznie „wrażliwej” podkreśla się znaczenie zaufania, lojalności i solidarności. Dlatego prezentując schematyczny model ewolucji idei społecznych w ekonomii, zdecydowałem się w szczególności sposób wyeksponować istniejący, ale słabiej praktykowany w Europie, komunitaryzm.

Przedstawiona na Rysunku 1. ewolucja systemów ekonomicznych w szczególności sposób pozycjonuje komunitaryzm. Traktuje go jako symboliczny zapis różnorodnych prób, form, inicjatyw i działań zmierzających do samoorganizacji, poszukiwania aktywności gospodarczej związanej z tożsamością i dobrem ogólnym wspólnot lokalnych i samorządowych. Idee komunitarystyczne są jak antidotum na niesprawność społecznych interwencji, które występują w systemach ekonomicznych. Ruchy wspólnotowe pojawiają się zatem jakby na marginesie wielkich formacji ekonomicznych. Ich znaczenie może być większe niż może to wynikać z ich lokalnego charakteru.

² Art. 20. Społeczna gospodarka rynkowa oparta na wolności działalności gospodarczej, własności prywatnej oraz solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych stanowi podstawę ustroju gospodarczego Rzeczypospolitej Polskiej.

³ Nieustannie aktualne jest odkrycie de Tocqueville'a – „Obywatele tworzący mniejszość stowarzyszają się tam przede wszystkim po to, by udowodnić, jak są liczni, i przez to osłabić moralne panowanie większości”, A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, Warszawa 1976, s. 153.

⁴ A. Etzioni, *The Spirit of Community. Rights, Responsibilities and the Communitarian Agenda*, Crown Publishers, New York 1993.

Rysunek 1. Komunitaryzm w ewolucji systemów ekonomicznych

Źródło: Opracowanie: Witold Toczyski.

Składają się one na pewien układ kulturowy, którego wagę wyjątkowo dobitnie ocenił Michael Novak. Píše on: „Kultury, w których jednostki nie uczą się współpracować, osiągać kompromisów i wprawiać się w praktycznym działaniu na rzecz zbiorowości, nie wykorzystują możliwości demokratycznej polityki i rynkowej gospodarki”⁵.

W Europie idee komunitaryzmu zostały rozcieńczone w ramach społecznej gospodarki rynkowej czy też w socjalnych mutacjach. Przy czym wspólnym mianownikiem stał się solidaryzm jako idea skłaniająca państwa Unii Europejskiej do użycia szerokiej interwencji za pomocą środków publicznych na rzecz różnych grup ludności, wykluczonych i dyskryminowanych, ewoluując raczej w stronę solidarności zetatywowanej. Tymczasem czynnikiem decydującym o sukcesie w rozwoju ekonomicznym i społecznym jest solidaryzm oparty na podstawach kulturowych. Odwołuje się do umiejętności budowania współpracy, partnerstwa, dobra wspólnego czy choćby szkoły gminnej jako centrum życia publicznego. Przewagę uzyskało myślenie w kategoriach instytucjonalnych i prawnych ze szkodą dla opisanego wyżej nurtu kulturowego, który jest eksponowany w działaniach określanych jako współzrządzenie (*good governance*), przyjmując upraszczające założenie, że gen wspólnotowy

powinien być wspierany na poziomie lokalnym. Samorząd terytorialny ciągle nie może nabrać masy krytycznej jako wspólnota, jako współzrządzenie. Ciągłe jest władzą lokalną (w złych gminach łupem jako TKM lub GTW), a nierzadko też mówi się – „idę do Prezydium”. Władza lokalna po prostu jest skażona postsocjalistycznymi wzorcami sprawowania władzy i nie potrafi stworzyć odpowiedniego i dojrzałego instrumentarium aktywizowania społeczności lokalnych⁶.

W wielu polskich samorządach przyjęto interesujące opcje stosowania zróżnicowanych instrumentów wspierania rozwoju lokalnego różnymi formami społecznych instrumentów wspierania gospodarki, jak np. miasteczka zawodów, kursy, udostępnianie lokali na rzecz inkubatorów przedsiębiorczości i wielu innych. Trzeba jednak stwierdzić, że kreowanie rozwoju lokalnego – struktur, instytucji i kultury umiejętnej współpracy, która zintegruje społeczność – staje się skomplikowanym procesem i splotem działań, które wymagają wiedzy, zasobów, determinacji i wyobraźni.

Gospodarkę wspólnotową definiujemy jako złożony system gospodarowania w skali lokalnej, w którym gmina odgrywa kreatywną rolę we wspieraniu tzw. III sektora. Polityka społeczna, gospodarka komunalna, aktywność gospodarcza

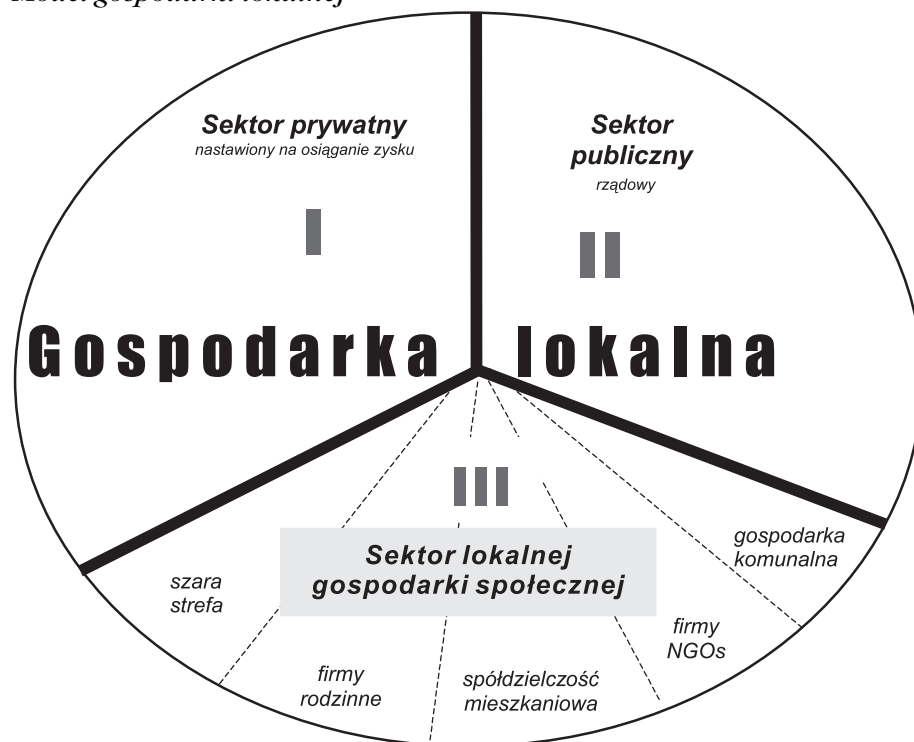
⁵ M. Novak, *Duch demokratycznego kapitalizmu*, Poznań 2001, s. 160.

⁶ Ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (Dz. U. z 2003 roku, nr 96, poz. 873 z późn. zm.) nakłada na jednostki samorządu terytorialnego obowiązek tworzenia programów współpracy z organizacjami pozarządowymi.

organizacji pozarządowych, stowarzyszenia producentów, przedsiębiorstwa rodzinne (jak np. we Włoszech czy Grecji), przedsięwzięcia kobiet, przedsięwzięcia samopomocy tworzone przez młodzież, ludzi starszych, niepełnosprawnych, ekologów i inne inicjatywy obywatelskie, elity edukacyjne i kulturalne, programy i projekty aktywizujące społeczności dzielnicowe, miejskie – są to obszary aktywności, które nazwano

firmy lokalne łączące lokalnych producentów, opierających się na wykorzystaniu miejscowych zasobów czy też nawet organizacje pozarządowe, które wykonują zadania zlecone gminy w ramach aktywności gospodarczej zaspokajającej potrzeby objęte dotąd etatystycznym systemem. Gmina wzmacniając samorządy konsumentów i producentów, ułatwia tworzenie współpracujących sieci na rzecz pobudzenia gospodarczego.

Rysunek 2. Model gospodarki lokalnej



Źródło: Opracowanie: Witolda Toczyski.

gospodarką wspólnotową, a szerzej III sektorem gospodarki społecznej gminy⁷.

Rysunek 2. przedstawia model gospodarki lokalnej z wyodrębnionym sektorem gospodarki wspólnotowej.

Na przedstawionym modelu sektor I i II znajduje się w podstawowym polu rozwoju gospodarczego gminy, w którym władze lokalne odgrywają rolę administracyjną. Szczególnym jednak elementem gospodarki lokalnej jest III sektor, w którym władze lokalne muszą „przekroczyć próg” swojego biurka. Jest to sektor lokalnej gospodarki wspólnotowej. Niezwykle pozytywną rolę mogą w nim odegrać wspomniane firmy rodzinne, aktywność „szarej strefy” gospodarczej,

Warto zwrócić uwagę na to, że aktywność gminy związana z robotami publicznymi może być traktowana jako sektor lokalnej gospodarki społecznej, ale różni się jednak w naszym modelu od działań gminy wspierającej sieci partnerskie, a nie jednorazowe interwencje. Gmina jest czymś więcej niż inwestorem, administratorem, poprzez system samorządu terytorialnego musi stać się mądrym i dyskretnym animatorem, który włącza aktywność społeczności lokalnej do aktywności społecznej, ekonomicznie racjonalnej, czyli najlepiej jeśli będzie pracą zarobkową. To jest dość zasadnicza różnica.

Zadanie, które stoi obecnie przed samorządami, wymaga włączenia się do procesu

⁷ Koncepcja została zaprezentowana przez Guenthera Lorenza w art. *Podstawy nowego modelu gospodarki lokalnej*, [w:] *Kreator rozwoju gospodarki lokalnej*, pod red. M. Kamińskiej-Dojnikowskiej, Suwałki 2003.

tworzenia gospodarki wspólnotowej podnoszącej efektywność i racjonalność gospodarki lokalnej. Mechanizmem, który może pozwolić na przełamanie drętwy w koncepcjach rozwoju gospodarczego gminy, jest wytworzenie systemu sieciowych partnerstw. Wyzwaniem jest tworzenie partnerstw innowacyjnych w różnych segmentach rozwoju społecznego i gospodarczego. Dodać trzeba, że polega ono na równorzędności podmiotów zaangażowanych w partnerstwo, albowiem dominacja jednego

podmiotu unicestwia sens partnerstwa. Jest to bardzo trudna sztuka dochodzenia do wartości dodanych, która wymaga cierpliwości, szacunku dla małych partnerów i otwartej postawy. Trzeba chyba wrócić do korzeni samorządu terytorialnego, który jest wspólnotą zarówno z mocy prawa, jak i współdziałania gospodarczego i społecznego. Szerokiej dyskusji i edukacji wymaga odpowiedź na pytanie: jak wciągnąć do tych partnerstw lokalnych aktorów?

*Leszek
Czarnobaj*

Starosta Kwidzyński

PERYFERYJNE NIE ZNACZY ZAŚCIANKOWE

Rozmowę prowadzi Dawid Piwowarczyk

- **Czy istnieje taki twór jak pomorska wspólnota obywatelska?**
- W historii powojennej Polski nie było działań, by utworzyć pomorską wspólnotę obywatelską. W województwie pomorskim silnie widoczne są odrębne wspólnoty regionalne, jak: kaszubska, kociewska, żuławska czy Dolnego Powiśla, których społeczności identyfikują się ze swoim miejscem zamieszkania, tradycją i spuścizną kulturową. Nadal brakuje natomiast działań zarówno wśród dorosłych, jak i wśród dzieci i młodzieży szkolnej, które scalałyby mieszkańców regionów oraz uświadomiłyby Pomorzanom wspólne wartości i cele.
- **W jakim stopniu obywatele Pana powiatu identyfikują się nie tylko z najbliższym otoczeniem, ale i regionem?**
- Po 1945 roku powiat kwidzyński znajdował się w obrębie województwa gdańskiego. W latach 1975–1999 przynależał do województwa elbląskiego, ale mieszkańcy Kwidzyna i okolic silnie utożsamiali

- się z Gdańskiem oraz wyczekiwali reformy administracyjnej kraju. Świadczy o tym fakt, że pod koniec lat dziewięćdziesiątych samorząd Kwidzyna był jednym z niewielu, które jednoznacznie zadeklarowały chęć przynależności do województwa pomorskiego. Tak więc mieszkańcy powiatu kwidzyńskiego silnie utożsamiają się i czują łączność z Gdańskiem i województwem pomorskim.
- **Jak na tą identyfikację wpływa nienajlepsze skomunikowanie z największymi ośrodkami regionu?**
 - Powiat kwidzyński jest fatalnie skomunikowany nie tylko z największymi ośrodkami regionu, ale z całym województwem pomorskim i ościennymi jednostkami administracyjnymi. Źle funkcjonujący transport kolejowy i stale pogarszający się stan dróg znacznie utrudniają zarówno wydostanie się stąd, jak i możliwość odwiedzenia powiatu. Wart podkreślenia jest także brak możliwości komunikowania się z innymi ośrodkami województwa w zakresie kultury i sportu. Niestety, nie powstała do tej pory żadna formuła poznania się i wymiany doświadczeń pomiędzy poszczególnymi powiatami czy wzajemnej prezentacji dorobku.
 - **Jak duży wpływ na kształtowanie pomorskiej wspólnoty obywatelskiej na terenie Pana jednostki samorządowej mają uwarunkowania historyczne?**
 - Historycznie rzecz biorąc, do drugiej wojny światowej Kwidzyn był stolicą odrębnej jednostki administracyjnej – Prus Zachodnich. Po II wojnie światowej na tutejszych terenach doszło do zasadniczych zmian etnicznych. Nowi mieszkańcy powiatu kwidzyńskiego, pochodzący z różnych części Polski i ziem wschodnich, w naturalny sposób stopniowo identyfikowali się z miejscem zamieszkania oraz województwem i jego stolicą. Identyfikacja ta przebiegała na tyle szybko, że – jak już wcześniej wspominałem – po roku 1975 trudno było im zaakceptować przynależność do województwa elbląskiego.
 - **Jak duża jest aktywność obywatelska w Pana regionie?**
 - Jeszcze dziesięć lat temu Kwidzyn i okolice miały jeden z najniższych wskaźników istnienia organizacji pozarządowych. Obecnie na terenie powiatu funkcjonuje ok. 200 organizacji pozarządowych, działających na rzecz poprawy warunków życia i aktywizacji mieszkańców powiatu. Organizacje te realizują projekty z różnych dziedzin życia społeczno-gospodarczego w oparciu o środki własne i pozabudżetowe, w tym pochodzące z Unii Europejskiej lub jako zadania powierzone do realizacji przez samorządy. Niektóre organizacje osiągają istotne sukcesy, zauważalne na niwie wojewódzkiej i ogólnopolskiej (wyróżnienia Bursztynowego Mieczyka, Doroczne Nagrody Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej).
 - **Czy w ostatnich latach widać wzrost świadomości i postaw obywatelskich? Czy może wprost przeciwnie?**
 - Nie można zanotować gwałtownego wzrostu świadomości i postaw obywatelskich. Za pewne wyznaczniki w tym zakresie można przyjąć udział mieszkańców w referendach i wyborach powszechnych oraz liczbę i aktywność organizacji pozarządowych. Cieszy wzrost liczby i prężna działalność organizacji pozarządowych, co stanowi ważny element budowy państwa obywatelskiego. Z kolei frekwencja wyborcza w powiecie kwidzyńskim waha się między 30–40% i jest – jak w całym kraju – zdecydowanie zbyt niska. Reasumując, widać przejawy świadomości i postaw obywatelskich, ale ciągle jest wiele do zrobienia w tym zakresie.
 - **Czy mieszkańcy identyfikują się z samorządem?**
 - Mieszkańcy identyfikują się z działaniami samorządu. Pewną cechą charakterystyczną powiatu kwidzyńskiego jest to, że bez względu na aktualną koniunkturę w kraju mieszkańcy powiatu wybierają do samorządu ludzi, nie kierując się ich przynależnością polityczną, ale programem i dokonaniem na rzecz społeczności. Można zatem wysnuć wniosek, że mieszkańcy identyfikują się z samorządem, głosując na tych, których darzą zaufaniem. Dotyczy to oczywiście tej części społeczności,

która jest aktywna, reprezentuje postawy obywatelskie i bierze udział w wyborach.

– **Jakie działania podejmuje Pan jako organ wykonawczy w celu intensyfikacji postaw obywatelskich?**

– Intensyfikacja postaw obywatelskich odbywa się czterotorowo. Po pierwsze, podejmujemy szereg działań mających na celu wspieranie organizacji pozarządowych. Po drugie, jako samorząd nie chcemy być samotną wyspą. W celu lepszej komunikacji i intensyfikacji postaw prospołecznych odbywają się spotkania z organizacjami pozarządowymi. Działa też Powiatowa Rada Organizacji Pozarządowych. Staramy się także popierać organizacje III sektora. W tym celu przeprowadzamy wiele konkursów na granty dla organizacji pozarządowych.

– **Samorządowcy nie boją się utraty swojego „władztwa”?**

– Jako starosta uważam, że należy powierzać organizacjom pozarządowym jak najwięcej zadań do realizacji, szczególnie dotyczy to sfery społecznej. Dzięki temu powiat ma możliwość wspierania organizacji w wykonywaniu zadań statutowych, a jednocześnie dobrze i za rozsądne środki realizuje zadania własne. Warto też zwrócić uwagę, że Rada Powiatu Kwidzyńskiego wprowadziła w statucie powiatu możliwość wystąpienia przez mieszkańców z inicjatywą uchwałodawczą.

– **Jak wygląda kwestia aktywności NGO na Pana terenie?**

– Jak wspomniałem wcześniej, w połowie lat 90. Kwidzyn i okolice miały jeden z najniższych wskaźników istnienia organizacji pozarządowych. Dzięki wsparciu i zachęcie samorządów obecnie na terenie powiatu funkcjonuje ok. 200 organizacji pozarządowych, z czego większość na terenie miasta Kwidzyna. Cieszy zwłaszcza fakt, że w każdym mieście czy gminie jest przynajmniej jedna organizacja, która działa aktywnie, realizuje ważne dla społeczności lokalnej projekty. Aktywność NGO przejawia się szczególnie na kilku płaszczyznach, np. społecznej – obejmując realizację form opieki nad dzieckiem,

pomoc rodzinie w sytuacjach kryzysowych czy kwestie adopcji. Wiele inicjatyw dotyczy też kultury. NGO organizują szereg wystaw, plenerów, przeglądów i festiwali muzycznych. Propagują wśród mieszkańców teatr, taniec, kulturę ludową. Część działań zorientowana jest też na sport. Organizacje biorą na siebie przygotowanie zajęć rekreacyjnych oraz z zakresu sportu wyczynowego dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Warto tu dodać, że aż 20% młodych ludzi uprawia sport w kwidzyńskich klubach sportowych. Jeżeli chodzi o gospodarkę to III sektor zaangażowany jest silnie w promocję alternatywnych źródeł energii. Na koniec warto wspomnieć o bardzo ciekawym projekcie, którym jest kwidzyńska Lokalna Fundacja Filantropijna „Projekt”, zajmująca się wspieraniem innych organizacji pozarządowych. Działalność ta polega między innymi na poszukiwaniu i pozyskiwaniu grantów na poziomie ogólnokrajowym oraz udzielaniu mniejszych grantów NGO z terenu powiatu na zadania realizowane lokalnie.

– **Czy i w jakim zakresie delegujecie zadania na NGO?**

– Przy podejmowaniu oraz realizacji rocznych programów współpracy z organizacjami pozarządowymi wspólnym celem rady i zarządu powiatu jest zlecenie NGO realizacji jak największej liczby zadań. Na przykład w 2005 r. powiat, niezależnie od gmin zlecających zadania w swoim zakresie, powierzył organizacjom pozarządowym zadania z dziedzin:

- a) pomocy i opieki społecznej (organizowanie zastępczych form opieki i wychowania rodzinnego, prowadzenie Ośrodka Interwencji Kryzysowej, prowadzenie niepublicznej placówki opiekuńczo-wychowawczej typu socjalizacyjnego dla dzieci, integracja osób niesłyszących ze środowiskiem, przygotowanie dzieci z autyzmem do integracji ze środowiskiem zdrowych rówieśników na terenie placówek edukacyjnych, hipoterapia, integracja dzieci i młodzieży niepełnosprawnej ze środowiskiem),
- b) ekologii (utworzenie Europejskiego Centrum Energii Odnawialnej, edukacja ekologiczna na terenach wiejskich),
- c) kultury (organizacja pleneru malarsko-rzeźbiarskiego, zorganizowanie festynu historyczno-artystycznego, organizacja

powiatowego przeglądu prac twórców ludowych, powiat środowiskom wiejskim – spotkania z teatrem, ogólnopolska giełda piosenki poetyckiej „Wieczorne nastroje”, upowszechnianie kultury ludowej),

- d) sportu (koordynacja sportowych rozgrywek szkolnych w powiecie kwidzińskim, organizacja ogólnopolskich biegów ulicznych, organizacja powiatowych turniejów w tenisie stołowym dla młodzieży szkolnej w mistrzostwach województwa pomorskiego w tenisie stołowym),
 - e) wsparcie innych organizacji pozarządowych (rozwijanie kontaktów i współpracy między społecznościami lokalnymi z uwzględnieniem szkoleń organizacji pozarządowych w zakresie pozyskiwania środków).
- **Jak pan ocenia aktywność obywatelską swoich współobywateli?**
- Na pięćdziesiąt procent. Są jednostki, które wiele robią dla lokalnych społeczności, zarażają swoim zaangażowaniem innych. Inicjują działalność organizacji pozarządowych i szukają nowych pól działania. Ten pozytywny obraz zaciemnia niski udział mieszkańców powiatu w wyborach, który świadczy o bierności lub małym zainteresowaniu pewnej grupy ludzi losami społeczności lokalnej. Mogę zatem stwierdzić, że aktywność obywatelska nie jest – na szczęście – zjawiskiem incydentalnym, trzeba jednak wiele zrobić, by ją stymulować i likwidować bariery.
- **Jakie są główne czynniki hamujące wzrost aktywności obywatelskiej?**
- Dostrzegam dwa zasadnicze czynniki. Pierwszym jest ciągle zbyt mała troska o edukację w tej kwestii. Za mało o możliwościach i korzyściach z aktywności obywatelskiej mówi się młodym ludziom w szkołach. Są takie działania, ale zajęcia z wiedzy o społeczeństwie i pielęgnowanie małych ojczyzn to jeszcze za mało. Potrzebna jest oddzielna

ścieżka edukacyjna, dzięki której młodzi ludzie zyskają wiedzę i świadomość, że warto działać dla społeczności i co można dzięki temu osiągnąć. Zaszczepiona już w szkole aktywność obywatelska będzie procentować w przyszłości, zaś krzewienie takich postaw u dorosłych, ukształtowanych już ludzi jest naprawdę trudne. Drugim czynnikiem hamującym są przepisy prawne. Korzystanie ze środków unijnych oraz budżetów samorządów jest związane ze zbyt dużymi barierami biurokratycznymi. Wiele organizacji pozarządowych byłoby w stanie podolać merytorycznie i świetnie wykonać powierzone przez samorząd zadanie, ale bariery biurokratyczne zniechęcają do podejmowania szerszej aktywności. W pokonywaniu tych barier dostrzegam duże pole działania dla samorządów różnego szczebla.

- **Co Pana zdaniem sprzyja budowaniu pomorskiej wspólnoty obywatelskiej?**
- Wielką szansą jest duża różnorodność poszczególnych regionów naszego województwa. Różnorodność ta powinna stać się siłą napędową budowy prężnej i aktywnej pomorskiej wspólnoty obywatelskiej, ale należy podjąć w tym celu konkretne działania. Nadal brakuje idei oraz formuły wzajemnego poznawania się, wymiany doświadczeń, prezentacji osiągnięć i rywalizacji. Trafnie przygotowana formuła kontaktu pomiędzy regionami z czasem zaowocuje wśród mieszkańców poczuciem wspólnoty województwa pomorskiego. Warto postawić też na rozwój aktywności organizacji pozarządowych, które mogłyby włączyć się w podejmowane działania. Nie można także nie dostrzec możliwości wykorzystania zapału i włączenia w budowę pomorskiej wspólnoty obywatelskiej społeczności spoza dużych aglomeracji.
- **Dziękuję za rozmowę.**

Katarzyna Hall

*zastępca prezydenta
miasta Gdańska*

MAMY CHĘĆ DZIAŁANIA

Rozmowę prowadzi Dawid Piwowarczyk

- **Czy można mówić o pomorskiej wspólnotcie obywatelskiej?**
- Na pewno można mówić. Dlaczego nie?
- **Ale czy jest to twór fikcyjny, czysto hipotetyczny, czy jest to coś, co jednak można opisać, zbadać, wyodrębnić z otoczenia?**
- Oczywiście należałoby się zapytać, co rozumiemy przez otoczenie (śmiech). Ja powiem tak, do tej pory zajmowałam się głównie edukacją i muszę przyznać, że w tej sferze, w tym obszarze czułam ducha wspólnoty w środowisku. Z tego, co wiem nasz region wyróżnia się pod względem liczby aktywnych obywateli, chcących brać sprawy w swoje ręce. To jest coś, co nas wyróżnia na tle kraju i uważam, że jest to bardzo pozytywne. Myślę, że po części związane jest z naszymi historycznymi uwarunkowaniami. Na Pomorzu jest bardzo silnie zróżnicowana społeczność. Z jednej strony są ludzie żyjący tu z dziada pradziada, z drugiej repatrianci, a na koniec spora grupa, która przeniosła się nad morze z południa kraju. Z tego właśnie

- wynika brak zasiedzenia i chęć współpracy. Ta aktywność jest tutaj większa niż w innych regionach kraju.
- **Pani Prezydent wyprzedziła nieco moje pytanie o wpływ historii na kształtowanie się naszej lokalnej społeczności...**
 - Ja myślę, że właśnie największy wpływ miała historia. To nie jest przypadek, że różne wydarzenia z historii najnowszej miały miejsce w Gdańsku. Aktywni obywatele, którzy teraz działają w organizacjach pozarządowych, wcześniej aktywizowali się na polu animowania przemian politycznych w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i późniejszych. Mobilność i aktywność są cechami tej naszej pomorskiej społeczności.
 - **Jak gdański Urząd Miejski stara się wspierać te pozytywne trendy w zakresie budowania świadomej wspólnoty obywatelskiej?**
 - Miejmy świadomość, że ja w tym Urzędzie pracuję od tygodnia i na pewno jeszcze nie wszystko wiem. Wiem natomiast, na czym mi zależy i do czego chcę dążyć.
 - **A mianowicie?**
 - Do tego, żeby w jak największym stopniu różne zadania publiczne były przekazywane aktywnym organizacjom obywatelskim. Wiem, że to już się dzieje, bo spotykam się z osobami pracującymi w jednostkach podległych wydziałowi spraw społecznych i dowiaduję się od nich, że wiele działań jest przekazywanych aktywnym organizacjom. Natomiast nie umiem jeszcze za dużo na ten temat powiedzieć. Na pewno jednak chcę to wspierać. Szczególnie, żeby w edukacji czy pomocy społecznej jak najwięcej spraw i zadań publicznych mogło być powierzanych aktywnym organizacjom działającym w sferze działalności publicznej.
 - **Jak bardzo może się to zmienić? Czy możemy dojść do takiego poziomu rozwoju wspólnot regionalnych, który cechuje najbardziej „uspołecznione” kraje, takie jak Holandia?**
 - Powiem tak, że jeżeli samorządy ogólnie będą miały chęć oddawania zadań publicznych w szerszym stopniu – nie mówię tutaj tylko o Gdańsku, lecz o wszystkich jednostkach samorządowych w województwie – to można dążyć do ewolucyjnego wzrostu znaczenia III sektora. Jest to uzasadnione także tym, że bardzo często takie organizacje są w stanie sprawniej, szybciej i efektywniej wykonywać tego typu zadania niż etatowi urzędnicy. Wynika to z faktu, że kierują się misją, ideą, przekonaniem. Oczywiście można podawać lepsze i gorsze przykłady, ale chodzi mi o ogólną tendencję, żebyśmy ufali obywatelom i starali się ich pobudzać i zachęcać do tego typu działań. Czy i jak szybko będzie to postępować, trudno wyrokować. Patrząc poprzez pryzmat moich doświadczeń z jednostkami pozarządowymi, widzę wiele organizacji, którym warto pomagać w rozwoju.
 - **Obserwując samorządy, można odnieść wrażenie, że bardzo niechętnie pozbywają się one władzy na rzecz innych podmiotów...**
 - Nie umiem powiedzieć, czy są chętne czy niechętnie, ja takiej niechęci nie zauważam. Zarówno Prezydent Adamowicz, jak i podlegli mi pracownicy gdańskiego Urzędu Miejskiego są przychylni sektorowi NGO. Czy jednak takie samo podejście jest po drugiej stronie, czy organizacje również są przychylnie i dobrze oceniają naszą urzędniczą działalność, trudno mi powiedzieć. Nie wiem, czy nie uważa się, że może być jeszcze lepiej, jeszcze bardziej przychylnie. Bazując jednak na moich doświadczeniach z pracy „po drugiej stronie barykady”, uważam, że zawsze może być lepiej.
 - **Jakie są największe przeszkody ograniczające rozwój społeczeństwa obywatelskiego?**
 - Myślę, że rozmaite progi i bariery związane właśnie z pobudzaniem aktywności obywateli nie wynikają wcale z niechęci poszczególnych urzędników, ale z obowiązującego nas prawa. Tak naprawdę często chcemy jednego, a ramy prawne mówią i proponują coś całkiem innego. Jednak wydaje mi się, że prawo mogłoby być bardziej przychylne w zakresie

przekazywania pewnych zadań organizacjom obywatelskim. Pewne procedury czasami wiążą ręce. Nawet przy życzliwym nastawieniu niekiedy trzeba się trzy razy zastanowić, czy można... Moje doświadczenie w pracy w sektorze pozarządowym – jako osoby prowadzącej Gdańską Fundację Oświatową – mówi, że często tak bywało, że to przepisy uniemożliwiały zrobienie czegoś. Nawet, gdy istnieje duża przychylność urzędników, to bywają przepisy, które blokują aktywność. Nie jest to zatem w wielu przypadkach kwestia życzliwości czy dobrej woli urzędników. Część organizacji dobrze sobie radzi, ale oczywiście nastawienie administracji publicznej do organizacji pozarządowych mogłoby być bardziej przychylne.

- **Czy nie jest tak, że obecnie utracono ideę samorządności? Praktycznie nikt nie myśli – „samorząd to ja, Gdańsk to ja”.**
- Ja myślę, że problem jest szerszy. Ważne jest to, żeby media poświęcały więcej uwagi zachęcaniu obywateli do świadomej postawy obywatelskiej. Najprostszą formą aktywności jest uczestniczenie w wyborach. Jest oczywiste, że powinniśmy chodzić na każde wybory – parlamentarne i samorządowe. To od nas zależy, kto zostanie w samorządzie, kto będzie posłem, radnym, burmistrzem, prezydentem. Jeżeli narzekamy na władzę, to tak naprawdę narzekamy na nasze nietrafne wybory. Jeżeli więc aktywność na tym polu będzie większa, to większa też będzie identyfikacja z władzami. Mogę powiedzieć, że to ja wybierałam radnego, burmistrza, prezydenta. Mogę się z nim identyfikować, a w konsekwencji mogę od niego oczekiwać określonej postawy, mogę nawet oczekiwać takiego, a nie innego załatwienia interesującej mnie sprawy. Źle zaś się dzieje, gdy odsuwam od siebie ten temat. Jeżeli nie pójde na wybory, to nie mam już takiego poziomu identyfikacji. Ta władza jest dla mnie obca, ktoś ją wybrał, ktoś tam rządzi. Poziom identyfikacji wynika w dużej mierze z tego, że pójde, zapoznam się z kandydatem na radnego, poznam jego program, dotychczasowe osiągnięcia. Zbadam, jakie ma pomysły, czy warto je poprzeć – to elementarna aktywność obywatelska.

- **Czy nie uważa Pani, że nastąpiło upolitycznienie samorządów, a ludzie mają dość polityki?**

- Sądzę, że jest to pewien rodzaj polityki. Szczególnie w małej miejscowości jest ona inna niż w wielkim mieście. Ale wszędzie można poznać swojego radnego. Najczęściej są to osoby, które mieszkają parę ulic dalej.

- **Czy samorząd nie powinien brać na siebie roli umacniania społeczeństwa obywatelskiego? Obecnie najczęściej jest tak, że władze samorządowe są blisko wyborców tylko przed wyborami, a zaraz po wyborach następuje próba separacji i działania w myśl zasady – „my jesteśmy władzą, my wiemy lepiej, wy nas musicie słuchać”.**

- Ja nie mam takiego wrażenia, oczywiście może czegoś nie wiem, nie rozumiem. Jestem mieszkanką Sopotu i wiem doskonale, kto jest radnym z mojej dzielnicy, wiem, jacy to ludzie, wiem, na kogo głosuję. Staram się wiedzieć jak oni pracują, śledzę postępy ich prac na rzecz ogółu. I dzięki temu identyfikuję się z władzą miejską, ze swoim samorządem, z tym, co się dzieje. Mam możliwość korzystania z wielu rzeczy, które są dobrze zorganizowane. Mam nadzieję, że mieszkańcy Gdańska też mają taką wiedzę i taką identyfikację. Osobiście staram się być świadomym obywatelem. Kiedy idę głosować, to dokonuję świadomego wyboru. Chcę poznać człowieka, na którego głosuję. Zachęcam do takiej postawy także moich znajomych i osoby, z którymi mam kontakt. Nie jest tak, że samorząd może się alienować. Władza ma świadomość tego, że wyborca patrzy jej na ręce i każdy radny z pewnością się z tym liczy.

- **A może powszechny brak postaw prospołecznych to wina edukacji, tego, że wychowujemy raczej naukowców, a nie członków społeczności?**

- Oczywiście jest to, że wiele rzeczy i problemów zaczyna się od edukacji. Tak samo jest w tym przypadku. Oczywiście musimy mieć świadomość tego, że jest to działanie długofalowe. Na edukacji spoczywa bardzo

- duża część odpowiedzialności za budowanie postaw obywatelskich. W placówkach, które mi podlegały kładliśmy bardzo duży nacisk nie tylko na przekazywanie wiedzy, ale też na budowanie w uczniach pozytywnych obywatelskich postaw. Pokazywaliśmy uczniom, że dzięki ich zaangażowaniu, na przykład w działalność samorządu uczniowskiego, mogą mieć praktyczny wpływ na wiele spraw ich dotyczących. I wiem, że jest tak w bardzo wielu szkołach.
- **Wracając do wspólnoty samorządowej, czy dobrym przykładem oddzielenia się władzy od ludzi nie jest to, że praktycznie nikt z obywateli nie wie jaki jest budżet, jaki jest zakres władzy samorządu?**
 - W tej sprawie podjęto już pewne działania. W Gdańsku dokładamy wszelkich starań do tego, by maksymalnie dużo informacji było dostępnych dla obywateli. Widzę, że dla prezydenta Adamowicza jednym z priorytetów jest to, żeby wszystkie ważne dokumenty, ekspertyzy i opinie były publikowane, ogólnodostępne. Służy temu między innymi bardzo rozbudowana, ciągle uzupełniana i modernizowana strona internetowa naszego urzędu. Myślę, że wiele prac zmierza w tym kierunku, by każdy obywatel czy dziennikarz, będący swego rodzaju pośrednikiem na linii urząd – obywatel, miał jak najlepszy dostęp do informacji.
 - **Czy nie uważa Pani, że więcej środków powinno być wydawanych za pośrednictwem III sektora? Czy nie powinno być wyraźnie powiedziane, że na przykład 5–10 % budżetu będzie przeznaczonych na realizację projektów, które powstaną oddolnie, które wymyślą i zrealizują sami obywatele?**
 - Zgadza się z tym poglądem. Są konkursy dotyczące zadań publicznych. Tutaj mamy taką możliwość. Takie konkursy odbywają się i myślę, że to jest bardzo dobra droga do przekazywania pewnych zadań i pobudzania aktywności obywatelskiej.
 - **Czy nie jest tak, że my ciągle wolimy tzw. inwestycje „twarde” – wodociągi, budynki – zapominając lub dyskryminując tzw. inwestycje „miękkie”, w umiejętności, wiedzę, poprawę warunków życia?**
 - Myślę, że jedno i drugie jest ważne. Gdy środków brakuje, to powstaje problem, jak rozdysponowywać środki, które są. Oczywiście ważne jest na przykład organizowanie interesujących zajęć sportowych dla uczniów, ale z drugiej strony, jeżeli cieknie dach i wypadają szyby, to też trzeba na to znaleźć środki. I to jest ten dylemat. Jedno i drugie jest potrzebne, a rzadko mamy na tyle luksusową sytuację, że możemy wszystko w pełni sfinansować. Często musimy mieć pewną gradację zadań.
 - **Jak wygląda pomorska wspólnota obywatelska na tle innych regionów? Czy możliwy jest dalszy postęp w jej budowaniu?**
 - Oczywiście, że jest i musi być. Nie podjęłabym się tego zajęcia, gdybym nie była pewna, że możliwe jest poszerzanie tego zaangażowania. Myślę, że jest wiele pozytywnych przykładów, które możemy pielęgnować i rozwijać.
 - **A jak wypadamy na tle innych europejskich regionów?**
 - Powiedziałabym krótko – według mnie jest to stadium dynamicznego rozwoju.
 - **Dziękuję za rozmowę.**

Arseniusz Finster

Burmistrz Chojnic

DALEKO OD SZOSY

Rozmowę prowadzi Dawid Piwowarczyk

- **Czy Pana zdaniem istnieje taki twór jak pomorska wspólnota obywatelska?**
- Sądzę, że nie można mówić jeszcze o takim twórze. Istniejący obecnie podział administracyjny kraju funkcjonuje zbyt krótko, by można było twierdzić, że w świadomości społecznej naszego regionu wykształciło się takie poczucie wspólnoty.
- **W jakim stopniu obywatele Pana powiatu identyfikują się nie tylko z najbliższym otoczeniem, ale i regionem?**
- W zasadzie powiat chojnicki przynależy administracyjnie do Pomorza stosunkowo niedługo, bo dopiero od ostatniej reformy, tj. od 1999 r. W związku z czym jeszcze długo po wprowadzeniu reformy odczuwaliśmy większe przywiązanie do Bydgoszczy, czyli do dzisiejszego województwa kujawsko-pomorskiego. Ponadto w znacznym większym stopniu nadal odczuwalne jest identyfikowanie się z najbliższym nam otoczeniem, tj. raczej z Borami Tucholskimi niż nieco bardziej odległym Bałtykiem. Mimo wszystko absolutnie nie mogę powiedzieć, że kierunek ten był nam kiedykolwiek obcy. Wiąż

- z Pomorzem zawsze istniała, przejawiając się w prowadzonych od wielu lat kontaktach biznesowych, handlowych i kulturalnych. Zatem zmiany spowodowane nową przynależnością administracyjną przez krótki czas odczuwalne były wyłącznie w sferach urzędowych, a nie w świadomości mieszkańców regionu.
- **Jak na tę identyfikację wpływa nienajlepsze skomunikowanie z największymi ośrodkami regionu?**
 - Choć Chojnice leżą na granicy województwa, nie odczuwamy problemu złego skomunikowania. Problem ten nie dotyczy Chojnic, biorąc pod uwagę chociażby ilość osób wyjeżdżających do Trójmiasta i innych ośrodków regionu w celach edukacyjnych czy zawodowych. Nie zauważam również zakłóceń we współpracy oraz przepływie informacji pomiędzy władzami wojewódzkimi a lokalnymi samorządami. Osobiście bardzo cenię sobie wypracowane obecnie relacje zarówno z Panem Marszałkiem, jak i Panem Wojewodą.
 - **Jak duży wpływ na kształtowanie pomorskiej wspólnoty obywatelskiej na terenie Pana jednostki samorządowej mają uwarunkowania historyczne?**
 - Uwarunkowania historyczne z pewnością odgrywają na naszym terenie istotną rolę. Już sam Jan Długosz pisał o Chojnicach, że są „kluczem i bramą Pomorza”. Nie bez znaczenia jest również fakt, iż trzonem naszego lokalnego społeczeństwa jest ludność miejscowa, zamieszkała tu od pokoleń. Są to głównie Kaszubi, Kociewiaczy, Karaimi, niewielki procent Kosznejderów – osadników niemieckich z XVIII i XIX w. Ludność napływowa stanowi jedynie niewielki odsetek. Związki rodzinne miejscowej ludności obejmują szerokie obszary Pomorza, do dawnej granicy Brandenburgii, czyli w pobliże granicy dawnego województwa śląskiego. U chojniczan łatwo można zauważyć występowanie związków wspólnotowych, czego nie obserwuje się już np. w odległym o 14 km Człuchowie. Wśród mieszkańców Chojnic dostrzec można również występowanie silnych więzi emocjonalnych z otoczeniem, krajobrazem czy architekturą, którą uważa się tu za własną. Obserwuje się tu dużo większe poszanowanie dla krajobrazu, substancji mieszkalnej i innych wartości materialnych niż na terenach odzyskanych po 1945 roku, co jest wyrazem pewnej odmienności modelu kulturowego.
 - **Jak duża jest aktywność obywatelska w Pana regionie?**
 - Aktywność obywatelską na terenie Chojnic można oceniać w kategoriach średniej krajowej. Nie odbiega ona w znaczący sposób od aktywności społeczeństw innych miast. Przyznać jednak trzeba, że chojniczanie wykazują duże zainteresowanie zachodzącymi w mieście przemianami i w dość dużym stopniu chcą mieć wpływ na ich kształt i przebieg. Aktywność ta jest uzależniona oczywiście od stopnia zamożności. Warstwy bardziej zamożne wywierają nawet naciski na charakter lokalnych rozwiązań, np. parkingi, budowy dróg, stan porządku publicznego, klasyfikowanie użytkowania terenów inwestycyjnych, jakość służby zdrowia i oświaty itp. Obserwuje się też istnienie dość dużego marginesu obywateli wykluczonych społecznie. Margines ten jest adekwatny do poziomu bezrobocia. Generalnie aktywność ta przejawia się w obszarach, które dotyczą społeczeństwa w sposób bezpośredni – są to w szczególności zatrudnienie i produkcja. Uwarunkowania te przekładają się również na postawy wyborcze, preferencje polityczne, stosunek do własności publicznej i prywatnej.
 - **Czy w ostatnich latach widać wzrost świadomości i postaw obywatelskich? Czy może wprost przeciwnie?**
 - Tak, wzrost jest widoczny. Jednakże obserwuje się go szczególnie u ludzi młodych, lepiej wykształconych. Zauważalna jest duża powszechność zachowań stereotypowych. Ale w kwestiach związanych z regulacjami i projektami administracyjnymi Unii Europejskiej ludność miejscowa zachowuje patriotyczną postawę obywatelską, wykazując, a niekiedy wręcz demonstrując swoją odrębność kulturową.
 - **Czy mieszkańcy identyfikują się z samorządem?**

- Tak. Coraz chętniej przystępują do wspólnot mieszkaniowych, akceptują politykę prowadzoną przez powiat, miasto, gminę. Uczestniczą bardzo aktywnie w ocenie projektów gospodarczych, inwestycyjnych, społecznych realizowanych przez lokalne jednostki samorządu terytorialnego.
- **Jakie działania podejmuje Pan jako organ wykonawczy w celu intensyfikacji postaw obywatelskich?**
- Stwarzam warunki do współuczestniczenia mieszkańców w programach samorządowych, np. Program Rewitalizacji oparty jest na takiej współpracy publiczno-prywatnej – z zaangażowaniem środków finansowych obu stron. Organizuję spotkania informacyjne, podejmuję rozmowy mające charakter opiniująco-konsultacyjny, poprzez prasę upubliczniam wszelkie działania urzędu. Informacje o ważnych dla miasta i mieszkańców wydarzeniach przedstawiam podczas zwoływanych przeze mnie cotygodniowych konferencjach prasowych. Staram się, by wiadomości były na bieżąco przekazywane społeczeństwu, w tym celu urząd prowadzi własną stronę internetową, która jest odpowiednio aktualizowana. Współpracuję również ze środowiskami lokalnymi i stowarzyszeniami w zakresie nauki, turystyki, sportu, kultury – urząd wspiera finansowo te środowiska. Podejmuję również działania mające na celu aktywizowanie i integrowanie środowiska na płaszczyźnie religijnej. Urząd Miejski w Chojnicach zainicjował realizowanie projektów na przykład wokół Bazyliki: remont murów – osuszanie, zmiana nawierzchni Placu Kościelnego, regulacja terenu wokół Bazyliki i Kościoła Gimnazjalnego wraz ze zmianą nawierzchni ulic, rekonstrukcja, renowacja i udostępnienie społeczeństwu krypt grobowych, współpraca z diecezją w zakresie renowacji i zachowania kaplicy przy zespole poszpitalnym. Wszystko to ma na celu integrację społeczeństwa, zainteresowanie go problemami historii regionu i miasta, kulturą – w tym wartością zabytków, warunkami ekonomicznymi samorządu, w końcu zainteresowanie go wartością, jaką jest rozwój oświaty w różnych typach szkół, w tym w szkolnictwie wyższym umacniającym się na terenie Chojnic.
- **Jak wygląda kwestia aktywności NGO na Pana terenie?**
- Na terenie miasta Chojnic funkcjonuje około 70 organizacji pozarządowych, działających na rzecz sportu, spraw społecznych, kultury, ekologii, bezpieczeństwa oraz wypoczynku dzieci i młodzieży. Do najaktywniejszych należą: utworzona w 1993 roku Fundacja Ekologiczna Ziemi Chojnickiej i Zaborskiej specjalizująca się w działalności oświatowej, informacyjnej i promocyjnej, organizująca akcje proekologiczne dotyczące problemów regionu oraz Chojnicki Klub Żeglarski będący najstarszym klubem żeglarskim w Polsce. Ponadto istnieje również sporo małych organizacji o charakterze samopomocowym, działających głównie na rzecz własnych członków.
- **Czy i w jakim zakresie delegujecie zadania na NGO?**
- Zadania delegowane są w bardzo szerokim zakresie. Odbywa się to w oparciu o otwarty konkurs ofert o dotacje na realizację zadań publicznych z budżetu miasta Chojnic. W tym roku zadania te zostały podzielone w następujący sposób:
 - zadania z zakresu upowszechniania kultury fizycznej i sportu,
 - zadania z zakresu kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i tradycji,
 - zadania z zakresu działania na rzecz krajoznawstwa oraz wypoczynku dzieci i młodzieży,
 - zadania z zakresu ekologii.
- **Jak ocenia Pan aktywność obywatelską swoich współobywateli?**
- Mogę tylko powiedzieć, że cieszy mnie fakt, iż jest ona stale rosnąca. Coraz większe zainteresowanie sprawami rozwoju miasta i regionu oraz wzrost zaangażowania społeczeństwa jest zawsze powodem do zadowolenia władz samorządowych.
- **Jakie są główne czynniki hamujące wzrost aktywności obywatelskiej?**
- Nie można ukrywać, że największym problemem mogącym mieć wpływ na aktywność obywatelską jest wysoki poziom bezrobocia oraz brak równych szans. Długi okres pozostawania bez

pracy, zła sytuacja finansowa i brak perspektyw na zmiany tych sytuacji wywołują w społeczeństwie stan apatii oraz poczucie bezsilności. Traci się wówczas zainteresowania, zapał i chęć do jakiegokolwiek aktywności. W Chojnicach w sposób bardzo aktywny staramy się przeciwdziałać występowaniu takich negatywnych nastrojów. Podejmujemy szereg inicjatyw mających na celu zapobieganie wykluczeniom społecznym oraz przygotowanie mieszkańców Chojnic, znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji tj. długotrwale bezrobotnych, korzystających z pomocy społecznej i pochodzących ze środowisk, gdzie istnieje problem alkoholowy, do powrotu na rynek pracy. Trwają również przygotowania

do utworzenia modelu ograniczenia skutków bezdomności w Chojnicach.

- **Co Pana zdaniem sprzyja budowaniu pomorskiej wspólnoty obywatelskiej?**
- Uważam, że głównym czynnikiem mającym wpływ na budowanie pomorskiej wspólnoty obywatelskiej jest czas. To on jest główną siłą napędową kształtowania się wspólnot w oparciu o przynależność terytorialną. Próba sztucznego utworzenia takiego tworu nie będzie miała przełożenia na wzrost poczucia tożsamości, na proces tworzenia się prawdziwej wspólnoty oraz rozszerzenie podmiotowości obywatelskiej.
- **Dziękuję za rozmowę.**

*Marcin Nowicki,
Jan Szomburg, Jr.*

*redaktor naczelny,
zastępca redaktora
naczelnego*

WWW.FORUMPOMORZE.PL

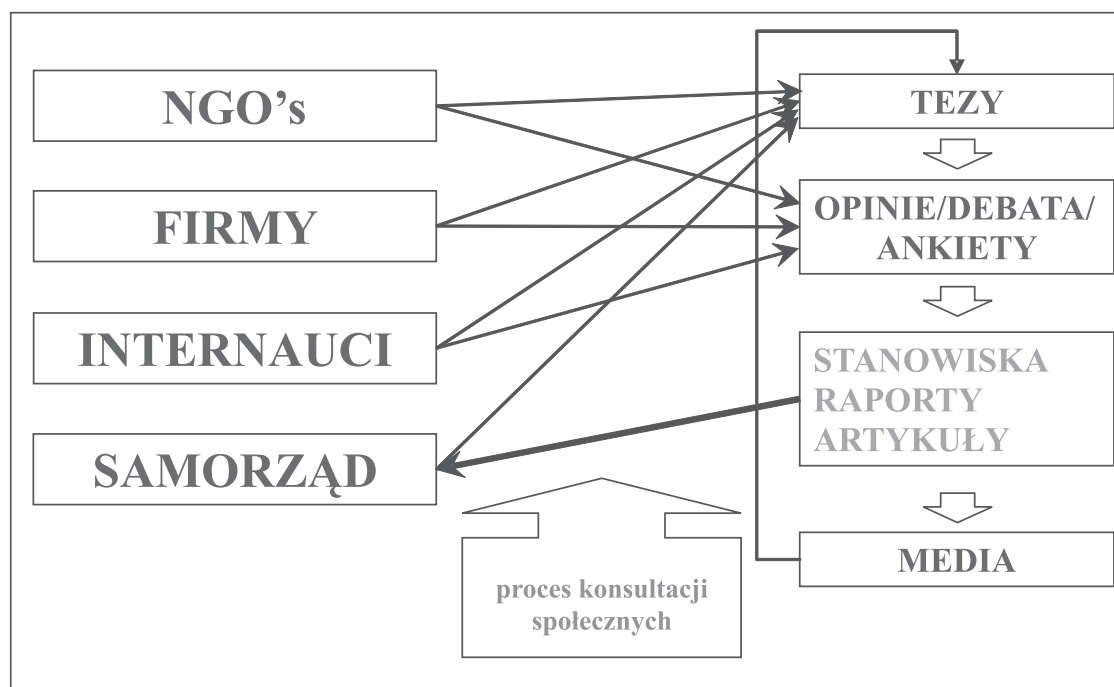
Pomorska wspólnota obywatelska, aby sprawnie funkcjonować, potrzebuje forum wymiany myśli, idei oraz konkretnych rozwiązań, a przede wszystkim dyskursu na tematy ważne, dotyczące regionu. Forum rozumiane jako narzędzie powinno być bardzo proste w obsłudze. Powinno także wykorzystywać zaawansowane technologie w celu zminimalizowania kosztów transakcyjnych aktywności społeczeństwa. Koszty transakcyjne rozumiane są jako czas i środki poświęcone na przemieszczenie się w miejsce, gdzie można wyrazić swoje poglądy (dojazd na głosowanie, dojazd na konferencję, itp.), na uzyskanie siły przebicia, na przekonywanie do swoich racji. Wszystkie te czynniki mogą powodować niechęć do bycia aktywnym, do wyrażania swoich poglądów i walki w ich obronie. Dlatego uruchomiliśmy projekt o nazwie „www.ForumPomorze.pl” – pilotażowy projekt budowy podstaw e-demokracji lokalnej, poprzez stworzenie, uruchomienie, prowadzenie i moderowanie portalu internetowego pomorskich społeczności lokalnych. Ma on na celu otwarcie na szeroką konsultację społeczną procesu programowania i monitorowania rozwoju społecznego i gospodarczego na poziomie lokalnym i regionalnym. Projekt skierowany jest do pomorskich społeczności lokalnych, przedsiębiorstw i ich zrzeszeń, organizacji pozarządowych oraz władz lokalnych i regionalnych. Stanowiąc

będzie platformę ich integracji wokół kwestii rozwoju społecznego i gospodarczego regionu. W ramach projektu powstanie portal internetowy służący wymianie myśli, opinii, propozycji oraz wypracowywaniu wspólnych stanowisk i rekomendacji dla lokalnej i regionalnej polityki społeczno-gospodarczej. Istota wykorzystania Internetu do debaty społeczno-gospodarczej sprowadza się do radykalnego obniżenia kosztu udziału jednostki w życiu publicznym i stworzenia zupełnie nowych możliwości takiego udziału.

Projekt „www.ForumPomorze.pl” ma dwa główne cele strategiczne. Po pierwsze, rozwój pomorskiego społeczeństwa obywatelskiego przez zwiększenie zaangażowania pomorskich społeczności lokalnych w proces programowania i monitorowania rozwoju lokalnego i regionalnego we współpracy z władzami lokalnymi, samorządem regionu, organizacjami pozarządowymi, mediami oraz sferą nauki i biznesu. Po drugie, integrację pomorskich społeczności lokalnych przez wsparcie budowy pomorskiej tożsamości i wspólnoty interesów rozwojowych oraz wzmacnianie więzi wewnętrznych we wspólnotach lokalnych i między nimi. Jednakże bezpośrednim celem projektu jest stworzenie prostej dla odbiorcy, ogólnie dostępnej internetowej platformy debat społecznych, wymiany opinii, pomysłów, idei i aspiracji, ułatwiającej konsultowanie rozwiązań w społecznościach lokalnych, wypracowywanie stanowisk i rekomendacji dla władz lokalnych i regionalnych, także przy współudziale organizacji przedstawicielskich, takich jak zrzeszenia pracodawców czy zrzeszenia organizacji pozarządowych.

Wdrożenie projektu „www.ForumPomorze.pl” zainicjuje wiele pozytywnych procesów i działań. Po pierwsze, otwarcie na szeroką konsultację społeczną procesu programowania i monitorowania rozwoju społecznego i gospodarczego na poziomie lokalnym i regionalnym, zgodnie z logiką: pomysł/teza – konsultacja/debata – opinia/stanowisko/rekomendacje – rozpowszechnienie/promocja poprzez media, władze lokalne i regionalne – decyzja/działanie władz – monitoring. Projekt umożliwi zatem pomorskim społecznościom lokalnym rzeczywiste współuczestnictwo w podejmowaniu decyzji dotyczących swojej przyszłości oraz w ewaluacji i monitorowaniu działalności władz

lokalnych i regionalnych. Przyczyni się ponadto do zbudowania podwalin lokalnej e-demokracji – ważnego elementu pomorskiego społeczeństwa informacyjnego. Realizacja projektu zwiększy również zainteresowanie, a w konsekwencji także poczucie współodpowiedzialności pomorskich społeczności lokalnych za sytuację społeczno-gospodarczą i kierunki rozwoju swojego najbliższego otoczenia, gminy, powiatu, regionu. Następnym pozytywnym aspektem jest także ograniczenie zjawiska alienacji obywatelskiej występującego szczególnie na obszarach położonych poza aglomeracją trójmiejską, które związane jest z poczuciem – wspólnym dla większości gmin poza Trójmiastem – głębokiego odcięcia społeczności lokalnych województwa pomorskiego od procesów decyzyjnych na szczeblu regionalnym. Zjawisko to jest charakterystyczne dla Pomorza ze względu na bardzo duże rozwarstwienie społeczne, gospodarcze i kulturowe regionu, mające podłoże historyczne. Projekt wpłynie również na ograniczenie zjawiska „centralizmu gminnego”, czyli ograniczenie tendencji do dyskrecjonalności decyzyjnej władz lokalnych. Spowoduje on przerwanie swoistego „błędnego koła”, które polega na tym, że samorządy „oddalają się” od mieszkańców, bo jest małe zainteresowanie obywateli działalnością władz lokalnych, a zainteresowanie to dalej maleje, bo mieszkańcy czują się coraz bardziej wyłączeni z procesów decyzyjnych. Projekt zwiększając przejrzystość tych procesów, dając rzeczywiste, praktyczne narzędzia ułatwiające włączanie obywateli w te procesy, przyczyni się do przełamania owych negatywnych tendencji. Jednocześnie spowoduje zacieśnienie współpracy na rzecz aktywizacji pomorskich społeczności lokalnych pomiędzy administracją publiczną, przedsiębiorstwami, sferą nauki i organizacjami pozarządowymi. W tym wypadku współpraca nie może być celem samym w sobie, stanowi jedynie narzędzie służące osiągnięciu zdefiniowanych celów. Bez precyzyjnego określenia celów ma ona cechy sztuczności i jako taka nie przetrwa próby czasu. Przy okazji realizacji projektu „www.ForumPomorze.pl” zaktywizowana zostanie współpraca między głównymi interesariuszami rozwoju społeczno-gospodarczego regionu.

Rysunek 1. Schemat funkcjonowania portalu *www.ForumPomorze.pl*

Źródło: Opracowanie własne.

Fundamentem całego projektu jest portal internetowy. Warto zatem bardziej szczegółowo omówić sposób jego funkcjonowania. W ramach poszczególnych forów tematycznych, zaproponowanych przez moderatorów portalu, a później – w miarę rozwoju portalu – dostosowywanych do zainteresowania uczestników debaty, poddawane będą pod dyskusję rozmaite tematy i tezy. Propozycje tych tematów spływać będą od użytkowników indywidualnych, firm i ich zrzeszeń, organizacji pozarządowych i ich zrzeszeń oraz władz lokalnych i samorządu regionalnego. Do zabierania głosu i proponowania tematów dyskusji zapraszani będą także przedstawiciele świata nauki. Wszystkie tezy i tematy, przyporządkowane do poszczególnych forów dyskusyjnych, podlegać będą dyskusji. W celu uniknięcia zachowań niepożądanych (np. wulgarne języka, udziału „dla żartu”, itp.), a jednocześnie zachowania maksymalnej otwartości portalu, wprowadzony zostanie mechanizm „jawnej moderacji”. Polega on na zamieszczaniu tego typu wpisów w specjalnym folderze np. „śmietnik”, gdzie nadal będą one ogólnie dostępne, ale wyraźnie odseparowane od ogólnej debaty. W wypadku odrzucenia „poza wizję” takich wpisów przez moderatora zawsze pozostaje podejrzenie jakiejś formy cenzury czy manipulacji. Jawna moderacja w dłuższej perspektywie

wykształci niepisany kodeks zachowania na portalu – przeglądając taki „śmietnik”, internauci zobaczą, jakiego typu wpisy nie są dopuszczane do głównej debaty. Wszystkie debaty – również te zakończone – będą archiwizowane i przez cały czas dostępne dla użytkowników portalu. Na podstawie debat możliwe będzie opracowywanie raportów, opinii oraz stanowisk zawierających najciekawsze wątki dyskusji, a może nawet wspólne głosy w najważniejszych kwestiach. Raporty opracowywał będzie zespół moderatorów portalu przy współpracy innych ekspertów. Robocze wersje raportów ponownie trafią do oceny użytkowników portalu zarówno indywidualnych, jak i zinstytucjonalizowanych, takich jak organizacje czy zrzeszenia. Tak przygotowany materiał trafi do władz lokalnych i regionalnych oraz do mediów, w których przeprowadzane będą na jego temat dyskusje w specjalnych programach. Raporty z debat będą także przedmiotem dyskusji na konferencjach. Dla mediów lokalnych i regionalnych portal internetowy *www.ForumPomorze.pl* będzie źródłem informacji i inspiracji w zakresie problemów najbliższych lokalnym społecznościom.

Portal *www.ForumPomorze.pl* będzie składał się z wielu narzędzi pozwalających na dyskusję i wymianę opinii. Będą to przede wszystkim fora dyskusyjne. Portal podzielony będzie na fora

tematyczne – ich układ, pierwotnie zaproponowany przez zespół moderatorów IBnGR, ulegał będzie ewolucji zgodnie z aktywnością i propozycjami uczestników dyskusji. W ramach poszczególnych forów dyskusyjnych proponowane będą konkretne tematy i tezy. Komentowanie i opiniowanie w ramach poszczególnych tematów oraz dodawanie nowych tematów w obrębie danego forum będzie otwarte dla każdego użytkownika portalu. Przewiduje się możliwość rejestracji użytkowników, co umożliwi ich identyfikację (jest to szczególnie ważne dla użytkowników instytucjonalnych). Wpisy użytkowników będą podlegały opisaney wcześniej „jawnej moderacji”. Możliwość nieskrępowanego włączenia się do debaty o konkretnych sprawach związanych z życiem i przyszłością społeczności lokalnych oraz zapewniony mechanizm przełożenia efektów takich debat na działania władz lokalnych i regionalnych zwiększą zainteresowanie mieszkańców Pomorza uczestnictwem w życiu społeczno-gospodarczym regionu. Współpraca z lokalnymi i regionalnymi mediami stworzy układ prawdziwego regionalnego forum debaty obywatelskiej. Następnym narzędziem będą debaty on-line – portal umożliwi prowadzenie debat w czasie rzeczywistym. Pozwoli to zapraszać ekspertów, polityków, przedstawicieli różnych środowisk do dyskusji z użytkownikami portalu w formie „chatu”. Jest to formuła niezwykle popularna wśród internautów, zachęcająca ich do wyrażania swoich opinii, wątpliwości czy zadawania pytań, ponieważ na bieżąco widoczne są efekty ich zaangażowania. Możliwe także będzie prowadzenie takich debat jednocześnie we współpracujący z mediami, radiem i telewizją,

np. podczas programu na żywo. Programy takie cieszą się dużym zainteresowaniem, ponieważ zabranie głosu w dyskusji przez Internet jest znacznie łatwiejsze – także z psychologicznego punktu widzenia – niż wystąpienie na żywo w radiu czy telewizji (np. rozmowa telefoniczna). Portal umożliwi także przeprowadzanie badań ankietowych i głosowań. Oczywiście nie będą one miały cech reprezentatywności, ale posłużą identyfikowaniu pewnych zjawisk, wyszukiwaniu ciekawych opinii. Ankiety i głosowania on-line są ważnym narzędziem zwiększania zainteresowania uczestników dyskusji internetowych. Jednakże najskuteczniejszym narzędziem dającym możliwość realnego wpływu na decyzje władz lokalnych i regionalnych będą raporty z debat. Efektem moderowanych debat będą raporty zawierające wspólne stanowisko – jeżeli w ogóle uda się takie wypracować – albo omówienie najciekawszych opinii i pomysłów, które rozpowszechnione w mediach poprzez relacje z debat w „Dzienniku Bałtyckim”, Radio Gdańsk, TVP3 i przekazane władzom lokalnym i regionalnym będą stanowiły formę konsultacji społecznych, a z czasem recenzowania działalności tych władz. W dłuższej perspektywie stworzy to szansę wypracowania efektywnego, funkcjonalnego mechanizmu obywatelskiej, bardziej bezpośredniej partycypacji społeczności lokalnych w procesie podejmowania decyzji społeczno-gospodarczych. Mechanizm ten wymaga jednak odpowiedzialnej moderacji – taką rolę weźmie na siebie zespół doświadczonych, niezależnych ekspertów IBnGR.

Młodzi o Pomorzu

Jan Szomburg, Jr.	<i>Postawa obywatelska pomysłem na lepszą jakość życia</i>	53
Michał Koralewski	<i>Spółeczeństwo obywatelskie – przestrzeń między państwem a rodziną</i>	57
Anna Miotk	<i>Ponadprzeciętnie obywatelscy</i>	61
Rafał Raczyński	<i>Spółeczność pogranicza, czyli pomorska siła</i>	64
Marta Abel	<i>Po co nam pomorska tożsamość?</i>	69



Fot. Tomasz Kalinowski

Jan Szomburg, Jr.

*zastępca redaktora
naczelnego*

POSTAWA OBYWATELSKA POMYSŁEM NA LEPSZĄ JAKOŚĆ ŻYCIA

Powstanie spójnej wewnętrznie i wyraziście postrzeganej na zewnątrz wspólnoty obywatelskiej opartej na pewnym kanonie zachowań i niepisanym kodeksie zasad moralnych może stać się przewagą konkurencyjną Pomorza. Co za tym idzie, sprzyjać będzie zwiększaniu inwestycji zagranicznych, lokowaniu się siedzib firm i przyciąganiu nowopowstającej przedsiębiorczości. Jest to również sposób na podniesienie jakości życia Pomorzan, którzy w takowej wspólnocie będą żyli oraz na zwiększenie atrakcyjności regionu pod względem osiedlania się osób spoza Pomorskiego.

Nasuwa się więc pytanie, czy jest alternatywa dla budowania wspólnoty obywatelskiej? Co mogłoby być motorem rozwoju gospodarczego Pomorza, na którym można by oprzeć przyszłość naszego regionu?

W kwestii surowców naturalnych nie jesteśmy wiodącą siłą... Gaz, węgiel? Na południu Polski, ale nie u nas. Co poza tym? Jesteśmy wiodącym w świecie producentem wyrobów z bursztynu... Niestety nie mamy dostępu do surowca, który znajduje się na północny wschód od nas. Może zatem gospodarka morska – ostatnio ten sektor

wraca do łask – jest coraz więcej zamówień. Niestety chociażby ze względu na koszty pracy przegrywamy z krajami azjatyckimi. Poza tym nasze stocznie, oprócz Stoczni Remontowej, od dawna nie przynoszą zysku i są raczej bliższe upadkowi niż drugiej młodości. Jeżeli ktoś myśli o turystyce, to owszem przyjemnie jest spędzić wakacje nad Bałtykiem, ale coś mi podpowiada, że ludzie wybiorą raczej Egipt, Tunezję czy Turcję, szczególnie że wycieczka w tamte strony kosztuje mniej niż wczasy w Sopocie na porównywalnym poziomie. Po krótkim rachunku sumienia – nie jest łatwo wskazać ten element, w którym jako region moglibyśmy być lepsi od innych. Okazuje się jednak, iż takowy istnieje – mniej wymierny, bardziej pośredni, lecz jakże skuteczny, choć trudno dostrzegalny. Jest nim postawa obywatelska. To właśnie ona może być głównym czynnikiem rozwoju regionu. Postawa obywatela, która charakteryzuje się podejściem: jestem odpowiedzialny, więc: wymagam od siebie, wymagam od innych – urzędnika, lekarza, nauczyciela, ucznia, kontrahenta, drugiego człowieka. Można przypuszczać, że takie podejście nie przekłada się na gospodarkę. Posiadanie pewnych wartości i wierność zasadom moralnym wydaje się nierzadko zbyt idealistyczne, często myślimy, że po prostu się nie opłaca, nie przynosi wymiernych korzyści ekonomicznych, tym bardziej jeżeli chodzi o partykularny interes jednostki. Jednak może być inaczej.

Panuje powszechne przekonanie, iż region pomorski nie wykorzystuje w pełni swojego potencjału. Większość osób uważa, iż mógłby rozwijać się znacznie szybciej. Co zatem jest przyczyną takiej sytuacji? Jedni powiedzą, że wysokie bezrobocie i brak miejsc pracy są tu największym problemem. Inni, iż jest za mało inwestycji zagranicznych. Ktoś jeszcze doda, że mamy niską jakość nauczania itd. Wszystkie te kwestie są istotne i należy bardzo poważnie do nich podejść, ale trzeba również spojrzeć trochę głębiej, by dostrzec, gdzie tak naprawdę jest pies pogrzebany. Jaka jest przyczyna tych wszystkich, jakże ważnych problemów? W moim przekonaniu jest to brak postawy obywatelskiej, która mogłaby być wspólnym mianownikiem dla tak heterogenicznego społeczeństwa, jakim są mieszkańcy województwa pomorskiego. Jest ono bowiem swoistym tygłem, w którym żyją Kaszubi, Kociewiaczy, Wilniuchy, mieszkańcy

Żuław Wiślanych i inni. Przy tak dużym zróżnicowaniu w kwestiach kultury, tradycji i podejścia do życia, bez wspólnego mianownika, którym mogłaby być właśnie obywatelskość, nie uzyska się potencjalnego efektu synergii, jaki mógłby powstać przy tworzeniu wspólnej wizji rozwoju, lepszego wzajemnego zrozumienia i współpracy Pomorzan. Niestety bez uzyskania tego efektu heterogeniczność regionu ma ujemny wpływ, powodując niepotrzebne podziały i nadmiar rywalizacji, co oczywiście przekłada się na mniej sprawnie funkcjonującą gospodarkę. Osoby prowadzące transakcje biznesowe na styku tych grup społecznych napotykają dodatkową barierę.

Świadomość bycia częścią pomorskiej wspólnoty obywatelskiej, przynależności do niej, identyfikowania się z nią zwiększałaby również poczucie odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale i za dobro wspólne. Społeczeństwo powinno zmienić swe podejście i tego, co publiczne, nie traktować już jako niczyje, niegodne poszanowania. Powinniśmy dbać nie tylko o „własne podwórko”, ale również teren osiedla, dzielnicy, miasta i województwa, w którym mieszkamy. Ileż to razy spotykamy się z sytuacją, w której widzimy sąsiada lub znajomego, który wyrzuca worek pełen śmieci na mało uczęszczaną zwirową ulicę po drugiej stronie płotu, za którym znajduje się jego posesja. Na pytanie, dlaczego tak postępuje, odpowiada, że wszyscy tak robią... Jeżeli większość z nas będzie prezentowała tego typu postawę, to nie mamy co marzyć o życiu na czystych osiedlach i spacerowaniu po nie zaśmieconych parkach, co bezpośrednio przekładałoby się na większą jakość naszego życia.

W codziennym życiu bardzo często spotykamy się z brakiem postawy obywatelskiej, który ma negatywny wpływ na nas. Weźmy na przykład sytuację, w której robimy remont w mieszkaniu. Ileż to razy natknęliśmy się na fachowców, którzy byli niekompetentni, notorycznie spóźniali się z terminami i co gorsza jakość wykonanych przez nich prac była na najniższym poziomie. Tego typu zachowania są na porządku dziennym nie tylko wśród osób świadczących swoje usługi w pojedynkę, lecz również wśród firm remontowych. Dzieje się tak dlatego, iż osoby lub firmy świadczące takie usługi nie przejmują się swoją reputacją, nie wymagają od siebie, są nieodpowiedzialne i patrzą krótkowzrocznie

jedynie na to, jak osiągnąć szybki zysk, a przy tym nie napracować się za bardzo. Takie podejście, które funkcjonuje w głowach wielu obywateli, sprawia, że odbiorcy usług muszą poświęcić znacznie więcej czasu i nerwów, aby osiągnąć zakładany przez siebie cel. Koszty transakcyjne współpracy z takimi ludźmi są wysokie: tracimy dużo czasu, który moglibyśmy poświęcić na pracę i zarabianie pieniędzy. Zamiast myśleć o własnej przyszłości, musimy na każdym kroku być uważni i zabezpieczać się w każdy możliwy sposób, aby nie zostać oszukanym. Z drugiej strony jesteśmy za mało wymagający i jeżeli otrzymujemy złe wykonaną usługę lub wadliwy produkt, za który już zapłaciliśmy, nie domagamy się powetowania naszych strat, wręcz przeciwnie „odpuszczamy sobie” i takie zachowanie jest bezwzględnie wykorzystywane przeciwko nam.

Postawa obywatelska ma też bezpośredni wpływ na jakość prowadzenia biznesu i wzrost gospodarczy. Jednym z czynników hamujących rozwój przedsiębiorstw oraz gospodarki według wielu przedsiębiorców i menedżerów jest brak zaufania. Koszty prowadzenia biznesu w takich warunkach są zdecydowanie wyższe. Przedsiębiorcy muszą zabezpieczać swoje interesy w wieloraki sposób. Rynek jest niestabilny, gdyż nie ma pewności, czy dostawcy będą przestrzegać terminów i oferować produkty i usługi odpowiedniej jakości. Z drugiej strony dostawcy nie mają pewności, czy otrzymają zapłatę za dostarczone produkty lub usługi. W ten sposób tworzy się zamknięte koło, które jest niekorzystne dla wszystkich uczestników obrotu gospodarczego, nie licząc spekulantów. Taka sytuacja ma ogromny wpływ na decyzje przedsiębiorstw zagranicznych odnośnie inwestowania w województwie. Niestety ze względu na niestabilność i niepewność związaną z taką, a nie inną postawą ludzi – tyczy się to również osób pracujących w administracji publicznej, z którą z konieczności muszą się stykać – firmy takie dwa razy pomyślą, nim zainwestują w regionie.

Skutkiem nie wytworzenia się wspólnoty obywatelskiej, która miałaby odzwierciedlenie w postawach obywatelskich osób ją kształtujących jest zdecydowanie niższa jakość życia wszystkich obywateli. Taka sytuacja powoduje m.in. migracje młodych, wykształconych ludzi do krajów Europy Zachodniej. Twierdzą oni, że nie tyle większe zarobki są motorem ich wyjazdów, co wyższa

jakość życia, z którą w tych krajach spotykają się na każdym kroku.

Jak możemy więc wzmocnić postawy obywatelskie wśród osób zamieszkujących województwo pomorskie? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo złożona i na pewno wymaga szerokiej debaty. Musimy sobie również zdawać sprawę z tego, iż proces zmieniania mentalności ludzkiej jest długotrwały i wymaga długofalowych działań, których efekty będą zauważalne po wielu latach.. Warto jednak już teraz rozpocząć ten proces, by w przyszłości wszystkim nam żyło się lepiej. Jedną z kwestii, którą należy wziąć od uwagę jest stworzenie symboliki, wspólnej „story” Pomorza i propagowanie ich. Dałoby to Pomorzanom poczucie wspólnoty – płaszczyznę, na której można rozpocząć dialog i współpracę. Warto by również zastanowić się, w jaki sposób promować ludzi, którzy tworzą prawdziwe elity, tak aby wesprzeć ich działalność i gromadzić wokół nich ludzi o podobnym profilu. Elity rozumiane nie jako ludzie władzy czy osoby majątne lub wpływowe, lecz jako prawdziwe elity, które mogą i powinny być wśród murarzy, lekarzy, prawników, restauratorów i wszelkich innych profesji. Osoby te powinny charakteryzować się zarówno przestrzeganiem kodeksu zasad moralnych, jak i ponadprzeciętną jakością wykonywanego przez siebie zawodu, który gwarantowałby ich klientom najlepszy możliwy standard wykonywanej pracy oraz pewność, iż kooperanci i konkurenci należący do tych elit również reprezentują najwyższy poziom. Elity takie powinny być zdecydowanie inkluzywne, w przeciwieństwie do np. korporacji prawniczych, które do tej pory są ekskluzywne i nie dopuszczają młodych osób, nawet bardzo dobrze przygotowanych, do wykonywania tego zawodu. Takie zachowanie prowadzi do bardzo niskiej jakości świadczonych usług, przy jednocześnie wysokich cenach. Wspierać powinniśmy również ludzi działających społecznie, nie dla własnego interesu, lecz na rzecz społeczności lokalnych, regionalnych i pokazywać ich jako przykład dla innych. Są osoby, które będąc liderami w danej społeczności, potrafiły zjednoczyć ludzi wokół spraw ważnych i np. obronić szkołę przed zamknięciem lub stworzyć infrastrukturę telekomunikacyjną tam, gdzie jej wcześniej nie było. Ich doświadczenie w aktywnym działaniu, poprzez które można osiągnąć wymierne efekty,

mogłoby stać się dobrym przykładem dla tych, którzy nie mieli odwagi bądź pomysłu na to, jak rozwiązać bardzo podobny problem w innym miejscu. Jest to tylko parę propozycji, które mogłyby przyczynić się do powstania prawdziwego społeczeństwa obywatelskiego.

Zgodnie z zasadami ekonomii najbardziej wymagający rynek wewnętrzny kreuje najlepsze firmy, które są w stanie konkurować na rynku światowym. Dzieje się tak dlatego, iż przedsiębiorstwa, które chcą spełnić oczekiwania tak wymagającej klienteli, muszą wprowadzać innowacje poprzez coraz lepsze i tańsze produkty i usługi, co pozwala im opracować tak zaawansowane systemy, iż wchodząc na każdy inny rynek, stają się zdecydowanie bardziej konkurencyjne. Społeczeństwo obywatelskie,

tworzone poprzez postawy charakteryzujące się dużymi wymaganiami tak wobec siebie, jak i wobec innych, miałoby również duży wpływ na rozwój gospodarczy i kondycję działających na tym rynku firm.

Jeżeli udałooby się nam stworzyć pomorską wspólnotę obywatelską charakteryzującą się dużą aktywnością społeczną, odpowiedzialną, więc wymagającą zarówno wobec siebie, jak i wobec innych, to udałooby się nam osiągnąć przewagę konkurencyjną, która pozwoliłaby wykorzystać potencjał drzemiący w regionie oraz rozwiązać wiele problemów. Udałoby się nam również stworzyć lepszą jakość życia dla wszystkich mieszkańców regionu, co powodowałoby imigrację tych najlepszych, zamiast emigracji, której obecnie doświadczamy.

*Michał
Koralewski*

*dyrektor
ds. Badań i Analiz
ELSA Poland*

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE – PRZESTRZEŃ MIĘDZY PAŃSTWEM A RODZINĄ

Społeczeństwo obywatelskie według G.W.F. Hegla to sfera pośrednia między rodziną i państwem, między życiem prywatnym i politycznym. Ta swoista definicja najlepiej oddaje głęboką myśl tkwiącą w tym określeniu. Hegel dostrzegł bowiem, iż prócz tradycyjnych związków na poziomie rodziny i państwa ludzie pragną angażować się dla dobra lokalnych wspólnot, które sami tworzą.

Uzupełnieniem i naturalnym następstwem samoorganizacji obywateli jest zasada subsydiarności. Choć przywołana została już siedemdziesiąt pięć lat temu¹, niezwykle popularność zdobyła w drugiej połowie XX wieku. Na niej opiera się nie tylko Wspólnota Europejska², ale także samorządność lokalna³ i obywatelska. Zasada

¹ Ekspozuje ją Pius XI w encyklice *Quardagesimo anno* z dnia 15 maja 1931 roku.

² Art. 5 Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską.

³ Art. 164 ust. 3 Konstytucji (Dz.U. z 1997 roku, nr 78, poz. 483), art. 6 ustawy o samorządzie gminnym (Dz.U. z 2001 roku, nr 142, poz. 1591 z późn. zm.). Odwołuje się do niej również Europejska Karta Samorządu Terytorialnego.

subsydiarności z jednej strony chroni mniejsze wspólnoty przed ingerencją wspólnot większych w sytuacjach, gdy mniejsze komórki są w stanie samodzielnie wykonywać określone zadania. Z drugiej strony nakazuje wspólnotom większym udzielanie niezbędnej pomocy w realizowaniu tych zadań. Zgodnie z nią państwo powinno realizować jedynie te zadania, których nie jest w stanie wykonać samorząd terytorialny oraz które wykona ono skuteczniej. Idąc krok dalej, państwo i samorząd terytorialny powinny wykonywać tylko te zadania, których nie są w stanie samodzielnie wykonywać organizacje społeczne. Ponadto warto zauważyć, iż samorząd gminny w celu wykonania swoich zadań może współpracować z organizacjami pozarządowymi⁴, prócz tego współpraca z nimi należy do zadań własnych gminy i powiatu⁵. Samorząd województwa z kolei współpracuje z organizacjami pozarządowymi przy formułowaniu strategii rozwoju województwa i realizacji polityki jego rozwoju⁶.

Obecnie największe znaczenie dla współpracy między organami państwowymi i samorządowymi z jednej strony a organizacjami społeczeństwa obywatelskiego z drugiej, w wykonywaniu zadań publicznych, ma działalność pożytku publicznego. Co prawda przekazanie zadań publicznych odbywa się na podstawie zlecenia ich wykonania, acz w idei pożytku publicznego odnaleźć można zarówno nawiązania do społeczeństwa obywatelskiego, jak i zasady subsydiarności.

Dobrym przykładem współpracy administracji państwowej z organizacjami społeczeństwa obywatelskiego jest współpraca Rzecznika Praw Obywatelskich ze stowarzyszeniami, ruchami obywatelskimi, innymi dobrowolnymi zrzeszeniami i fundacjami na rzecz ochrony wolności, praw człowieka i obywatela – współpraca, której obowiązek podjęcia wprost wynika z ustawy o Rzeczniku Praw Obywatelskich⁷. W zakresie tej współpracy Rzecznik patronuje Ruchowi

Obywatelskiemu, w ramach którego podejmowane są wielorakie programy. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż 20 grudnia 2005 roku Rzecznik Praw Obywatelskich wręczył Stowarzyszeniu Akcja Społeczna /SAS/, prowadzącemu w Gdańsku Biuro Porad Obywatelskich, specjalne wyróżnienie – Nagrodę Rzecznika Praw Obywatelskich – „za konsekwencję w działaniach na rzecz budowania społeczeństwa obywatelskiego poprzez podnoszenie świadomości prawnej i obywatelskiej społeczności lokalnej”⁸. Fakt ten świadczy o tym, iż nasz region może być przykładem dla innych wspólnot lokalnych w dziedzinie samoorganizacji obywateli. Nie można także choćby nie wspomnieć o ogromnym wkładzie „Solidarności” w walkę o wolne społeczeństwo, które świadomie ponosi odpowiedzialność za dobro wspólne. Analizę wkładu „Solidarności” w budowę społeczeństwa obywatelskiego odnajdziemy w wystąpieniu Rzecznika Praw Obywatelskich prof. Andrzeja Zolla pt. „Od »Solidarności« do społeczeństwa obywatelskiego”, które zostało wygłoszone podczas Gali XI edycji Nagrody Bursztynowego Mieczyka⁹.

Najlepszym przykładem aktywności obywatelskiej są oczywiście zinstytucjonalizowane formy współpracy mieszkańców danego regionu, czyli tzw. III sektor. Określenie to jest używane jako pojęcie zbiorcze dla wszystkich organizacji pozarządowych, które swą podstawę mają w wyrażonej w Konstytucji wolności zrzeszania się. Potwierdza to preambuła do ustawy Prawo o stowarzyszeniach, z której wynika, iż swoboda zrzeszania się ma umożliwić obywatelom równe, bez względu na przekonania, prawa czynnego uczestniczenia w życiu publicznym i wyrażania zróżnicowanych poglądów oraz realizacji indywidualnych zainteresowań¹⁰. Odpowiada to wskazanemu powyżej pojęciu społeczeństwa obywatelskiego.

⁴ Art. 9 ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym.

⁵ Art. 7 ust. 1 pkt 19 ustawy o samorządzie gminnym, art. 4 ust. 1 pkt 22 ustawy o samorządzie powiatowym (Dz.U. z 2001 roku, nr 142, poz. 1592 z późn. zm.).

⁶ Art. 12 ust. 1 ustawy o samorządzie województwa (Dz.U. z 2001 roku, nr 142, poz. 1590 z późn. zm.).

⁷ Art. 17a ustawy o Rzeczniku Praw Obywatelskich (Dz.U. z 2001 roku, nr 14, poz. 147).

⁸ Informacje pochodzą z: <http://www.brpo.gov.pl/index.php?poz=236>.

⁹ Tekst wystąpienia został opublikowany na stronie internetowej Biura Rzecznika Praw Obywatelskich: <http://www.brpo.gov.pl/index.php?poz=236>.

¹⁰ Ustawa Prawo o stowarzyszeniach (Dz.U. z 2001 roku, nr 79, poz. 855 z późn. zm.).

Jak wygląda polski III sektor?

Na pewno jest sektorem prężnie rozwijającym się. Z badań przeprowadzonych przez Stowarzyszenie Klon/Jawor wynika, iż w roku 2004 działało w Polsce około 45 tysięcy stowarzyszeń i 7 tysięcy fundacji, a szacunkowa liczba osób działających w organizacjach pozarządowych to 8 milionów osób – czyli co 5 mieszkańców Polski zaangażowany jest w działalność społeczną! Ponadto od kilkunastu lat wskaźnik przyrostu liczby organizacji pozarządowych utrzymuje się na poziomie 115% rocznie. Odsetek osób działających w organizacjach pozarządowych rośnie wraz z poziomem wykształcenia. Osoby z wyższym i średnim wykształceniem o wiele częściej pełnią funkcje w organizacjach pozarządowych oraz są przez nie zatrudniane¹¹. Jednakże sam odsetek osób zatrudnionych w III sektorze nie wygląda już tak optymistycznie, bowiem w roku 2002 tylko 1,2% ogółu zatrudnionych pracowało w organizacjach pozarządowych (w przeliczeniu na pełne etaty odsetek ten jest jeszcze mniejszy, w 2004 roku wynosił 0,59%¹²). Dla porównania wśród państw „piętnastki” najniższy odsetek zanotowała Grecja, wynosił on 1,8% ogółu zatrudnionych¹³.

Obszar działania polskiego III sektora jest odzwierciedleniem potrzeb społecznych, a zatem przejawem rosnącej dojrzałości obywatelskiej, chęci poprawy własnego otoczenia i gotowości do wspólnej pracy w tym celu. Najczęstszym przedmiotem działań stowarzyszeń i fundacji jest: sport, turystyka, kultura i sztuka, edukacja, pomoc społeczna, ochrona środowiska i pomoc prawna¹⁴.

A Pomorze?

Po raz kolejny możemy być z siebie dumni. W województwie pomorskim na 10 tysięcy osób przypadają aż 1642 organizacje pozarządowe.

Wskaźnik ten daje naszemu regionowi drugie miejsce w kraju, na pierwszej pozycji uplasowało się województwo mazowieckie z liczbą 1875 organizacji na 10 tysięcy mieszkańców¹⁵. Do ogromnych sukcesów naszego regionu w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego zaliczyć należy utworzenie Pomorskiego Forum na Rzecz Wychodzenia z Bezdomności, które zostało powołane na podstawie porozumienia organizacji samorządowych, rządowych i podmiotów z III sektora oraz przyznawaną od 1995 roku Nagrodę Bursztynowego Miecznika, jedyną tego typu nagrodę w Polsce. Przyznaje ją Wojewoda Pomorski wspólnie z Marszałkiem Województwa Pomorskiego najlepszym organizacjom pozarządowym w naszym województwie. Jest ona uznawana za swego rodzaju symbol akceptowania i popierania przez władzę regionalną współpracy z owymi organizacjami¹⁶. Inną ważną nagrodą dla organizacji pozarządowych jest bez wątpienia przyznawana od 2000 roku Nagroda im. Lecha Bądkowskiego.

Zachętą do aktywnego włączenia się w działalność społeczną są także liczne konkursy grantowe przeprowadzane na niemal wszystkich szczeblach, poczynając od funduszy europejskich, a skończywszy na konkursach grantowych organizowanych przez władze regionalne i lokalne.

Know-how społeczeństwa obywatelskiego

Formy społecznej działalności możemy podzielić na kilka grup, w zależności od ilości czasu i środków, które na nią przeznaczymy, są to: filantropia, zbiorowe działania na rzecz społeczności lokalnej, członkostwo, wyższy stopień uczestnictwa, wolontariat¹⁷. Na pewno każdy znalazłby odpowiedni dla siebie model aktywności obywatelskiej.

¹¹ Podstawowe fakty dot. organizacji pozarządowych w 2004 r. – raport z badania autorstwa Stowarzyszenia Klon/Jawor, s. 3, opublikowany w portalu NGO.pl: <http://www.badania.ngo.pl/x/10753;jsessionid=9975DBA132D041671F3B21726B503D9B.tomcat>.

¹² Podstawowe fakty dot. organizacji pozarządowych w 2004 r. – raport z badania, *op.cit.*, s. 16.

¹³ Dane pochodzą z portalu lpracoa.gov.pl, <http://www.lpracoa.gov.pl/index.php?id=57&tresc=1075>.

¹⁴ Podstawowe fakty dot. organizacji pozarządowych w 2004 r. – raport z badania, *op.cit.*, s. 11.

¹⁵ *Ibidem*, s. 6.

¹⁶ Dane pochodzą ze strony: <http://www.pcyf.org.pl/nagroda/wywiad.shtml>.

¹⁷ Podział własny na podstawie „Szkicu do raportu Indeks Społeczeństwa Obywatelskiego” autorstwa Stowarzyszenia Klon/Jawor opublikowanego w portalu NGO.pl: <http://badania.ngo.pl/x/52598;jsessionid=7FECC489509D2934F8B6FC7C5E31A30D.tomcat>.

Pierwsza grupa to osoby, które ograniczają się do finansowego wspierania organizacji pozarządowych. Wbrew pozorom grupa ta jest bardzo liczna. Z badań przeprowadzonych w 2003 roku wynika, iż aż 33,4% dorosłych Polaków zadeklarowało, że w poprzednim roku przekazało pieniądze lub dary rzeczowe na rzecz organizacji pozarządowych, ruchów społecznych lub religijnych¹⁸. Coraz popularniejsze staje się także przekazywanie 1% podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego.

Pod hasłem – zbiorowe działania na rzecz społeczności lokalnej – kryje się udział w spotkaniach wspólnoty lokalnej, w wydarzeniach przez nią organizowanych lub wspólnych działaniach na rzecz lokalnego problemu. Wspomniane badania wykazują, iż zaledwie kilkanaście procent osób angażuje się w tą formę aktywności społecznej¹⁹, a to zdecydowanie za mało.

Jak wskazano wyżej, około 8 milionów Polaków deklaruje uczestnictwo (członkostwo z natury rzecz dotyczy tylko stowarzyszeń) w pracach organizacji pozarządowych, których jest w naszym kraju ponad 50 tysięcy. Jak do nich dotrzeć? Osobiście polecam bazę danych portalu NGO.pl (<http://bazy.ngo.pl>), znajduje się w niej ponad 77 tysięcy wpisów podzielonych na wiele kategorii.

Oczywiście wspólnie z czternastoma innymi osobami możemy założyć własne stowarzyszenie „rejestrów”²⁰ lub mając kilka tysięcy złotych gotówki powołać fundację. Brak wskazanych środków nie uniemożliwia nam powołania własnej organizacji. Zgodnie z rzymską paremią – *tres faciunt collegium* – trzy osoby mogą zawiązać uproszczoną formę stowarzyszenia nazwaną stowarzyszeniem zwykłym²¹. Tworzenie nowych podmiotów oraz udział w organach podmiotów już istniejących nazwać można wyższym stopniem uczestnictwa w społeczeństwie obywatelskim.

Wolontariat, czyli ochotnicze wykonywanie świadczeń bez wynagrodzenia²² na rzecz organizacji, której nie jest się członkiem, kojarzy się głównie z działalnością ludzi młodych i jest to

skojarzenie słuszne, acz nie powinno zniechęcać przedstawicieli innych grup wiekowych do tego rodzaju działalności. Atrakcyjność tego rodzaju działalności społecznej wynika z różnorodności jej form – wolontariusze wykonują zadania poczynając od prac biurowych, poprzez koordynowanie projektów, do opieki nad osobami starszymi. Powiedzieć wręcz można, iż każda umiejętność zostanie doceniona w organizacji o odpowiednim profilu działalności. Dodatkowym atutem jest regulacja ustawowa chroniąca wolontariuszy poprzez nałożenie na korzystającego z ich pracy różnych obowiązków. Wolontariusze mogą także zostać objęci ubezpieczeniem zdrowotnym, wypadkowym, od następstw nieszczęśliwych wypadków. Wolontariat można uznać także za formę praktyki, rozumianej jako zdobywanie wiedzy i umiejętności. Jeżeli ta krótka informacja o wolontariacie wywołała w Tobie, drogi czytelniku, zainteresowanie tą formą aktywności obywatelskiej, polecić mogę stronę internetową Centrum Wolontariatu (<http://www.wolontariat.org.pl>), na której znajduje się kompendium wiedzy z tego zakresu, a także Internetowe Biuro Pośrednictwa Pracy dla Wolontariuszy.

Inną formą działalności społecznej jest członkostwo w studenckich kołach naukowych i stowarzyszeniach studenckich. Nacisk położony jest w tym wypadku także na samokształcenie członków organizacji. Ponadto jest to doskonała szkoła obywatelskiej aktywności. Jako że byłem członkiem, a nawet założycielem kilku studenckich kół naukowych, gorąco polecam ten rodzaj działalności. Łączy on możliwość realizacji autorskich projektów, udziału w szkoleniach, konferencjach i programach naukowych, z dobrą zabawą.

Obraz społeczności lokalnej i regionalnej w dużej mierze zależy od nas – jej członków. Przewycięźmy zatem nasze narodowe zamięłowanie do narzekania i weźmy sprawy w swoje ręce. Sukces kilkudziesięciu tysięcy polskich organizacji pozarządowych pokazuje, iż jest to możliwe.

¹⁸ „Szkic do raportu Indeks Społeczeństwa Obywatelskiego”, s. 1.

¹⁹ *Ibidem*, s. 4.

²⁰ Art. 9 ustawy Prawo o stowarzyszeniach mówi o 15 osobach.

²¹ Stowarzyszenie zwykłe regulują art. 40–43 ustawy Prawo o stowarzyszeniach.

²² Art. 2 ust. 3 ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (Dz.U. z 2003 roku, nr 96, poz. 873).

Anna Miotk

*wicekanclerz
Stowarzyszenia
Łoża Trójmiasto
w Warszawie,
konsultantka
ds. public relations
w ITBC Communication*

PONADPRZECIĘTNIE OBYWATELSKY

Zanim zabiorę głos, chciałabym najpierw określić perspektywę, z jakiej patrzę na omawiane zagadnienie. Jest to perspektywa potrójna: przedstawiciela organizacji pozarządowej, której jednym z celów jest szerokie działanie na rzecz rozwoju Pomorza, ale również osoby, która od jakiegoś czasu przebywa poza Trójmiastem, a także – co jest nie mniej ważne – absolwentki socjologii.

Czy możemy mówić o wspólnej tożsamości w obrębie województwa pomorskiego? Będąc na miejscu i patrząc z lokalnej perspektywy, dostrzega się raczej lokalne partykularyzmy i podziały – rywalizację pomiędzy poszczególnymi miejscowościami, różnice pomiędzy mieszkającymi na obszarze województwa grupami etnicznymi (choćby Kaszubi i Kociewiacy). Jednak patrząc z oddali – podobnie jak patrzy się z okien pociągu na oddalający się krajobraz – szczegóły zacierają się, a związek z samym terytorium zaczyna być czynnikiem spajającym grupę. Widać to doskonale na przykładzie osób należących do naszego stowarzyszenia – Łoży Trójmiasto w Warszawie. Wszyscy podkreślamy związek z Trójmiastem i z Pomorzem, a kto dokładnie z jakiej miejscowości się wywodzi, ma już dużo mniejsze znaczenie, niż miało na przykład w przypadku osób z mojego roku dojeżdżających

kolejką na zajęcia – bardzo szybko grupa rozpadła się na dwie podgrupy, sopocką i gdyńską.

Jeśli można mówić w ogóle o jakiejś wspólnej cesze osób związanych z Pomorzem, to jest to moim zdaniem chęć samoorganizacji. Jak pokazują nie tylko moje doświadczenia związane ze spotkaniami i szkoleniami zawodowymi, na których pojawiają się osoby z różnych stron Polski, ludzie z Pomorza bardzo szybko zaczynają formować dobrze zorganizowaną grupę. Z podobną opinią spotkał się także jako Łoża Trójmiasto w Warszawie – jesteśmy pierwszą organizacją regionalną, która zdecydowała się na sformalizowanie swojej działalności, a słowo „łoża” zaczęło być używane niemal jako synonim organizacji regionalnej. Potwierdzają to wyniki badań – jak pokazuje raport Podstawowe fakty o organizacjach pozarządowych w Polsce 2004, z liczbą 16,42 organizacji pozarządowych przypadających na 10 tysięcy mieszkańców pomorskie plasuje się na drugim miejscu w rankingu województw. Sądząc po tym, odpowiedź na pytanie o istnienie społeczeństwa obywatelskiego na Pomorzu jest pozytywna.

Co zrobić, żeby jeszcze wzmocnić te pozytywne tendencje, tak aby mieszkańcy województwa pomorskiego wiedzieli, że zrzeszeni w większą grupę mogą zdziałać o wiele więcej niż w pojedynkę? Aby porzucili zakorzenioną wśród Polaków niechęć do zrzeszania się, zaszczerpioną przez poprzedni ustrój polityczno-gospodarczy, który tolerował te formy organizowania się, które mógł mieć pod całkowitą kontrolą? Przecież w Polsce międzywojennej istniało mnóstwo stowarzyszeń, zrzeszeń i organizacji – wystarczy krótka wycieczka po dziejach dowolnego pomorskiego miasteczka, na przykład bliskiego mi Nowego Miasta Lubawskiego, aby się o tym przekonać.

Trudne pytania. Z moich dotychczasowych obserwacji wynika, że jeśli ktoś nie wyniósł przekonania z domu rodzinnego, że poza pracą i czasem dla rodziny oraz przeznaczonym na własne hobby, powinno się też znajdować czas na działania dla szerszej zbiorowości, w której się funkcjonuje, to bardzo trudno mu się do tego przekonać. Pozostaje mało aktywnym, a do tego bardzo krytycznym konsumentem działań prowadzonych przez innych, choćby nawet spotykał się z samymi ciekawymi propozycjami.

Takie nastawienie bardzo trudno jest zmienić. Dodatkowym problemem może być także to, że taka osoba do jakichkolwiek działań społecznych może też skutecznie zniechęcać inne osoby ze swojego otoczenia – dzieci, dalszych krewnych czy sąsiadów.

Zastanawiam się też, gdzie ta zmiana miałaby się dokonać, w którym dokładnie miejscu struktury społecznej? W placówkach oświatowych, w których realizację programów należałoby oprzeć na współpracy, nie zaś na rywalizacji i bardziej wyraźnie premiować uczniów za działania podejmowane na rzecz szerszej zbiorowości? W przedsiębiorstwach, które w ramach realizacji programów z zakresu odpowiedzialności społecznej mogłyby na przykład regularnie pomagać wybranej placówce opiekuńczej? W małych lokalnych zbiorowościach, które premiowane byłyby za współpracę na rzecz rozwoju swojej miejscowości? Pewnie we wszystkich tych miejscach równocześnie.

Kolejne pytanie – kto miałby być inicjatorem takich zmian i kto miałby odpowiadać za ich wprowadzenie? Mniejszym zbiorowościom trudno jest coś narzucić administracyjnie czy też wprowadzić do nich liderów z zewnątrz, skoro ludzie przychodzący z zewnątrz muszą najpierw dać się poznać grupie, pobyć w niej przez jakiś czas, aby móc ją skutecznie pociągnąć do wspólnego działania. Przykładem może tutaj być pewien znany mi proboszcz – pierwsze działania na rzecz wsi, których się podejmował, spalały na panewce, ponieważ jako osoba nowa traktowany był z dużą nieufnością i rezerwą. Stopniowo jednak udało mu się skupić wokół siebie ludzi, którzy organizują z nim zakrojone na szeroką skalę wydarzenia (na przykład obchody 650-lecia wsi), ale również dają się inspirować do innych działań – jak choćby powołanie stowarzyszenia prowadzącego niepubliczne placówki oświatowe. Dlatego warto wspierać naturalnych liderów – w każdej społeczności są ludzie cieszący się szacunkiem i uznaniem, którzy łatwo namówią innych do wspólnego działania. Tylko jak ich zmobilizować i zmotywować? Jak ich wyłonić, jak ich szkolić, jak zachęcać, żeby włączali się w działania o szerszym zasięgu (na przykład kandydowanie do władz gminy), jak rozwijać ich naturalne umiejętności i zachęcić ich do poszukiwania dalszej wiedzy? W tej chwili

są oni raczej pozostawieni samym sobie i własnej przedsiębiorczości oraz operatywności.

Warto również inicjować tworzenie elementów integrujących lokalną społeczność – to nie musi być wiele: biblioteka, gdzie dzieci mogą usiąść i w spokoju odrobić lekcje, a starsi napić się kawy i przeczytać gazetę, lokalny dom kultury, a nawet remiza strażacka czy przykościelna kawiarenka – miejsca, gdzie ludzie mogą się spotkać, pobyć ze sobą, porozmawiać, wymienić informacje, czegoś się dowiedzieć; a także wydarzenia łączące społeczność – we wspomnianej już przeze mnie wsi jest to wiejski odpust, w którym uczestniczą wszyscy mieszkańcy, zaś część jest osobiście zaangażowana w jego przygotowywanie. Z tego, co jest mi wiadomo, takie projekty na Pomorzu są już zresztą wspierane przez władze wojewódzkie – warto tylko, aby o możliwości ich realizacji wiedziały poszczególne lokalne zbiorowości (tutaj pojawia się kwestia edukacji obywatelskiej, do której za chwilę powrócę).

Jaka powinna być rola władz i elit w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego? Powtórzę to, co zapewne powtarzają wszyscy przy tej okazji: mądre, życzliwe, a zarazem partnerskie wsparcie oraz chęć uczestnictwa w dialogu – i tutaj wchodzę już w kwestie poprawy komunikacji – z przedstawicielami poszczególnych zbiorowości czy pojedynczymi obywatelami. Może to się dokonywać na różne sposoby: umożliwienie bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami najwyższych władz (choćby tak szeroko opisywane przez media uruchomienie specjalnego numeru komunikatora internetowego przez jeden z urzędów), stworzenie platformy wymiany myśli pomiędzy poszczególnymi sektorami (konferencje i seminaria mające na celu prezentację osiągnięć

i planów oraz wymianę doświadczeń). Ważna jest również otwarta polityka informacyjna władz, tłumaczenie sensu realizacji bądź zaniechania kolejnych przedsięwzięć oraz gotowość do odpowiedzi nawet na najtrudniejsze pytania (nie można też zapominać tutaj o mediach jako kolejnym, równoprawnym partnerze dialogu).

Nie można przy tym zapominać o edukacji obywatelskiej. Mam wrażenie, że wciąż za mało jest programów realizowanych w szkołach czy na uczelniach. Niewiele jest też programów adresowanych do osób dorosłych i już pracujących. Jednym z nielicznych przykładów jest inicjatywa 1%, o której jest coraz głośniejsze – jednak na razie bierze w niej udział zaledwie 4% Polaków, co wynika częściowo z nieznanomości samej procedury, ale też z jej skomplikowania.

Sama z kolei chętnie widziałabym wspólną kampanię władz działających już stowarzyszeń oraz partnerów medialnych, promującą postawy prospołeczne poprzez ukazanie istniejących inicjatyw obywatelskich i inspirującą w ten sposób do podejmowania wspólnego działania. Studia przypadków w mediach, programy telewizyjne i radiowe, a w nich rozmowy z bohaterami, poddawanie nowych pomysłów, podpowiadanie gotowych rozwiązań, materiały edukacyjne dystrybuowane przez regionalny ośrodek współpracy z organizacjami pozarządowymi, wsparcie ekspertów dla nowo powstających stowarzyszeń (sama dwukrotnie przekonałam się, że najtrudniejszym momentem jest przygotowanie dokumentów do rejestracji stowarzyszenia), konkursy nagradzające i promujące najlepsze inicjatywy. Dlaczego nie zacząć realizacji takiego programu właśnie od Pomorza, gdzie tradycje obywatelskie są dosyć silne i gdzie obywatele pęd do zrzeszania się uważają niejako za naturalny?

SPOŁECZNOŚĆ POGRANICZA, CZYLI POMORSKA SIŁA

Zagadnienia tożsamości kulturowej odgrywają istotną rolę nie tylko w kształtowaniu współczesnej sfery rzeczywistości społeczno-politycznej, ale również stanowią podstawę budowania społeczeństwa obywatelskiego. Dający się zauważyć w ostatnich latach – zarówno w Polsce, jak i na świecie – wzrost zainteresowania tematyką etniczną i regionalną spowodowany jest przede wszystkim dualizmem procesów globalizacyjnych, które z jednej strony prowadzą do ujednolicenia w sferze kultury materialnej i duchowej, z drugiej natomiast stymulują dezintegrację rzeczywistości społeczno-politycznej i rozwijanie różnego rodzaju identyfikacji lokalnej czy regionalnej. Współczesne przemiany cywilizacyjne powodują, iż lokalne wspólnoty, dążąc do odmasowienia i podkreślenia własnej odrębności, poszukują wyróżnika w tradycji kulturowej i tożsamości etnicznej. Obecnie człowiek został więc zmuszony do ponownego zweryfikowania swej tożsamości i udzielenia sobie odpowiedzi na pytanie: kim jestem? Dokąd zmierzam? Ważną rolę w odrodzeniu regionalizmu zdają się odgrywać także zmiany

Rafał Raczyński

SKN Kratos

jakościowe życia i pracy. Jak wskazuje G. Babiński: „procesy modernizacji, zwłaszcza te przyspieszone i kształtowane przez centrum, powodują wzrost a nie zanik świadomości regionalnej i etnicznej”¹. Wiąże się to bowiem z poczuciem niepewności i ryzyka, a jak zauważa Z. Bauman, tożsamość staje się świadomie podjętym zadaniem wówczas, gdy zmniejsza się poczucie bezpieczeństwa danej zbiorowości, co dzieje się zwłaszcza w okresach szybkich zmian². Innym ważnym czynnikiem wpływającym na renesans regionalizmu jest zauważalny obecnie kryzys systemów ideologicznych, które niegdyś determinowały miejsce człowieka w zbiorowości. Dodatkowo, w polskich warunkach, pojawiająca się w ostatnich latach tendencja do odbudowy świadomości regionalnej i kształtowania społeczności lokalnych ma swe źródło w pragnieniu przełamania pozostałości struktury społecznej realnego socjalizmu, w którym nie istniało ogniwo pośredniczące pomiędzy najmniejszą komórką społeczną, jaką jest rodzina a państwem³. Wyrazistym przykładem tej nowej rzeczywistości jest więc odwrót od społeczeństwa masowego i skupienie się na wzmacnianiu więzi mniejszych grup – lokalnych i regionalnych.

Tyle pokrótce o warunkach kształtowania się współczesnego regionalizmu i miejsca w nim dla tożsamości kulturowej. W tych okolicznościach warto zastanowić się, jaka jest pomorska tożsamość kulturowa (czy w ogóle możemy mówić o jednolitej tożsamości tego regionu) i jakie niesie to konsekwencje dla budowy silnej społeczności regionalnej?

Zagadnienie pomorskiej tożsamości może być rozpatrywane na trzech płaszczyznach. W ujęciu szerokim może odnosić się do tzw. Wielkiego Pomorza, czyli północnego pasa ziem polskich. W ujęciu węższym, w naszym przypadku, może się ograniczyć jedynie do wschodniej części tego terytorium, a więc Pomorza Nadwiślańskiego. W trzecim rozumieniu tożsamość pomorska może być identyfikowana z tożsamością kaszubską⁴. Mieszkańców Pomorza nie należy jednak identyfikować tylko i wyłącznie z Kaszubami,

choć stanowią oni największą grupę etniczno-językową w Polsce. Jeżeli bowiem będziemy traktować Kaszubów jako synonim Pomorzan, to oczywiście w takim znaczeniu tożsamość pomorska istnieje i ma się dobrze. Czy istnieje jednak tożsamość pomorska w odniesieniu do całości mieszkańców Pomorza? W niniejszym artykule mówiąc o pomorskiej tożsamości i wspólnocie regionalnej, ograniczę się jedynie do Pomorza Wschodniego obramowanego granicami dzisiejszego województwa pomorskiego, rozumianego jako region.

Pomorze nie jest homogeniczne zarówno pod względem kulturowym, jak i etnicznym. Region ten charakteryzuje się odmienną specyfiką oraz wewnętrznym zróżnicowaniem, co jest wynikiem nie tylko bogatych tradycji historycznych tego obszaru, na którym od stuleci mieszały się wpływy różnych narodowości, ale również zmian zaistniałych stosunkowo niedawno, a związanych z zakończeniem II wojny światowej i masowymi przesiedleniami ludności. W rezultacie tych działań z terenu Pomorza prawie doszczętnie usunięta została ludność niemiecka, przez wieki wpływająca na krajobraz tej ziemi nie tylko w wymiarze widocznej do dziś kultury materialnej, ale także duchowej. Zastąpiła ją w większości ludność napływowa, głównie z Kresów Wschodnich, której znaczący odsetek stanowiły mniejszości: ukraińska, białoruska, litewska. Ponadto sytuację komplikuje odmienna przynależność państwowa terenów Pomorza w różnych okresach historycznych, co też odbiło swe piętno (zarówno dobre, jak i złe) na losach tego obszaru i jego obliczu. Mówiąc o pomorskiej przestrzeni regionalnej, trzeba jednak zwrócić uwagę przede wszystkim na bogate zróżnicowanie ludności rodzimej, reprezentowanej przez Kaszubów, Kociewiaków czy Borowiaków. To ona bowiem w istotnej mierze determinuje krajobraz kulturowy regionu. Całość sprawia, iż znawcy problematyki określają niekiedy mieszkańców Pomorza mianem „społeczności pogranicza”, ze względu na występujący

¹ J. Borzyszkowski, *Problemy kultury i organizacji społecznych a rozwój samorządu*, [w:] *Tożsamość narodowa a ruch regionalny w Polsce*, VI Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury, Ciechanów 1998, s. 107.

² T. Baraniuk, *Folklor mazowiecki a tożsamość kulturowa regionu*, [w:] *Tożsamość kulturowa regionu w warunkach integracji europejskiej – przykład Mazowsza*, pod red. A. Koseskiego, A. Stawarza, Warszawa 2003, s. 75.

³ Por. M. Łatoszek, *Pomorze: zagadnienia etniczno-regionalne*, Gdańsk 1996, s. 142.

⁴ Por. J. Borzyszkowski, *Gdańsk i Pomorze w XIX i XX wieku*, Gdańsk 1999, s. 271.

tutaj konglomerat grup etnicznych i mniejszości narodowych.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego Pomorze zamieszkiwały trzy grupy narodowościowe tj. Polacy, Niemcy i Żydzi oraz Kaszubi rozdzieleni granicą państwową⁵. Zakończenie II wojny światowej przyniosło radykalną zmianę struktury przestrzennej i geopolitycznej państwa polskiego. Do Polski przyłączone zostały wschodnie prowincje państwa niemieckiego, na których kolonizacja niemiecka trwała od XIII w. Według spisu z 14 lutego 1946 r. tereny Ziem Odzyskanych zamieszkiwało ok. 2 070 360 Niemców⁶. Wkrótce na podstawie ustaleń konferencji poczdamskiej mieli oni zostać w większości przesiedleni do Niemiec. Miejsce ludności niemieckiej zajęła ludność napływowa z Polski centralnej oraz Kresów Wschodnich. Tylko w ramach akcji „Wisła” na teren Pomorza trafiło ok. 51 tys. osób pochodzenia ukraińskiego⁷. Obok nich na Pomorzu Gdańskim znaleźli się również Białorusini, Cyganie, Karaimi, Litwini, Łemkowie, Niemcy, Rosjanie, Tatarzy, Żydzi, a w latach 1949–1952 także Grecy i Macedończycy⁸. Część przybyła tu jeszcze w czasie wojny jako przymusowi robotnicy, spory odsetek stanowili także dezercerzy z Armii Czerwonej.

Jednym z głównych założeń ideologicznych władz państwowych po 1945 r. było odbudowanie Polski jednolitej narodowościowo. Dlatego też kwestie dotyczące problematyki mniejszości etnicznych lub narodowościowych były świadomie marginalizowane, a ich zwolennicy spotykali się z prześladowaniami i represjami. W celu jak najszybszej asymilacji ludności napływowej lub charakteryzującej się odmiennością etniczną władze często posługiwały się stereotypami, uprzedzeniami oraz naleciałościami historycznymi. Taki los spotkał Ukraińców, Białorusinów czy Kaszubów na Pomorzu. W takich warunkach członkowie mniejszości starali się ukrywać swe pochodzenie, co prowadziło do swego rodzaju dychotomicznej postawy: manifestowania na

zewnątrz przywiązania do kultury polskiej, podczas gdy w kręgu najbliższej rodziny pielęgnowano tradycje przodków. Nowa rzeczywistość okazała się brutalna także dla ludności rodzimej tego regionu, a zwłaszcza Kaszubów. Często po prostu nie odróżniano jej od ludności niemieckiej, co stawało się przyczyną wielu upokorzeń i ograniczeń. Dopuszczano się wobec niej aktów gwałtu, przesiedleń oraz rekwizycji mienia. Ludność autochtoniczna oraz osoby, które znalazły się na tzw. niemieckich listach narodowościowych zmuszano do przechodzenia poniżającego procesu rehabilitacyjnego. Rodziło to różnego rodzaju napięcia i konflikty pomiędzy ludnością rodzimą a osadnikami, które dodatkowo były podsycane przez aparat państwowy posługujący się ideologią pionierską wobec ludności napływowej, co stawiało w gorszym świetle rdzenną ludność Pomorza. Z czasem jednak sytuacja na nowych terenach ustabilizowała się, a władza zmuszona została do zezwolenia na organizowanie ograniczonego życia kulturalnego. Choćbyż reżim starał się zminimalizować aktywność etniczną i regionalną, sprowadzając ją jedynie do folkloru, to jednak ludności zamieszkującej Pomorze udało się zachować własną tożsamość i tradycje. Znalazło to odzwierciedlenie w odradzających się w ostatnich latach ruchach i organizacjach skupiających przedstawicieli mniejszości etnicznych i narodowych.

Pomorska tożsamość kulturowa jest zatem zagadnieniem niezwykle skomplikowanym i złożonym. Uzyskała ona ponadto możliwość pełnego kształtowania się dopiero po 1989 r. Wcześniej bowiem, jak pisze A. Kociszewski: „Centralistyczne państwo było raczej skłonne tłumić regionalne aspiracje i odrębności, niż je rozwijać”⁹. Zmiany systemowe, jakie wówczas się dokonały, umożliwiły rozwój tożsamości regionalnej i budowanie w oparciu o to silnych i prężnych struktur samorządowych. Dążenie do integracji z Unią Europejską, leżące u podstaw polityki zagranicznej III RP, spowodowało konieczność

⁵ Por. M. Latoszek, *Pomorze...*, s. 179.

⁶ B. Libich, *Niemiecka ludność Łęborka po II wojnie światowej*, [w:] *Historia i literatura mniejszości narodowych i grup etnicznych na Pomorzu*, Łębork 2003, s. 34.

⁷ R. Drozd, *Ludność ukraińska na Pomorzu w latach 1947–1952*, [w:] *Historia i literatura...*, s. 41.

⁸ Por. A. Chodubski, *Mniejszości narodowe w pomorskiej przestrzeni regionalnej*, [w:] *Historia i literatura...*, s. 13.

⁹ A. Kociszewski, *Rola ruchu społeczno-kulturalnego w budowaniu tożsamości regionalnej Mazowsza a integracja europejska*, [w:] *Tożsamość kulturowa regionu...*, s. 160.

nowego podziału terytorialnego, wprowadzającego większe jednostki administracyjne, które „stanowią podstawowy szkielet konstrukcji samorządnych społeczności cywilizacji zachodniej”¹⁰. Służyła temu wprowadzona 1 stycznia 1999 r. reforma, w wyniku której Polska podzielona została na 16 województw, niekiedy wyznaczonych arbitralnie, bez uwzględnienia specyfiki kulturowej czy etnicznej terenu. Niemniej jednak przyczyniono się w ten sposób do powstania relatywnie dużych, samorządnych regionów, mogących prowadzić aktywną politykę regionalną. Stało się to szczególnie ważne po przystąpieniu naszego kraju do struktur Unii Europejskiej.

W nowych warunkach zagadnieniem niesłyszane, choć bardzo często pomijanym lub bagatelizowanym, jest rola, jaką odgrywa wspólnota w odniesieniu do rozwoju regionalnego. Szeroko rozumiany tzw. kapitał społeczny należy bowiem do tych czynników ekonomicznych, które nie dają się łatwo oszacować. Nie ulega jednak wątpliwości, iż wysoko rozwinięta świadomość regionalna jest jednym z istotniejszych czynników endogenicznych, warunkujących zbudowanie silnej struktury społeczno-administracyjnej. Jest to ważne z tego względu, że tylko świadoma i upodmiotowiona wspólnota może skutecznie artykułować swoje interesy i o nie walczyć. Należy więc zdawać sobie sprawę z faktu, iż dynamika rozwoju regionalnego zależy również od stopnia wykształcenia społeczeństwa obywatelskiego, a to tworzone musi być w oparciu o tożsamość kulturową. Warto tutaj przywołać słowa J. Borzyszkowskiego, iż „nie można zbudować w istocie silnego społeczeństwa obywatelskiego w zbiorowości bez silnego poczucia tożsamości, zakorzenienia, identyfikacji”. I dalej „tam gdzie tożsamość jest silna, aktywność publiczna społeczeństwa jest większa”¹¹.

Wspólnota regionalna, rozumiana jako „grupa ludzi zakorzenionych w tradycji wspólnego im miejsca, połączonych przez zespół symboli, praktyk, tradycji, wartości, itp.”¹², nie może więc opierać się tylko i wyłącznie na kryterium

wspólnego zamieszkiwania w znaczeniu geograficznym. Chodzi o to, aby mieszkańców regionu spajało nie tylko położenie geograficzne, ale również silna więź oraz wspólne dziedzictwo kulturowe.

Jak to wygląda na Pomorzu? Na pewno istnieje tożsamość kaszubska, rozwija się tożsamość kociewska, odradzają się tożsamości mniejszości narodowych zamieszkujących Pomorze, ale jedna, wspólna, ogólnopomorska tożsamość, oparta na trwałej więzi regionalnej, łączącej wszystkie społeczności, wydaje się nie do końca jeszcze wykrystalizowana. Wpisuje się to w model ogólnopolski, który pokazuje, iż Polacy ogólnie charakteryzują się dość niską świadomością regionalną. Wygląda na to, iż „typ Pomorzanina” stanowiącego punkt odniesienia szerszej identyfikacji regionalnej dopiero się formułuje¹³, choć w nowych warunkach terytorialnych i ustrojowych perspektywy są obiecujące. Oczywiście jest to teza, która wymaga szczegółowych i zakrojonych na szeroką skalę badań interdyscyplinarnych. Z badań przeprowadzonych na przełomie lat 80 i 90 przez M. Latoszkę wynika, iż 32,4% badanych zadeklarowało się jako Pomorzanie – była to prawdopodobnie w większości ludność napływowa¹⁴. Należy jednak w tym miejscu podkreślić, iż owe badania zostały przeprowadzone w odniesieniu do tożsamości kaszubskiej i nie obejmowały całego terenu Pomorza Gdańskiego, więc nie można ich traktować jako miarodajnych w stosunku do tożsamości pomorskiej, choć z drugiej strony zdają się one również wskazywać na pewien trend. Ówczesny podział administracyjny na 49 województw oraz polityka regionalna państwa, a raczej jej brak, w zasadzie wykluczała możliwość budowania jednolitej wspólnoty regionalnej. Współcześnie jednak, w dobie odrodzenia etnicznego Kaszubów i Kociewiaków oraz mniejszości narodowych zamieszkujących Pomorze, ilość osób określających siebie jako Pomorzan nie powinna znacząco wzrosnąć. Inną sprawą jest fakt, iż region pomorski (rozumiany jako województwo) wyłonił się stosunkowo niedawno, a wytworzenie

¹⁰ A. Piskozub, *Polska w cywilizacji zachodniej*, Gdańsk 2003, s. 191.

¹¹ J. Borzyszkowski, *Gdański i Pomorze...*, s. 267 i 268.

¹² A. Gawkowska, *Filozofia lokalności: Wybrane argumenty teorii komunitarystycznych*, [w:] *Lokalne społeczności obywatelskie*, pod red. J. Kurczewskiego, Warszawa 2003, s. 30.

¹³ Por. M. Latoszek, *Pomorze...*, s. 123.

¹⁴ *Ibidem*, s. 95 i 141.

prawdziwej, trwałej więzi łączącej poszczególne społeczności wymaga czasu. Wiąże się to bowiem ze zmianami w ludzkiej świadomości.

Trzeba jednak zauważyć, iż obecnie, po reformie samorządowej, po wprowadzeniu nowego podziału administracyjnego oraz przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej, stworzone zostały korzystne warunki do rozwoju tożsamości regionalnej Pomorza. Należy jednak pamiętać, iż budowanie szerokiej identyfikacji regionalnej winno opierać się na wspólnym odniesieniu do tradycji i kultury Pomorza, przy jednoczesnym uwzględnieniu specyfiki lokalnych grup etnicznych oraz wartości wniesionych przez ludność napływową. Mieszkańcy Pomorza bowiem, jak już zostało wcześniej powiedziane, tworzą swego rodzaju „społeczność pogranicza”. Tej wielokulturowości i wieloetniczności nie należy jednak traktować jako przeszkody na drodze do stworzenia silnej struktury regionalnej. Z przeprowadzonych badań wynika, iż tereny, na których występuje mozaika ludnościowa są zazwyczaj bogatsze dzięki wzajemnym oddziaływaniom międzykulturowym i międzyetnicznym. Znajduje to potwierdzenie chociażby na gruncie

polityki, gdyż jak wskazuje cytowany już wcześniej J. Borzyszkowski, „zróżnicowanie etniczne dynamizuje i różnicuje lokalną i regionalną scenę polityczną”¹⁵. Jest to więc swoisty atut Pomorza, który na szczęście został również dostrzeżony przez władze samorządowe województwa, co znalazło odbicie w Strategii rozwoju województwa pomorskiego z roku 2000. Czytamy tam, iż „kapitał społeczny Kaszub i Kociewia oraz oryginalna wielokulturowość społeczności regionalnej”¹⁶ stanowią mocną stronę Pomorza w warunkach integracji z Unią Europejską. Należy tutaj zwrócić uwagę, iż integracja europejska nie stanowi zagrożenia dla rozwoju tożsamości regionalnej, a wręcz przeciwnie – wspiera ten rozwój. Rozszerzona Unia Europejska to oprócz 25 państw również wspólnota tysięcy powiązanych ze sobą społeczności lokalnych i regionalnych. Dlatego też w skali roku Unia przeznacza ponad 36% swoich wydatków właśnie na politykę regionalną. Pieniądze te, trafiając bezpośrednio do regionów, stymulują ich rozwój i to nie tylko w wymiarze ekonomicznym czy społecznym, ale także kulturowym.

¹⁵ J. Borzyszkowski, *op. cit.*, s. 269.

¹⁶ A. Stępnia, *Pomorze w rozszerzonej Unii – przyczynek do dyskusji*, [w:] *Dostosowanie gospodarki Pomorza do Unii Europejskiej*, pod red. D. Rucińskiej, Gdańsk 2002, s. 10.

PO CO NAM POMORSKA TOŻSAMOŚĆ?

JEST BEZDOMNY, BO JEST OBYWATELEM ŚWIATA!

Dziadek (chirurg, lat 78): „Jestem lekarzem, gdańszczaninem. Urodziłem się w Gdańsku. 50 lat temu tu była ruina. To my ją odbudowaliśmy, odtworzyliśmy. Gdańsk to nasze dzieło. Chyba trochę pozostał żal i zazdrość wobec miast, które są autentyczne, niezniszczone”.

Wnuk (student, lat 23): „Jestem studentem ekonomii. Urodziłem się w Sopocie. 20 lat temu to jeszcze straszna bieda była w Sopocie. Teraz jest dużo inwestycji. Ostatnio wybudowano świetny dom na Monte Cassino – Krzywy Dom”.

Gdy pytam młodego człowieka, czym dla niego jest Gdańsk, długo zastanawia się nad odpowiedzią. W końcu mówi: „Gdańsk to miejsce, gdzie się urodziłem, gdzie chodziłem do szkoły, gdzie mam przyjaciół...”. Dla naszych dziadków Gdańsk był tożsamy z historią. Nasi dziadkowie chodzili po murach zbombardowanego miasta. Być może część z nich kryła się przed najeźdźcami w piwnicach starych kamienic. Te kamienice z pewnością pamiętają jeszcze dziury od kul. Ludzie już chyba nie. Nasi

Marta Abel

*studentka polonistyki
i socjologii UG*

dziadkowie odtworzyli Gdańsk na podobieństwo tamtego – autentycznego Gdańska, ale to już nie był tamten Gdańsk. Następnie dla naszych dziadków rozpoczął się okres zapominania. Nie był to jednak proces naturalny, ale jakby nieustannie przyspieszany przez wytrwałą pracę komunistów. Ludzie, chcąc nie chcąc, poddali się indoktrynacji. Tożsamość grupowa naszych dziadków zagubiła się gdzieś wśród ruin starego miasta. Wnuk przyszedł na świat w zupełnie innych czasach, ale jakże dla Gdańska znakomitych. Okres „Solidarności” przyniósł Pomorzu sławę, jakiej może pozazdrościć wiele miast europejskich. Wnuk dorastał w czasach rodzącego się dobrobytu. W czasach, które wraz z ogromnymi zmianami politycznymi i gospodarczymi przyniosły wielkie zmiany społeczno-obyczajowe. Po latach ciągłych przemian nastał czas na powrót do korzeni, na odnalezienie pomorskiej tożsamości.

Dziadek: „Pierwsze lata powojenne charakteryzowały się walką o dominację polskość. Wielonarodowość stała się wtedy bardzo niepopularna. Trzeba było wielu lat, by na nowo sobie tę wieloetniczność przypomnieć. Z zadowoleniem oglądam dziś książkę *Był sobie Gdańsk*. To właśnie w niej najlepiej widać, że nasze korzenie to korzenie europejskie”.

Wnuk: „Myślę, że Polacy są bardzo nietolerancyjni. Dotyczy to także gdańszczan. Ostatnio mojego przyjaciela – Włocha pobito na przystanku. Myślę, że jakakolwiek wieloetniczność jeszcze długo nie będzie na Pomorzu możliwa”.

Nasi dziadkowie pamiętają jeszcze czasy, kiedy Gdańsk był miastem wieloetnicznym. Pamiętają czasy, gdy Gdańsk był najbardziej znanym w Europie miastem handlowym. Dawne pokolenia Pomorzan szczycą się swoimi europejskimi korzeniami, swoją różnorodnością. A co z tego pamiętają wnukowie? Niewiele. Od kilkunastu lat Pomorze, tak jak i większość polskich regionów, jest pod względem etnicznym bardzo jednorodne. Lata komunistycznej unifikacji sprawiły, że pluralizmu bali się nawet najbardziej światli ludzie. Dziadkowie idąc ulicami Gdańska, czują jego historię, widzą ją w każdym zakamarku, w każdej uliczce. Czują, że do tej historii należą, że historia współuczestniczyła w ich życiu. Właśnie przywiązanie, wspomnienia, poczucie bezpieczeństwa i przynależności do historii danego miejsca tworzą ludzką tożsamość – tożsamość gdańszczan. Wnuk

idąc ulicami miasta, nie widzi już cywilów do śmierci broniących Poczty Polskiej w roku 1939, nie dostrzega też ginącego miasta. Idąc ulicą, widzi nowy biurowiec. Pewnie zastanawia się, co będzie za dwa lata w tym budynku i czy chciałby tam pracować. Być może myśli, że wybierze się dziś do kawiarni na Długą albo zabierze dziewczynę do teatru. Wnuk związany jest z Gdańskiem przede wszystkim ze względu na to, co może od tego miasta otrzymać.

Dziadek: „Gdyby przyjechał do mnie znajomy z południa Polski albo z zagranicy, to pokazałbym mu architekturę Gdańska. Najpiękniejsze zabytki są pochodzenia flamandzkiego i holenderskiego np. Złota Brama, Zielona Brama, Zbrojownia. Do dziś istnieje tu kościół Menonitów i dzielnica Nowe Szkoty. No i u nas przez długi czas mieszkał Günter Grass, Artur Schopenhauer, Jan Heweliusz czy Jan Upphagen”.

Wnuk: „Gdy ostatnio odwiedzili mnie znajomi z Londynu, to pojechaliśmy samochodem do Sopotu nad morze. Potem był oczywiście clubbing, a w nocy Heineken Festiwal w Gdyni. Następnego dnia już bardziej tradycyjnie: spacer po Długiej w Gdańsku i obiad w Sfinksie”.

Wnuk wyjechał wczoraj do Stanów, bo dostał tam propozycję stażu w dużej firmie architektonicznej. Czy będzie tęsknił za Gdańskiem? Bez wątplenia. Ale złudzeń nie ma. Do Trójmiasta nie wróci, póki nie znajdzie tu lepszej pracy, póki część dróg nie zostanie wyremontowana, póki płace się nie podwyższą, póki nie zmaleje bezrobocie, póki... Wnuk w Stanach będzie czuł się zagubiony, nawet gdy trafi do amerykańskiej Polonii. Będzie dużo pracował i nie będzie się zbyt dużo zastanawiał. Może założy rodzinę. Po wielu latach przyjedzie tu, by dzieciom pokazać morze i wdzyckie jeziora i sopockie moło i dom rodzinny. Przyjedzie, bo będzie tęsknił za tym miejscem, bo już do końca życia w jakimś stopniu pozostanie Pomorzanie.

Każdy młody Pomorzanin uczy się w domu i w szkole języka polskiego. W szkole rozpoczyna katorżniczą podróż przez historię antyku, a potem średniowiecze, wojny napoleońskie, a na końcu rewolucję. Na drugą wojnę światową ani na historię „Solidarności” nie zostaje już czasu, nie mówiąc już o Pomorzu. Na Pomorzu dziecko mieszka, to musi mu jak na razie wystarczyć. Jeśli młody Pomorzanin wybierze się na filologię polską,

to ma szansę dowiedzieć się o istnieniu kultury kaszubskiej. Jeśli wybierze inny kierunek studiów, skazany jest na niewiedzę. Młody Pomorzanin od urodzenia żyje w świecie globalnym. Musi jeść pizzę, urodziny urządzać w McDonaldzie, uczyć się języka angielskiego i oglądać chińskie kreskówki. Kiedy młody Pomorzanin zostaje studentem, rodzina pakuje mu w wakacje walizki i wysyła go do Londynu na „saksy”. W końcu student nie tylko po to jest, by się uczył. Tam młody Pomorzanin-londyńczyk stwierdzi, że na Pomorzu tylko tracił czas na studiowanie i zostanie kelnerem w sandwich-barze, ciesząc się, że w polskim sklepie obok może kupić polską kiełbasę.

Dziadek: „Pomorzanie zawsze się różnili, byli uczciwi, robotni, tolerancyjni. Myślę, że w pewnym stopniu jestem patriotą lokalnym. Ale ja to rozumiem tak: patriotyzm lokalny jest częścią ogólnego. Jedno musi wynikać z drugiego”.

Wnuk: „Myślę, że Pomorzanie nie różnią się aż tak bardzo od reszty Polaków, szczególnie ci z Trójmiasta. Może poza Gdańskiem wciąż istnieje kultura kaszubska, ale nie tutaj. Jeśli chodzi o cechy charakteru, to chyba wszyscy mamy te same wady narodowe”.

Może historia naszego wnuka wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby w przedszkolu opowiedziano mu legendę o powstaniu Gdańska? Może inaczej myślałby o centrum Gdańska, gdyby wiedział, że tam przed laty mieszkał Artur Schopenhauer? Może inaczej spojrzałby na swojego dziadka, gdyby przyjrzał się fotografiom zniszczonego miasta? Może poczułby dumę, gdyby wiedział, że my – Pomorzanie już wiele setek lat temu cieszyliśmy się mianem tolerancyjnych i otwartych na świat. Nasza pomorska historia jest naprawdę ciekawa, wystarczy ją tylko poznać.

Dziadek: „Najbardziej podobał mi się Gdańsk z *Blaszanego Bębenka* Güntera Grassa. To był Gdańsk, w którym wszyscy potrafili żyć ze sobą.

Później to zostało utracone... Mimo to wciąż jestem bardzo związany z Gdańskiem”.

Wnuk: „Lubię Gdańsk. Tu mam przyjaciół. Podoba mi się to, że jesteśmy tak blisko morza. To wspaniałe położenie geograficzne! Wiem jednak, że jak trzeba będzie, to wyjadę do Warszawy lub zagranicę. Przecież wszędzie jest pięknie, tylko trochę inaczej...”.

Dobra wiedza o historii, o kulturze Pomorza na pewno może pomóc młodemu człowiekowi zrozumieć i utożsamić się z miejscem, w którym mieszka. Zresztą powoli ruszają w Gdańsku spóźnione inicjatywy dokształcania obywateli, takie jak Europejska Fundacja Solidarności. Trzeba jednak pamiętać, że tożsamość młodej osoby kształtuje się tu i teraz. Młody człowiek pragnie żyć w europejskim mieście, które nie wstydzi się swojej historii i pozostawia wolną przestrzeń dla regionalnej inności. Pragnie żyć w mieście, w którym można żyć godnie, gdzie otrzyma szansę na dobrą pracę, porządne mieszkanie. Oczywiście, na razie jest to pewna utopia, ale zawsze od czegoś trzeba zacząć. Może wystarczy rozejrzeć się dookoła, by zobaczyć, że w Trójmieście ostatnio wiele się dzieje. Ruszyła budowa autostrady A1, wkrótce otworzą nową, wspaniałą bibliotekę. Z lotniska w Rębiechowie latają tanie linie lotnicze do coraz większej liczby stolic europejskich. Każdy Pomorzanin może już starać się o dofinansowanie z Unii Europejskiej na zrealizowanie swojego własnego projektu. Także od nas – Pomorzan zależy to, jak będzie wyglądać nasza mała ojczyzna za 10 lat.

Za późno jest, by udawać, że nie jesteśmy częścią europejskiej wspólnoty, ale nie można też pozbawić się prawa do indywidualnej tożsamości. Tylko świadomość posiadania małej ojczyzny jest w stanie stworzyć nam prawdziwy dom.

Okno na świat

*Anna
Hildebrandt*

*Instytut Badań nad
Gospodarką Rynekową*

DEMOKRACJA: WSPÓŁRZĄDZENIE I WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚĆ

Nie jestem Ateńczykiem ani Grekiem, jestem obywatelem świata – powiedział Sokrates. Choć słowa te zostały wypowiedziane ponad 2 tysiące lat temu, można uznać je za prorocze, bowiem tak właśnie rysuje się nam obraz „globalnej wioski” – rzeczywistości, która dzisiaj nas otacza, w której żyjemy dzięki postępowi technologicznemu.

Obok szybkiego rozwoju techniki objawia się nam świat dewaluacji wartości. Fizyczne, społeczne i polityczne składowe infrastruktury, która spaja społeczeństwo, w dzisiejszym świecie są mocno osłabione. Nadszedł moment, w którym nie są one w stanie dłużej podtrzymywać wartości demokratycznych. Przejawia się to głównie niezdolnością do rozwiązywania złożonych problemów, które godzą w ideały demokratyczne, ogólnospołecznym cynizmem i bezradnością (biernością) wobec życia społecznego i politycznego, rosnącymi zróżnicowaniami społecznymi, geograficznymi i środowiskowymi, brakiem klasy średniej, która prezentowałaby postawy demokratyczne oraz społeczeństwem zorientowanym na indywidualne potrzeby, pozbawionym odpowiedzialności za sprawy ogólne, choćby w najmniejszym zakresie. Takie cechy posiada współcześnie większość społeczeństw krajów szczycących się mianem

demokratycznych. A demokracja to przecież **współrządzenie i współodpowiedzialność**. Dlaczego dzisiaj tak trudno o postawę obywatelską godną naśladowania?

Postawa obywatelska w Polsce, wciąż źle kojarzona ze starym systemem¹, powinna dziś nabrać innego znaczenia. Musimy zacząć ją promować. Bycie odpowiedzialnym obywatelem to dzisiaj nie wstyd. Prawo obywatelskie to nie tylko prawo wyborcze, ale odpowiedzialność za swój własny los w swojej wspólnocie, począwszy od rodzinnej, po mieszkaniową, lokalną, regionalną, a wreszcie – ogólnokrajową, europejską i globalną. Praca u podstaw, drobne inicjatywy i współpraca w każdej sferze – to początek tej drogi. Do tego potrzeba jednak zmiany świadomości i postawy – z biernej w aktywną. To my sami tworzymy otoczenie, w którym żyjemy, a jeśli istnieją pewne nieprawidłowości, to od nas samych zależy, czy się na nie zgadzamy czy je zmieniamy. Potrzeba nam zatem debaty nad sferą odpowiedzialności obywatelskiej – nie tylko wśród mieszkańców, obywateli danego obszaru, ale też i w świecie biznesu, polityki czy kultury. Czy identyfikujemy się z naszym regionem, czy czujemy odpowiedzialność za kierunki jego rozwoju? Czy szerzona jest edukacja obywatelska i kto za jej propagowanie powinien wziąć odpowiedzialność?

Chociaż większość przedsiębiorców prowadzi agresywną politykę na rzecz maksymalizacji zysków, wielu stara się coś zmienić w otaczających ich wspólnotach. Można dostrzec kilka dobrych przykładów tych osób, które starają się działać, zarówno współtworząc udane wspólnoty, jak i prowadząc udane interesy.

Jak bardzo aktywnie działać mają przedsiębiorstwa w społeczeństwie? Czy i jak mają kreować politykę lokalną, działając nie wbrew, ale zgodnie z oczekiwaniami obywateli? Przykładem inicjatywy łączącej obywateli i sferę biznesu przy wspólnym przedsięwzięciu wspierającym lokalną aktywność i postawy obywatelskie jest projekt Minnesota Active Citizenship Initiative (MACI)², której misją jest promowanie budowania wspólnoty obywatelskiej, podejmowania wspólnych

inicjatyw lokalnych w celu ożywienia postaw obywatelskich.

Budowanie wspólnoty obywatelskiej to przedsięwzięcie swoistego „odrodzenia” obywatelskiego, które ma nauczyć, dać obywatelom prawo i obowiązek rządzenia, działania na rzecz dobra wspólnego. Opiera się to na przeświadczeniu, że każdy człowiek – tego, jak być dobrym obywatelem – powinien być uczony w rodzinie, szkole, wspólnocie, organizacji czy w miejscu pracy. Aby takie umiejętności przetrwały, zasady i praktyki tworzenia infrastruktury obywatelskiej wspierającej demokrację muszą być podjęte we wszystkich tych sferach życia.

Inicjatywa MACI ma na celu wyłonienie liderów lokalnych, którzy swoją postawą, działaniem i pracą będą dawać dobre przykłady i szerzyć postawy obywatelskie zarówno w obrębie swoich instytucji, jak i szerzej. Tacy liderzy, w oparciu o swoje doświadczenie i praktykę na rzecz demokracji, podejmują działania w celu wzmocnienia instytucji lokalnych i współpracują z liderami z innych instytucji na rzecz budowania infrastruktury obywatelskiej.

MACI osiąga swoje cele na czterech etapach, każdy trwający około 5 lat. Głównym celem pierwszego etapu jest rekrutacja, rozwój i utrzymanie bazy 10–15 liderów z każdego sektora, którzy będą podejmować czy podtrzymywać przez najbliższe 20 lat inicjatywę MACI. Na etapie drugim wybrani liderzy organizują projekty pilotażowe wewnątrz swoich instytucji i zacieśniają współpracę z innymi sektorami, tak aby utworzyć międzysektorową bazę około 100 liderów. Testują oni elementy przedsięwzięcia w każdym z sektorów i rozwijają zdolność wpływania w ten sposób na politykę w szerszym ujęciu. Na etapie trzecim i czwartym wdrożone zostają podstawy polityki MACI i trwa implementacja zasad promujących i podtrzymujących ideały demokracji w społeczeństwie.

Etapy tworzenia wspólnoty obywatelskiej³:

- rozwój bazy źródłowej: rekrutacja obecnych liderów w celu utworzenia bazy liderów; wsparcie liderów przy testowaniu strategii w instytucjach, w których działają; łączenie inicjatyw dla utworzenia bazy międzysektorowej,

¹ Z jednej strony wspólne, czyli niczyje, bierne poddanie się systemowi, a z drugiej aktywny obywatel w socjalistycznej Polsce to człowiek pozbawiony skrupułów, często donosiciel.

² www.activecitizen.org.

³ MACI Civic Policy Agenda, 2004, MACI.

- rozwój inicjatywy na większą skalę: rozwój agencji budowania wspólnoty obywatelskiej; rozwój sieci edukacyjnej dla poszerzenia bazy; realizacja planów zasobowych dla poszerzenia bazy,
- sformułowanie polityki: rozwój agendy obywatelskiej opartej o praktyki przetestowane w instytucjach; wdrażanie agendy polityki obywatelskiej we wszystkich sektorach i pomiędzy regionami,
- przekształcanie instytucji: inkorporacja praktyk obywatelskich do funkcji instytucjonalnych, włączając misję, rozwój zasobów ludzkich, praktyki zatrudniania i zwalniania pracowników oraz ewaluacji; podtrzymywanie krajowej bazy, która będzie „przenosić” wysiłek na dalsze generacje.

Na MACI składają się inicjatywy obywatelskie, inaczej zwane demonstracjami, podejmowane w różnych sektorach czy sferach społeczeństwa. Inicjatywa obywatelska w Minnesocie jest częścią przedsięwzięcia The Civic Organizing Foundation, które szerzy również podobne inicjatywy w Kalifornii oraz w Arlington, w stanie Virginia.

Inicjatywy obywatelskie w ramach MACI obejmują:

- edukację obywatelską – misją przedsięwzięcia Civic Education jest pokazanie, w jaki sposób instytucje i system edukacyjny mogą wykorzystać podejście obywatelskie do pielęgnowania postaw demokratycznych tak w życiu publicznym, jak i prywatnym,
- ożywienie spotkań obywatelskich – odnowienie misji publicznej,
- charytatywne działania społeczne,
- propagowanie biznesu obywatelskiego – budowa zdolności instytucji biznesowych do rozwoju aktywnych liderów obywatelskich w obrębie tych instytucji, w partnerstwie z innymi inicjatywami MACI, w celu wsparcia wspólnoty opartej o zasady demokracji i sprawiedliwości społecznej,
- Civic Organizing Inc./Civic Organizing Foundation – instytucja mająca na celu wyłonienie liderów lokalnych i krajowych, którzy posiadają zdolność do przekształcania takich podstawowych sfer społecznych, jak rodzina, wspólnota, edukacja, praca, polityka (zarządzanie) w struktury zdolne do budowania wspólnoty

obywatelskiej i demokratycznego sprawowania władzy.

W samym sercu inicjatywy MACI działa Instytut Liderów Obywatelskich (Civic Leadership Institute – CLI), który zajmuje się nauczaniem i zarządzaniem. Wiodący przedstawiciele poszczególnych inicjatyw spotykają się raz w miesiącu w Instytucie Liderów Obywatelskich w celu zarządzania, nauczania i budowy partnerstwa między poszczególnymi sektorami. Każda z inicjatyw ma opracowany szczegółowy plan działania.

W ramach inicjatywy MACI powstała Agenda Obywatelska, skonstruowana została w oparciu o wiarę w pięć podstawowych wartości:

- umiejętności, zdolności ludzkie,
- demokrację,
- aktywne obywatelstwo,
- kompetencje polityczne,
- zdolności instytucjonalne.

Częścią MACI jest m.in. działająca na rynku 25 lat firma Flannery Construction, dbająca o odnowę postaw obywatelskich i dobrych praktyk obywatelskich w biznesie. Wspólne wartości, poświęcenie dla dobra firmy, tworzenie przywództwa w środowisku poprzez pracę, jakość produktów, szacunek dla pracowników, przyjazne środowisko w firmie, poszanowanie dla różnorodności umiejętności pracowników oraz pielęgnowanie tych wartości, tak aby służyły przyszłym pokoleniom – to główne cechy firmy Flannery Construction. Kultywując te właśnie wartości, właściciele firmy spotkali na swej drodze innych propagatorów postaw obywatelskich, którzy już wcześniej zaangażowali swe siły w budowę wspólnoty obywatelskiej w ramach The Civic Business Institute – państwa Kowalski z firmy Kowalski's Markets. Lider spotkał na swej drodze lidera. Tak nawiązała się współpraca na rzecz budowania wspólnych wartości.

Warto naśladować poczynania innych na drodze ku tworzeniu dobrego społeczeństwa obywatelskiego. Na starym kontynencie także podejmowane są pewne inicjatywy na rzecz szerzenia postaw obywatelskich. Rok 2005 ustanowiony był przez Radę Europy rokiem Edukacji Obywatelskiej⁴. Hasłem roku było: „Żyć i uczyć się w demokracji”. Znowu jak bumerang

⁴ www.ereo.codn.edu.pl.

powróciła tutaj kwestia edukacji i wielu jej braków programowych, szczególnie tych dotyczących się nauczania w duchu demokratycznym w polskich szkołach. Edukacja czy dialog między pokoleniami nie może w dzisiejszych czasach odbywać się przy użyciu starych narzędzi. Internet może być tu skutecznym sposobem czy miejscem uczenia się (m.in. o demokracji) oraz powoływania różnych inicjatyw obywatelskich (samoorganizacji, której przykładem była inicjatywa MACI).

Badania CBOS⁵ pokazują, że młodzi ludzie najczęściej informacji z zakresu wiedzy ogólnej czerpią z mediów, głównie z telewizji prezentującej kłótnie i spory polityczne. Szkoła nie potrafi w odpowiedni sposób interpretować przekazywanego przez media obrazu polskiej rzeczywistości, szybko reagować na wydarzenia. Dlatego młodzi ludzie, obserwując styl potyczek politycznych w mediach, często kwestionują same debaty jako elementy ustroju demokratycznego. Stąd postawy negatywne bądź bierne. Dlaczego zatem nie wykorzystać dostępnych nowoczesnych form nauczania obywatelskiego? Stwarzanie młodym ludziom szansy nabywania praktycznych doświadczeń obywatelskich w szkole to m.in. umożliwienie im wykorzystania Internetu dla budowania sieci współpracy, wypowiedzania się na różnego rodzaju forach, uczestniczenia w debatach, wreszcie – przekładania tych debat na praktykę.

Jest coraz więcej inicjatyw na rzecz budowania postaw obywatelskich. W bieżącym roku rozpoczyna się w Polsce akcja „Wszyscy różni wszyscy równi” mająca na celu promowanie tolerancji w każdej sferze życia. Bo czymże

jest demokracja bez tolerancji? Walkę o równe prawa dla wszystkich rozpoczęto także w tym roku konkursem „Lodołamacze 2006” – inicjatywą pracodawców na rzecz zatrudniania osób niepełnosprawnych⁶. Konkurs ten ma na celu wyróżnienie pracodawców podchodzących do problemu zatrudniania osób niepełnosprawnych w sposób szczególnie dojrzały. Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych (POPON) chce wyróżnić nagrodą LODOŁAMACZY firmy, które decydując się na zatrudnianie osób niepełnosprawnych, a jednocześnie prowadząc przyjazną politykę personalną wobec nich, łamią bariery, walczą z niechęcią i chłodem społeczeństwa. Konkurs podzielony został na dwa etapy: regionalny – wyłaniający laureatów poszczególnych rejonów kraju, centralny – w którym finaliści zmierzają się w walce o laur LODOŁAMACZY 2006. Konkurs ten jest tak naprawdę pierwszym i jednocześnie niezwykle istotnym wydarzeniem, które zgodnie z założeniami POPON-u rozpocznie cykl działań mających na celu uwrażliwienie społeczeństwa na problem rehabilitacji zawodowej osób niepełnosprawnych oraz kreowanie wzorców postępowania wśród pracodawców.

To tylko nieliczne przykłady inicjatyw na rzecz wspólnych wartości. Tylko kilka, a może aż kilka? Poszukiwanie postaw obywatelskich, takich jak walka z dyskryminacją, poszanowanie dla różności i troska o prawa innych tak w rodzinie, w szkole, jak i w biznesie, powinniśmy zacząć od nas samych. To my, poprzez naszą postawę, stworzymy prawo. Od nas samych zatem zależy jego jakość.

⁵ „Młodzież 2003”, CBOS 2004.

⁶ www.niepelnosprawni.info oraz www.lodolamacze.info.

Przegląd gospodarczy

Wyścig o terminal

Gdańsk i Świnoujście rywalizują o wartą 300–400 milionów euro inwestycję w budowę nowoczesnego terminalu gazowego. Roczne zdolności przeładunkowe terminalu mają wynieść 5 mld metrów sześciennych gazu. Za lokalizacją tej inwestycji w Gdańsku przemawiają niższe koszty inwestycji, głębsze tory wodne w Porcie Północnym, większa dostępność terenów, lepsze położenie w stosunku do sieci krajowych gazociągów. Gaz miałby trafiać do naszego kraju gazowcami z Norwegii oraz Afryki Północnej.

Dobry rok portów

12 milionów ton przeszło przez Port Gdynia w 2004 roku. Dzięki wzrostowi przeładunków oraz racjonalizacji działalności Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A. zanotował zysk brutto na poziomie 18 milionów złotych. Ubiegły rok był też kolejnym, w którym portowe władze kontynuowały prywatyzację. Nowego właściciela znalazł Bałtycki Terminal Zbożowy. Dobry wynik nie byłby jednak możliwy bez ogromnych nakładów inwestycyjnych. W ubiegłym roku przeznaczono na nie 100 milionów złotych, a tegoroczne plany mówią o nakładach na poziomie 85 milionów. Środki przeznaczane są głównie na modernizację infrastruktury (nabrzeży oraz dróg i szlaków kolejowych). Łącznie do 2015 roku inwestycje w porcie gdyńskim mają pochłonąć około 500 milionów złotych. Duża część środków ma pochodzić z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Przeładunki zwiększają się też w Porcie Gdańskim. W ubiegłym roku przeładowano w nim około 22 milionów ton. Powoli spadają przeładunki produktów masowych, a rosną przewozy kontenerowe. Szacunki na ten rok mówią o dalszym wzroście. Skokowego wzrostu można spodziewać się już nie długo wraz z uruchomieniem Morskiego Terminalu Kontenerowego budowanego obecnie w Porcie Północnym przez brytyjską spółkę Deepwater Container Terminal Gdańsk S.A. Po realizacji – kosztem 175 mln dolarów – I etapu inwestycji (pierwszy statek ma pojawić się przy nabrzeżu już w maju 2007 roku) zdolności przeładunkowe terminalu wynosić będą 500 tys. TEU. Docelowo możliwości przeładunkowe mają być nawet dwa razy większe.

W tym roku ruszy też w okolicach Nabrzeża Rudowego baza składowania i przeładunku złomu oraz wyrobów stalowych. Inwestorem jest tutaj grupa Celsa z Hiszpanii (właściciel polskiej Celsa Huta Ostrowiec).

By jednak możliwe było pełne wykorzystanie potencjału portu, konieczne są duże inwestycje infrastrukturalne. Dzięki budowie mostu wantowego znacząco poprawiło się skomunikowanie drogowe, powoli wąskim gardłem zaczyna być jednak infrastruktura kolejowa. Most prowadzący do Portu Północnego ma już sto lat i tylko jeden tor. Może to oznaczać, że jeżeli w kolejnych latach utrzyma się podobna dynamika przyrostu przeładunków, to dowożenie i wywożenie ładunków z portu koleją będzie poważnie utrudnione. Tymczasem borykająca się z problemami finansowymi spółka PKP Polskie Linie Kolejowe przynajmniej do 2013 roku nie ma żadnych środków na realizację nowej przeprawy mostowej. Jedyną nadzieją jest to, że brakujące środki uda się znaleźć w funduszach unijnych (szlak kolejowy CE 65 jest częścią europejskiego korytarza transportowego łączącego Skandynawię z Europą Południową).

O Gdańsku, co chciał Niemca

Prawdopodobnie właśnie do Gdańska trafi inwestycja niemieckiego koncernu ThyssenKruppa. Nowa fabryka ma być umiejscowiona w niedawno powstałej podstrefie Pomorskiej Strefy Ekonomicznej zlokalizowanej przy ulicy Trzy Lipy w Gdańsku. Wytwarzane będą w niej linie produkcyjne – głównie dla przemysłu samochodowego. W przypadku pozytywnego zakończenia rozmów po raz pierwszy od dłuższego czasu pojawiłby się w naszym regionie duży inwestor lokujący inwestycję w najnowsze rozwiązania technologiczne. Już w pierwszym etapie pracę znalazłoby prawie 200 osób – głównie absolwentów Politechniki Gdańskiej oraz trójmiejskich techników i szkół zawodowych. ThyssenKrupp to jeden z największych konglomeratów przemysłowych Europy, z historią sięgającą do lat boomu

przemysłowego w XIX wieku. W 700 przedsiębiorstwach wchodzących w skład koncernu pracuje około 180 tys. osób, a obroty grupy to około 40 mld euro rocznie. W Polsce działa już 11 spółek koncernu dających pracę ponad 1200 osobom.

Bezrobotny towarem deficytowym

Pomimo wysokiego, sięgającego 19 procent bezrobocia pomorskie firmy coraz częściej sygnalizują problemy ze znalezieniem chętnych do racy. Deficyt odczuwalny jest zarówno wśród osób o wysokich i specjalistycznych kwalifikacjach, jak i kwalifikacjach zawodowych. W samej tylko Stoczni Gdynia na chętnych czeka „od zaraz” 150 wolnych miejsc pracy. Szczególny deficyt występuje w zawodach spawacza, monterów kadłubów, kowala. Jest on w dużej mierze efektem otwarcia rynków pracy w Norwegii oraz innych krajach. Polscy fachowcy wyjeżdżający za granicę mogą liczyć nawet na dziesięciokrotnie wyższe uposażenia. Na brak kadr zaczynają narzekać także firmy budowlane. Rozpoczęcie budowy autostrady A1 wydrenowało z pomorskiego rynku prawie wszystkich inżynierów budownictwa. „Deficytowym towarem” zaczynają być też operatorzy specjalistycznego sprzętu.

Odczarowana Wyspa Spichrzów?

Po wielu latach „niemocy inwestycyjnej” w swój złoty wiek zdaje się wchodzić gdańska Wyspa Spichrzów. Po tym jak w sierpniu ubiegłego roku w ręce hiszpańskiego dewelopera – firmy Martina Grupo Inmobiliario – trafiło 0,7 hektara w najbardziej interesującej, północnej części, na ożywienie może liczyć południowa część tej bardzo atrakcyjnie położonej wyspy. Jeszcze w tym roku ruszyć ma w tym rejonie nowa inwestycja trójmiejskiego dewelopera – Przedsiębiorstwa Budowlanego Górski. Wzdłuż Motławy powstać ma w ciągu najbliższych dwóch, trzech lat szereg stylowych kamieniczek. Łącznie będzie w nich około 200 mieszkań oraz prawie 2 tys. metrów nowoczesnej powierzchni handlowo-usługowej. Jak obiecują władze, jeżeli Hiszpanie przedstawia wiarygodny projekt inwestycji, to jeszcze w tym roku ruszą też prace przygotowawcze w drugiej części wyspy. Miasto gotowe jest wnieść do spółki z iberyjskim inwestorem grunt, tak by budowa mogła objąć prawie całą północną część wyspy. W wyniku inwestycji w ciągu kilku lat powstałoby kilka nowych hoteli, apartamentowców oraz lokali handlowo-usługowych.

Sopot nie do poznania

Po kilku latach zastoju jest szansa na start największej sopockiej inwestycji. Kosztem 90 milionów euro całkowicie zmodernizowany ma zostać dolny odcinek ulicy Monte Cassino. Zagospodarowane zostanie łącznie prawie dwa hektary w jednej z najbardziej atrakcyjnych lokalizacji w Polsce. Wybudowany ma być między innymi nowy Dom Zdrojowy, budynki handlowo-usługowe, parking wielopoziomowy oraz mały 11-lokalowy apartamentowiec. Wybudowany ma też zostać 70-metrowy tunel, który pozwoli zlikwidować ruch w dolnym odcinku najślawniejszej sopockiej ulicy. Budowa ma być zakończona w 2008 roku.

Kto daje i odbiera...

Na 41 milionów złotych wyceniła swoje roszczenia wobec Gdańska niemiecka spółka Stadtwerke Leipzig, która dwa lata temu – kosztem 184 milionów złotych w gotówce i zobowiązaniami inwestycyjnymi na kwotę 380 mln złotych w okresie 10 lat – nabyła 75 % udziałów w Gdańskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej. Teraz niemiecki inwestor uważa, że miasto Gdańsk zachowało się w 2004 roku niezgodnie z prawem, zawyżając wartość wnoszonych do GPEC gruntów i nieruchomości. Władze samorządowe odrzucają żądania SWL, podnosząc argument, że inwestor mógł w pełni ocenić wartość i sytuację GPEC w toku procesu prywatyzacji. Obecnie porozumienie pomiędzy inwestorem a samorządowcami wydaje się mało prawdopodobne. O ewentualnej zasadności niemieckich roszczeń ma zdecydować gdański sąd.

Kolejowa autostrada

Wstępnie potwierdzone zostało przekazanie przez Unię Europejską 1,5 mld złotych na modernizację linii kolejowej z Trójmiasta do Warszawy. Prace ruszyć mają najdalej na początku 2007 roku i potrwać do roku 2013. Po ich zakończeniu pociągi z Gdyni do stolicy będą jechały około dwóch godzin, prawie dwa razy krócej niż obecnie. By inwestycja mogła dojść do skutku, potrzebne jest jeszcze opracowanie niezbędnej dokumentacji oraz znalezienie 300 milionów na pokrycie wkładu krajowego. Zła sytuacja finansowa Polskich Linii Kolejowych z pewnością doprowadzi do tego, że kwota ta będzie musiała pochodzić z budżetu państwa.

Jazda SKM do przodu i Przewozy Regionalne PKP do tyłu

Ponad dwa miliony nowych pasażerów zdobyła w ubiegłym roku trójmiejska Szybka Kolej Miejska. Łącznie z jej oferty skorzystało 37,7 miliona pasażerów, co oznacza prawie 6,5 % wzrost. Przychody wzrosły w tym czasie o 15,2 % z 55,9 do 64,4 milionów złotych. Szybszy przyrost przychodów to w dużej mierze wynik zdecydowanego rozrostu siatki połączeń. Obecnie SKM możemy dojechać: na zachód – do Łęborka, a na wschód i południe – do Elbląga, Iławy, Smętowa i Laskowic Pomorskich. Już wkrótce do firmy trafić mają kupione w Niemczech szynobusy, co pozwoli uruchomić nowe połączenia do Kartuz i Kościerzyny.

Zdecydowanie gorzej widzie się drugiemu przewoźnikowi oferującemu przewozy kolejowe w Pomorskiem. Spółka PKP Przewozy Regionalne przewiozła w ciągu roku o prawie 1,6 miliona pasażerów mniej.

Latać każdy może

Wraz z nowym letnim grafikiem lotów znacząco poszerzyła się liczba miejsc, do których można polecieć z Rębiechowa. Uruchomionych zostanie łącznie siedem nowych połączeń. Z Centralwings trzy razy w tygodniu będzie można polecieć do Dublina lub Edynburga. Wizz Air oferuje nam po trzy loty tygodniowo do Glasgow, Liverpoolu oraz cztery do Hamburga. Z Germanwings będziemy mogli trzy razy w tygodniu udać się do Koloni lub Bonn. Kolejne trzy przeloty tygodniowo do Sztokholmu zaczyna oferować irlandzki Ryanair. Ten ostatni już zapowiedział, że jesienią uruchomi kolejne dwa lub trzy nowe połączenia.

Produkowali, a teraz doprojektują

Zadowolona ze swojej inwestycji szwedzka Scania postanowiła uruchomić w Słupsku Centrum Badań Rozwojowych. Początkowo koncern planuje zatrudnić pięciu inżynierów, ale już wkrótce możliwe będzie wprowadzenie kolejnych etatów. Nie jest wykluczone, że ze względu na wysokie kwalifikacje polskich inżynierów oraz zdecydowanie niższe koszty słupskie centrum będzie przejmowało coraz więcej zadań, obecnie realizowanych w największym – zatrudniającym kilkuset specjalistów – centrum rozwojowym koncernu w szwedzkim Sodertelje. Scania Polska chcąc zapewnić sobie odpowiedni napływ kadr, prowadzi już rozmowy z Politechniką Warszawską oraz Politechniką Gdańską.

Lotos inwestuje... na południu

Po świetnym roku 2005 (obroty ponad 10 mld, zysk ponad 640 milionów) Grupa Lotos kontynuuje swój program inwestycyjny. Około 70 milionów złotych zainwestuje Grupa Lotos w budowę instalacji do produkcji 100 tys. ton estrów metylowych, które są jednym ze składników wykorzystywanych do produkcji biopaliw. Instalacja ma powstać w ciągu 18 miesięcy i będzie zlokalizowana w... Czechowicach-Dziedzicach, na terenie likwidowanej właśnie rafinerii. Dodatkowo Lotos przejął na południu 12 stacji Sloznaft, a obecnie prowadzi rozmowy na temat przejęcia kilku kolejnych obiektów.

Automaty likwidują miejsca pracy

Starogardzką Polpharmę czekają w tym roku poważne redukcje zatrudnienia. Łącznie pracę stracić może nawet 240 osób, czyli 13 % załogi. Redukcje nie są podyktowane złą sytuacją finansową czy spadkiem zamówień, lecz spadkiem zapotrzebowania na pracę ludzi w związku z zakończeniem – szacowanej na 600 mln złotych – pięcioletniej modernizacji i rozbudowy zakładu. W jej wyniku do firmy trafiły nowoczesne maszyny i urządzenia zdecydowanie mniej pracochłonne niż ich starsze odpowiedniki.

Polowanie na pieniądze dla rybaków

W ramach Sektorowego Programu Operacyjnego Rybołówstwo do armatorów i rybaków trafić może łącznie w latach 2005–2006 około 400 milionów złotych. Chęć skorzystania z tego zastrzyku gotówki sygnalizują nadmorskie gminy. Duża część z nich ma nadzieję, że pieniądze nie zostaną przejedzone, lecz zainwestowane, na przykład w rozbudowę bazy gastronomiczno-hotelowej. By zachęcić rybaków do takiego zadysponowania środków, coraz więcej gmin przygotowuje atrakcyjne lokalizacje pod budowę tego typu inwestycji. Wielu beneficjentów unijnych pieniędzy deklaruje zainteresowanie tego typu projektami.

